ROK II. NR. 11—12

PIŁSUDCZYCY



Cena numeru zł. 1.50

Należytość poczt. opłac. ryczałtem

ROK II. LISTOPAD — GRUDZIEŃ 1934 R. NR. 11—12

PIŁSUDCZYCY

POZNAŃ — KRAKÓW — WARSZAWA — LWÓW — ŁÓDŹ — KATOWICE

SZESNAŚCIE LAT...

Gdy w wiekopomną rocznicę odzyskania niepodległego bytu nie ograniczymy się jedynie do manifestowania naszych uczuć, lecz cofniemy się pamięcią w przeszłość i uprzytomnimy sobie przebytą w ostatnich szesnastu latach drogę, wówczas dopiero będziemy mogli zdać sobie sprawę z doniosłości tego święta i z ogromu dokonanego wysiłku.

Sam fakt opadnięcia kajdanów niewoli był *napozór* wynikiem wydarzeń, od narodu polskiego niezależnych. Wszak naród w swej całości nie powstał do broni z zamiarem toczenia wojny z najeźdźcami i wywalczenia niepodległości. W zmaganiach wielkiej wojny brali wprawdzie bezpośredni udział Polacy, lecz walczyli w armiach zaborczych, przelewali krew i ponosili ofiary dla celów narzuconych przez najeźdźców. Powołanie zatem Polski do niepodległego bytu może wydawać się wynikiem splotu wydarzeń, na które Polacy nie wywierali bezpośredniego wpływu.

A jednak *w gruncie rzeczy* sprawa przestawia się inaczej. Nie byłoby Polski niepodległej, gdyby ze strony polskiej marzenia o niepodległości ograniczały się tylko „do pracy organicznej", do pięknych obchodów w rocznice narodowe przy tolerancyjnej asyście policji zaborczej, a brakło wysiłków zdążających do *zdobycia* niepodległości. Te właśnie wysiłki, które od momentu utraty samodzielności nurtowały w narodzie i od czasu do czasu ujawniały się we formie powstań, czy ruchów rewolucyjnych, przygotowywały grunt do wydarzeń listopada 1918 roku.

Wysiłki te w ostatniem pięćdziesięcioleciu przed wybuchem wojny były coraz słabsze. Naród po klęsce powstania 1863 r. zdawał się popadać w letarg i odrzucał wszelką myśl o walce, uważając ją za fantazję nieziszczalną, a nawet szkodliwą. Nieliczne tylko jednostki zdawały sobie sprawę z tego, że jedynie nieustające przygotowywanie narodu do zbrojnego czynu dla Polski, potrafi utrzymywać sprawę polską na widowni i wytworzyć siłę, potrzebną wówczas, gdy nadejdzie odpowiedni moment.

Ten moment nadszedł, skoro wybuchła wojna światowa. Lecz okres przygotowań był za krótki, by mógł był postawić na nogi *cały* naród we wszystkich trzech zaborach. Nie było jednolitej, zbiorowej woli, która bez względu na osobiste konsekwencje jednostek nakazałaby całemu narodowi stanąć murem i zginąć — jeśli nie mogło być inaczej — ale z bronią w ręku... Garstka tylko była tych, którzy na ten czyn się zdobyli Ale ta garstka wystarczyła, by naród wyszedł z roli bezwolnego narzędzia w rękach zaborców, a stał się czynnikiem, z którym musiano się liczyć. Wpływ, jaki wywarło czynne, acz skromne liczebnie wystąpienie Piłsudskiego był tak wielki, że nawet ze strony wrogów wykrztuszone zostały słowo: „odbudowa państwa polskiego". Mniejsza o to, z jakiem uczuciem, względnie z jaką dozą szczerości zaczęto liczyć się z wskrzeszeniem Polski. Ale sam fakt uznania tego, co wykreślone zostało ze słownika międzynarodowego, za konieczność dziejową, jest najbardziej przekonywującym dowodem, że nawet słabe wystąpienie, lecz oparte na zdecydowanej woli czynu, ma tak silną wymowę, iż oprzeć się jej nie są w stanie tak wielkie potęgi, jakiemi byli nasi okupanci.

Koleje losu potoczyły się innemi torami, niż te, na jakie chciał wprowadzić sprawę polską ten, który swym czynem w sierpniu 1914 roku postawił ją na porządku dziennym w sposób jedynie celowy. Rozbieżności wśród społeczeństwa, kwietyzm, i abnegacja, maskowane frazeologją o oportunizmie politycznym, przeciwdziałały wysiłkom, skierowanym ku wydobyciu z narodu maximum sił w chwili tak pomyślnej, o jakiej trudno było nawet marzyć. Widząc bezowocność tych wysiłków, zmienił Piłsudski taktykę. Nie mając możliwości postawienia narodu pod broń dla przeprowadzenia ostatecznej rozgrywki z ciemięzcami, rozpoczął

nanowo mozolną pracę tam, gdzie ją przerwał z powodu wybuchu wojny. Cofnął się do konspiracyjnego przygotowania narodu do zbrojnego wystąpienia, gdy chwila będzie odpowiednia. Zaczął tworzyć potajemnie Polską Organizację Wojskową wiedząc, że tylko zbrojne pogotowie narodu jest w stanie zdobyć niepodległość.

Nadszedł ostatni okres wojny światowej. Olbrzymie zmagania wojenne podważyły niewzruszone — zdawało się — fundamenty ścierających się potęg. Runęły wreszcie jedne po drugich mocarstwa, dzierżące przez sto lat władzę nad Polakami. Nadszedł czas wyzwolenia...

Gdy uprzytomnimy sobie chaos, jaki powstał na ziemiach polskich, skoro załamały się mocarstwa centralne, gdy dzisiaj z perspektywy szesnastu lat zdać sobie możemy sprawę z niebezpieczeństw, grożących w tym momencie z zewnątrz i z wewnątrz, wówczas ze zgrozą musimy myśleć, coby się stało, gdyby nie było przygotowań na ten moment, poczynionych przez Piłsudskiego i prowadzonych według jego planu wówczas nawet, gdy więziony był w Magdeburgu. Wysiłek lat pracy konspiracyjnej wydał błogosławione owoce. Wyrosła jak z pod ziemi siła zbrojna, która była posłusznym i sprawnym instrumentem w ręku wodza i pozwoliła mu na ujęcie silną dłonią steru władzy.

Chaos został opanowany i rozpoczęła się wytężona praca nad budowaniem fundamentów własnej państwowości.

Jakiegoż nadludzkiego wprost wysiłku trzeba było przedewszystkiem ze strony wodza, by w pierwszych dniach i miesiącach stworzyć z niczego komórki życia państwowego, administracyjnego i wojskowego, funkcjonujące sprawnie!... To, co inne narody stuleciami mozolnej pracy wytwarzały u siebie, Polska musiała budować w minutach i godzinach. W dodatku warunki, w jakich znajdował się kraj, zniszczony działaniami wojennemi i naród, zdezorganizowany psychiką wojenną i rewolucyjną, wymagały szybkich decyzji i sprawnego ich wykonania i nie pozwalały na długie przemyśliwania lub wahania.

Żelazną siłę woli i świadomość dróg, któremi Polska wiedziona być powinna, okazał Piłsudski. Sprawnym i niezawodnym był instrument, który przygotował na ten moment. Ten krótki okres pozostanie na zawsze największym wysiłkiem, na jaki zdobył się genjusz narodu polskiego! W błyskawicznem tempie doprowadzona została do skutku organizacja życia państwowego, dzięki której wytworzyły się względnie normalne warunki bytu dla obywateli.

Prace te zahamował jednak najazd Bolszewików na Polskę. I znowu nadludzkiego trzeba było wysiłku, by w młodem państwie, wyczerpanem gospodarczo i znajdującem się zaledwie we wstępnym okresie organizacyjnym, postawić na nogi armję, zdolną do powstrzymania idącej ze wschodu nawały.

Zadanie to było tem trudniejsze, że istniejące w poprzednich latach rozdźwięki w społeczeństwie, odżyły na nowo. Ucichły one wprawdzie w chwili, gdy naród po upadku okupantów znalazł się wobec nierozwiązalnych napozór zadań. Ci, którzy dotychczas szeroko i głośno *rozmawiali* na temat sposobów kształowania przyszłości Polski, przycichli, gdy trzeba było *działać*. Brak im było tych warunków, jakich chwila wymagała. W pierwszym momencie chaosu zamilkli w obawie, że ulica opanuje sytuację i zmiecie ich z powierzchni ziemi. Poddali się więc skwapliwie Piłsudskiemu, widząc w nim jedyną nadzieję ochrony... dla siebie.

Zaledwie jednak życie, opanowane mocną dłonią Piłsudskiego, zaczęło płynąć spokojniejszem korytem, zapomnieli o chwilach paniki, jakie przeżyli. Zdawali się nie pamiętać, kto ich ocalił i utorował drogę do normalnych stosunków i warunków bytowania i rozpoczęli dawniejszą swoją robotę przystosowywania państwa do własnych zainteresowań. A ponieważ przeszkodą był im Piłsudski, który nie na to kazał krwawić się tysiącom swych żołnierzy, by zmartwychwstała Polska stanowić miała objekt spekulacji i interesów poszczególnych warstw czy jednostek, przeto rozpoczęli z nim walkę. Nawet grożące niebezpieczeństwo zagłady Rzeczypospolitej przez najazd bolszewicki nie powstrzymało ich od utrudniania Naczelnikowi Państwa dzieła organizowania obrony.

Niesłychanych wysiłków trzeba było, by przezwyciężyć trudności, skupić naród cały do obrony i... zwyciężyć!

Gdy minęło niebezpieczeństwo zewnętrzne, a życie poczęło wracać na normalne tory, osłabła w narodzie rozbudzona przez Piłsudskiego energja czynu. Mniemano, że skończone zostało dzieło budowy i że teraz nastał okres czerpania owoców po przebytych trudach. Ale rzeczywistość okazała, że pogląd ten był przedwczesny. Fundamenty zaczęły pękać, wkradła się demoralizacja w życie publiczne i prywatne, państwu groziły niebezpieczeństwa od wewnątrz.

I znowu trzeba było wielkiego wysiłku, by uchronić państwo przed zagładą. Podjął się tego wysiłku znów nie kto inny, tylko Marszałek Piłsudski w maju 1926 r. Stanął znów na czele, chwycił w swe ręce władzę, zaczął naprawiać szczerby.

Ile trudu wymagała i wymaga jeszcze ciągle ta praca, ocenić już dzisiaj możemy, widząc jej niezaprzeczalne wyniki. Nie jest jeszcze dzisiaj wszystko tak, jakbyśmy pragnęli. Niejeden czeka nas wysiłek na ciernistej drodze budowania gmachu państwowości, niejednego zaparcia się i niejednej ofiary wymagać, od nas będzie interes przyszłości Państwa. Jednakowoż obserwując ży-

cie innych narodów musimy stwierdzić, że w szczęśliwszem jesteśmy położeniu od wielu z nich i że wychodzimy zwycięsko i bez wstrząsów z piętrzących się trudności.

Szesnaście lat niepodległości — to w perspektywie dziejów okres bardzo krótki. Jednakże dla nas żyjących, długi szereg ciągłej, wytężonej pracy społeczeństwa, bo pracy jest coraz więcej i wysiłku potrzeba coraz większego, by nie marnować tego, co w wielkim trudzie powstało i co utrzymać należy dla przyszłych pokoleń.

Czcząc pamięć listopadowych dni musimy zdawać sobie sprawę z przebytej drogi, nakreślonej ręką Marszałka Piłsudskiego i z tego niewzruszo-



Marszałek Piłsudski odbiera defiladę na Polu Mokotowskiem w Warszawie w dniu Święta Niepodległości.

nad gruntowaniem tego, co dał pokoleniom listopad 1918 r. Olbrzymi wysiłek *jednostek* przygotował grunt pod odrodzenie Ojczyzny. Gdy Polska powstała do nowego życia, *wzrosły szeregi* tych, którzy jęli się pracy nad gruntowaniem jej bytu: Szeregi te rosną i ogarniają coraz większe kręgi nego faktu, że jedynie ta droga doprowadzić mogła do tego, iż dzisiaj w wolnej żyć możemy Polsce, kierować naszymi losami według naszej woli. A z tej świadomości wynika nieodparta konieczność współpracowania ze wszystkich sił w dziele budowy potężnej Ojczyzny!

DOBROSŁAW

Dni listopadowe i grudniowe w Polsce przed 16-tu laty

Niemal przez pół wieku obchodziła cała Polska co roku smutną rocznicę powstania listopadowego. Przez pół wieku przypominaliśmy sobie corocznie genezę, przebieg i wynik powstania, opłakiwaliśmy ofiary porywu beznadziejnego. W analizowaniu tego bohaterskiego porywu dochodziliśmy do syntezy, że powstanie to było protestem ciemiężonego przez zaborców narodu polskiego, który to protest stanowił jeden z wielu ogniw w łańcuchu zmagań narodu o wyzwolenie.

Przy omawianiu corocznem wszystkich powstań wyciągaliśmy też wnioski co do działania na przyszłość. Powiedzieliśmy sobie; nie stać nas już na porywy dla samego protestu, **musimy organizować czyn zbrojny, skuteczny, przy umiejętnem wyzyskaniu międzynarodowej sytuacji politycznej.**

Wykonawcą tego doświadczenia Narodu był **Józef Piłsudski** od roli „Mieczysława" zacząwszy...

Listopad w r. 1918 datą wskrzeszenia Polski.

I oto w konsekwencji umiejętnego wykonania programu niepodległościowego i przy sprzyjającej konjunkturze świata pod koniec wielkiej wojny zbliża się do nas w roku 1918 niepodległość! I nie jakiś strzęp tej niepodległości, o której marzyli jedni, jak połączenie tylko t. z. Galicji z b. królestwem i nie jakieś pozory tylko tej niepodległości, jak chcieli inni w formie autonomicznej Polski, ale ogólne **zachwianie się władztwa zaborców, wszystkich trzech, na terytorjum całej Polski**. I to, co było marzeniem pokoleń, w wielokrotnie wyższych zamiarach ma się ku ziszczeniu. A więc klęska równoczesna wszystkich zaborców, **możliwość wskrzeszenia Polski zespolonej ze wszystkich dzielnic!**

Naród z jednej strony wyczerpany i znękany wojną, a z drugiej oszołomiony niespodziewanym sukcesem! Lecz nie był to dom gotowy do zamieszkania! Był to wolny plac z nagromadzonym na nim materjałem, z którego należało zacząć dzieło budowy!

Uwolniona od suwerenności obcej Polska nie była jednak owocem dobrowolnej rezygnacji zaborców, ale przymusowego ich położenia.

Najprzód tedy trzeba było skończyć dzieło zupełnego uwolnienia terytorjum Polski od obozujących jeszcze najeźdźców we wszystkich częściach Rzplitej. Tymczasowe ustalenie granic i ustanowienie polskiej władzy rządzącej było również pilnem zadaniem! Tam, gdzie najwcześniej udało się zlikwidować obce panowanie, to jest w Małopolsce zachodniej, najwcześniej, a więc już z dniem 1. listopada 1918, objęła rządy rodzinna władza, a potem w Lubelszczyźnie wolnej obejmuje władzę już 7-go listopada, rząd Daszyńskiego, stając na czele t. z. Rzpltej lubelskiej, a w stolicy obejmuje władzę Piłsudski. Lecz w Warszawie „Tymczasowy Naczelnik Państwa" musi dokończyć dzieła oswobodzenia jej przez wypędzenie Niemców. Już jest Polska — obejmująca Mazowsze z Warszawą, Lubelskie i Małopolskę zachodnią. A gdzież Śląsk, Wielkopolska, Małopolska wschodnia, Wilno...?

Problem rewindykcji ziem polskich.

I odrazu w pierwszych dniach listopada wyłania się problem rewindykacji ziem polskich, zwłaszcza tych kresowych, w których w ciągu okresu półwiekowej niewoli, przy stałej pracy denacjonalizacyjnej zaborców — sąsiadów podkopano znacznie polskość tych kresów. Jak daleko na wschód i zachód, północ i południe mają sięgać granice wskrzeszonego Państwa? Czy za podstawę mamy przyjąć Status quo z r. 1772 t. j. ten stan, jaki był w chwili pierwszego rozbioru, czy faktyczny stan polskiego osiedlenia? To było zagadnienie naukowe, nad którem, zastanawiać się miał kongres pokojowy. A tu pretendenci do naszych kresów korzystają z chwili chaosu w Polsce i nie tylko nie myślą opróżniać polskich ziem, ale wyciągają po nie ręce i zajmują je.

Na zachodzie Niemcy ani nie myślą opuszczać względnie oddawać Wielkopolski, Śląska i Pomorza, na wschodzie Ukraińcy wykonują zgóry ułożony program, poparty przez ginącą Austrję i wyciągają zaborcze ręce po całą wschodnią Małopolskę aż po San, na południu i południowym zachodzie Czesi nie tylko zabierają Słowaczyznę, ale pchają się na Śląsk cieszyński, na północy Bolszewicy pretendują do Wilna, a i mała Litwa pod osłoną Niemiec porywa się na Polskę. Trzeba było zatem zaraz w pierwszych dniach listopadowych walczyć o odebranie okalających Polskę dzielnic, trzeba było już po ukończeniu wojny światowej, toczonej przeważnie na ziemiach polskich, rozpocząć nową wojnę Polski ze wszystkimi i nie tylko bezpośrednio zainteresowanymi sąsiadami, jak Ukraińcy, Litwini, Czesi... ale i temi mocarstwami tak z pośród mocarstw centralnych, jak koalicyjnych, które stały za nimi.

W dniach tych listopada i grudnia 1918 roku Polska nie miała dla rewindykacji ziem właściwie ani jednego wśród państw europejskich zdeklarowanego przyjaciela!

Jedna tylko Ameryka i prezydent Wilson stała na stanowisku rewindykacji ziem przynajmniej na zasadzie samostanowienia narodów w granicach etnograficznego osiedlenia. Lecz to było stanowisko, mające być zrealizowanem dopiero na kongresie pokojowym, a tu zachodzi obawa dokonania czynu przez wrogów, obawa że ewentualne postanowienia kongresu przyjdą zapóźno.

W jakiem to strasznie trudnem położeniu pozostawała Polska już w pierwszych dniach swego tak oczekiwanego i krwią okupionego odrodzenia! Jakżesz małą była ta Polska listopadowa? Jakżesz łatwo mogła ona tak małą pozostać, gdyby nie akcja wojenna i dyplomatyczna pierwszego Naczelnika Państwa?

11. listopada w Warszawie.

W stolicy entuzjazm z powodu przyjazdu Piłsudskiego i objęcia przez niego władzy, w dniu 11 listopada, który to dzień stał się słusznie świętem państwowem. Wypędzenie władz okupacyjnych, konsolidacja z Małopolską, komisja likwidacyjna bowiem poddaje się rozkazom Naczelnika, konsolidacja z Lubelszczyzną. Daszyński przyjmuje z rąk Naczelnika pierwsze premierostwo dla utworzyć się mającego pierwszego rządu polskiego. **Wesołą jest rocznica 11 listopada 1918 r. dla Warszawy.** Raduje się z nią równocześnie wyzwolone i skonsolidowane b. Królestwo i Małopolska zachodnia z Krakowem.

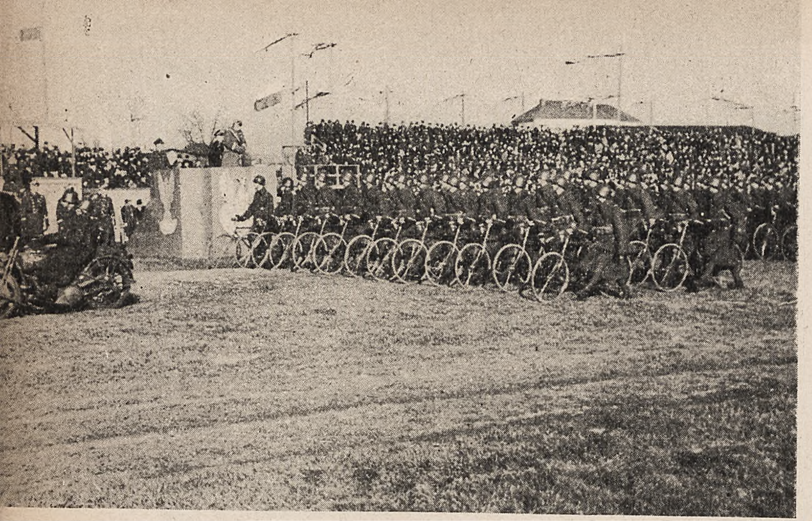
27. grudnia w Wielkopolsce.

W tym samym czasie, gdy Warszawa manifestuje na cześć własnego rządu, zachodnie ziemie Polski nie są wyzwolone. Przeżywają one abdykację Wilhelma w dn. 9. XI. rewolucję niemiecką w dniu 10 listopada i odosobnione wyczekiwać miały kongresu pokojowego. Tu wre i kipi i wśród Polaków i wśród Niemców i powoli wśród ciężkich przejść i groźnych niebezpieczeństw przez cały listopad i grudzień przygotowuje się czyn, który dopiero w dniu 27 grudnia 1918 r. wybucha powstaniem wielkopolskiem. I dopiero odtąd zaczyna się akcja konsolidacyjna tej dzielnicy z Warszawą.

Tu więc 27 grudnia jest datą wskrzeszenia tej dzielnicy i wspomnieniem wesołem. Listopad i cały grudzień smutnym



Pułki piechoty defilują przed Marszałkiem Piłsudskim w dniu 11 listopada 1934 r.



Oddział rowerowy 21. pp. w defiladzie.

był okresem dla Wielkopolski. Jej niepodległość była jeszcze przez te dwa miesiące pod znakiem zapytania.*

1 i 22 listopada we Lwowie.

Największy cios spadł w dniach wyzwolenia na Polskę ze strony mieszkańców historycznie, a w większej części też nacjonalistycznie polskiej Małopolski wschodniej, cios wymierzony przez tak zwanych Ukraińców pomimo, że Polska wraz z wolnością dla siebie, przyniosła wolność i dla narodu, od wieków współzamieszkałego na jej kresach wschodnich. W obłędnem stosowaniu zasady samostanowienia narodów na terytorjum wspólnem polsko-ruskiem, gdzie granica osiedlenia nie da się zgoła przeprowadzić, zamiast współdziałać z Polską, dokonali politycy ukraińscy w dniu 31 październiika na 1 listopada 1918 r. zamachu stanu przeciw Polsce. Zamiast tworzyć Ukrainę w sercu jej ziem i ludności t. j. w Kijowie, politycy ukraińscy chcieli przy pomocy ginącej Austrji stworzyć w polskim Lwowie stolicę Ukrainy i z Małopolski wschodniej, w której od wieków mieszkają obok siebie Polacy i Rusini — z pogwałceniem interesów 1 i pół miljona Polaków — tworzyć zawiązek swej Ojczyzny pod nazwą Ukrainy Zachodniej.

* Obszernie i źródłowo przedstawiliśmy przebieg tych zmagań i walk w numerze poświęconym Wielkopolsce: Rok II. Styczeń i luty 1934 r. „Piłsudczycy".

Tanki w defiladzie.



W porozumieniu z ginącymi Habsburgami, idąc na lep ich dynastycznych interesów, by choć na małem państewku, utworzonem ze Wschodniej Małopolski, osadzić arcyksięcia Wilhelma, dokonali politycy ukraińscy skrytego sztychu w polski naród, naród który o wiele więcej mógłby był Ukraińcom pomóc do utworzenia prawdziwej Ukrainy, niż ginący Habsburgowie. Oto dzięki usługom dowództwa austrjackiego, przeprowadzono w ciągu października koncentrację wojsk pułków ruskich, a dekoncentrację pułków polskich tak, że dowództwo ukraińskie, mając same tylko pułki ruskie i sprzyjających im oficerów austrjackich, dokonało zamachu na Małopolskę Wschodnią w tych samych dniach listopada, gdy na zachodzie Polski Kraków rozbrajał Austrjaków. — Ukraińcy zajęli Lwów i rozpoczęli terorystyczne rządy ukraińskie. Lwowianie i Polacy kresów wschodnich przeżywali dni grozy, katowani, aresztowani, głodzeni i t. p., Smutne były dni listopada dla mieszkańców lwiego grodu. Cała Polska gotowała się jednak do odsieczy i dopiero dzień **22 listopada 1918 r. jest radosnym dniem wypędzenia Ukraińców ze Lwowa**, który zresztą jeszcze przez pół roku był przez Ukraińców oblęgany. Przebieg tych walk stanowi osobny chlubny rozdział historji Polski wyzwolonej.

Ostatecznie i ten wróg niepodległości Polski został uspokojony, a dziś ukraińcy korzystają z dobrodziejstw tego państwa, w które godzili, ciesząc się zupełnem równouprawnieniem pod każdym względem.

31. grudnia w Wilnie.

Litwa — niegdyś część integralna trójnarodowej Rpltej Polska-Litwa-Ruś — jakim zmianom uległa, w ciągu rządów zaborczych! Rosjanie ciągnęli ją na swoją stronę, Niemcy od zachodu pracowali, powstał też i ośrodek nacjonalistyczny litewski, a wszystko to wrogo było usposobione do powstającej Polski. Część dawnej Litwy wraz z Wilnem spolszczona, wyciągała ręce do Polski. Polacy, zamieszkali na Litwie nie mogli też razem z nami cieszyć się w dniu 11 listopada, gdyż cały ten kraj pozostawał pod najazdem bolszewików, pod obuchem gwałtów i okrucieństw. Polska, niezorganizowana jeszcze i bez wojska musiała walczyć na licznych frontach, z licznymi wrogami i bronić swej niepodległości. Lecz mimo to wysłał Naczelnik państwa naprędce zebraną garść wojska na obronę Wilna. **W dniu 31 grudnia wojsko polskie zajęło Wilno.** Wobec jednak przeważających sił bolszewickich, popieranych przez załogujące w Grodzieńskiem i Suwalskiem wojska niemieckie, musiały wojska polskie Wilno opuścić.

Po dniu radości, nastąpiły znowu, zwłaszcza dla ludności polskiej Wilna i całej Litwy dni grozy. Dalsze losy Wilna należą już do dziejów walk na froncie północno-wschodnim, aż po krwawych i zaciekłych bojach 18. kwietnia 1919 roku Wilno odzyskano. Lecz ostateczny stan sprawy tego terytorjum jest wynikiem dalszych jeszcze walk przed i po kongresie pokojowym.

Listopad 1918 i styczeń 1919 na Śląsku cieszyńskim.

Na powstającą Polskę rzuciła się jeszcze nowoutworzona Rzeczpospolita Czesko-Słowacka, wyciągając zaborcze łapy po polski Śląsk cieszyński. Z końcem 1918 roku zawarta została umowa, ustanawiająca tymczasową linję demarkacyjną między Polską a Czechami. Sprawa sama miała być załatwiona między obu słowiańskiemi państwami polubownie na kongresie. Tymczasem w podstępny sposób Czesi zajęli nagle w styczniu 1919 Śląsk z Cieszynem, oraz zajęte już przedtem przez wojska polskie Orawę i Spiż.

Był to straszny cios zadany przez Czechów ludności polskiej na Śląsku, a pośrednio i Rpltej.Rozlew krwi, jaki spowodowały ówczesne czynniki czeskie, wniósł między oba narody do dziś dnia trwający ferment, a żal i ból po stronie Pol-

ski, który niewątpliwie więcej przynosi Rplitej czechosłowackiej szkody, jak przynosi pożytku zabrana ziemia polska.

Oba te narody mają przed sobą ważny problem usunięcia tego zadania nieufności i niepewności sąsiedzkiej. Polacy pod zaborem czeskim niestety do dziś dnia nie cieszą się niepodległością.

* * *

Górny Śląsk, Orawa i Spiż zpowodu plebiscytów obchodzą rocznicę swej niepodległości znacznie później w r. 1919.

Wspomnienia te — to złota księga bohaterstwa i ofiarności całego narodu, a przedewszystkiem nieśmiertelny laur na skroniach Józefa Piłsudskiego, który w ogólnym chaosie powojennym umiał pokierować narodem ku odparciu wrogów i położeniu fundamentów pod mocarstwową Polskę.



Defilada kawalerji w dniu Święta Niepodległości.

PROF. F. JANCZYK.

WIGILJA W OKOPACH

Dzień, zacinany śnieżną zamiecią, mijał leniwie, a choć do zmroku niewiele już chwil zostawało, plutonowemu Ratowskiemu dłużył się przedwieczorny czas obchodu czat, wysuniętych w stronę nieprzyjaciela. Żadnych strzałów nie było słychać naokół, lecz cisza taka nie wróżyła nigdy nic dobrego.

— Ani chybi, tylko coś będzie... coś się tu dziś jeszcze trafi! — pomyślał plutonowy, nie przejęty coprawda żadnym niepokojem lub trwogą, ale nie wolny od jakichś oczekiwań, czających się w jego wyobraźni od paru godzin.

— Coś się święci — powtarzał niemo, snać obeznany z utajonymi w każdej żołnierskiej piersi zwiastunami szczególnych wydarzeń i zdwajał przezorność z każdym krokiem naprzód, więcej zaciekawiony, niż przejęty własnym nastrojem.

W pewnym momencie zauważył na mdłym śniegu ślady stóp, idące zygzakiem powikłanym, z pod którego ukazywały się tu i ówdzie łęki korzeni, to znów szczere błoto, a czasem nagle zakończony szlak ześlizgnięcia się stopy, szukającej oparcia w niepewnym gruncie.

— Co za djabli kogoś tu wiedli? — dociekał Ratowski, idąc za tropem kołującym niby bezładnie, a coraz bliższym okopów.

— Ze wsi, nie szłoby tędy, a zresztą, teraz... to już wszystko ślipie za pierwszą gwiazdą — pomyślał i machnął ręką, uprzytamniając sobie porę wigilijną.

— Tak... ale „on" też może rachować na taką chwilę — błysło mu w myśli podejrzenie przezorne, toteż postanowił zająć się tą sprawą po zasięgnięciu wieści najbliższym aparatem. Parę już godzin temu jak wyszedł z kwater za sprawami swego plutonu, więc szedł popatrzeć na chłopców na linji, więcej z nałogu, niźli z obowiązku. Przekraczał łachy bagienne sunąc od drzewa do drzewa kocim chodem i trzymając karabin ustawicznie w pogotowiu. Badał grunt ośnieżony, stąpając brzegiem podeszwy i przyszwy po kępach wzniesionych nad poziom. Zbliżywszy się do celu, przystanął w rozwidleniu dwóch ścieżyn, wydeptanych wzdłuż łuku okopów. W ich pobliże prowadził też tajemniczy ślad, zakręcając nagle w miejscu, jakby na widok linji okopów, od których począł teraz oddalać się naukos, w stronę sąsiedniego odcinka.

— Nie ucieknisz przecie! — szepnął, upewniwszy się spojrzeniem, skierowanem na pogodniejące niebo, o niemożliwości zmylenia tropu i począł pleźć się wdół, trudnem w tem miejscu zejściem. Zmitrężywszy dobry pacierz czasu na karkołomnem zboczu, doczołgał się do wyboistego obramienia powybuchowego leju.

— Nie ucieknisz mi, bo śnieg ustał, a do nocy daleko. W ziemię się nie zapadniesz, a mnie rowem pójdzie się sporzej. Dopadnę cię raz-dwa, żebyś chyclu nie narobił jakiego świństwa!

— Tędy trza ci było leźć... chorobo! skoroś chciał do „niego", a tamtędy, toś już mój! — monologował milczkiem, sunąc przed siębie. Nagle wykrzyknął:

— Staszek! Borowiec! to ja! Ratowski... nie strzelaj głąbiu! — szepnął z przyziemia, widząc wypełzającego z drugiej strony leju wartownika.

— Chwała Bogu! — odrzekł sążnisty żołnierz prostujący się z ulgą. — Myślałem przecie, że pan plutonowy przyjdą, ale maszynę miałem na podorędziu.

— Dobrze! Słusznie!... a co tu u was słychać?

— Spokój panie plutonowy, ino się cni... a Putyka... na siedemnastym, mówił, że chyba co będzie, bo widział jakiegoś...

— Tu, zaraz? na siedemnastce? obok ciebie?

— A jakże! Doszliśmy właśnie ku sobie, a on powiada, że łazi coś... garbate, a wielkie i postękuje... z tamtej strony

Rocznica oswobodzenia Krakowa z niewoli austrjackiej.





Attache wojskowi państw obcych na defiladzie.

szło... ode kwater i zawróciło niedaleko stąd. Jędrzej powiada: — Zostań! — i dalejże gadać do aparatu, żeby się rozniosło.

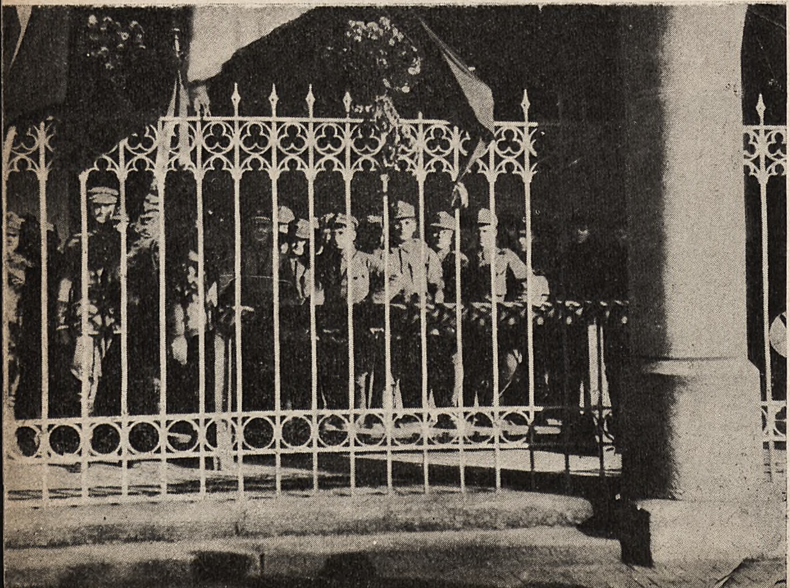
— No, no! zaraz wiedziałem, że nie będzie bez jakiegoś „ale"... no... coś podobnego... ale skoro wiadomość poszła, to już my o nim pomyślimy. Ja też widziałem ślady... tu opodal, więc jak tamtych obejdę, pójdę za niemi... a wy tu dajcie oko i pilnujcie się, ale nie strzelajcie pierwsi!

— No juści... rozkaz panie plutonowy! ino, że się kuczy, choć do nocy daleko... Wilja... wiadomo...

— O szóstej was zmienią, to przyjdziecie do mnie... na opłatek... z tamtymi — odrzekł plutonowy na odchodnem, wskazując na okop, a zawracając jeszcze ku drągalowi, którego głos wydał mu się osobliwie zmienionym, żachnął się i aż przysiadł ze zdziwienia, wlepiwszy wzrok w żołnierza.

— Co wy Borowiec?! Wściekliście się? czyście oszalał? Płaczecie? Pfuj! Żołnierz?... A... do choroby! — i porwawszy za łeb drągala nachylił go ku sobie, przesuwając twardą dłonią po zlanej łzami twarzy, tulącej się mu do piersi.

Pierwsza warta polska na odwachu krakowskim 31 października 1918 r.



— Zatracony młokosie! — burknął nagle plutonowy, odtrącając prostującego się Borowca, poczem zesunął się wdół co rychlej.

Tuż przed wejściem w zawory kawerny targnęło Ratowskim odczucie niesamowitego nastroju, owo, jakby przeczucie chwil ciężkich, wkradające się łatwiej do serc, które smutek obezwładnił. Opanowawszy się jednak wpełzł do mrocznego lochu, nadsłuchując głosów załogi. Postąpił omackiem parę kroków i zatrzymawszy się w pierwszej lunecie nakrywki, zagrzmiał donośnie:

— Hej!... Chłopcy — banda!... Siedzicie, jak u Boga za piecem i kpicie ze wszystkiego! — Pokażże się który! — dorzucił zniżając głos i oświetlił wnętrze paru smugami światła nikłej latarki.

Nagły chłód wstrząsnął nim na widok kompletnej pustki wokoło. Z telefonu, z obramień paleniska, z „maszynek" i z jakiegokolwiek sprzętu, nie było śladu. Zniknęło wszystko doczna. Nie zostały nawet dyle siedzeńisk. W głębi kurytarza tylko, na tle ostemplowania, majaczyła bezwładna wpółleżąca postać, okutana w płaszcz, wsparta nieruchomo o ścianę. Lecz nigdzie żadnych śladów krwi, walki, ucieczki lub pościgu. Ratowski osłupiał.

— Przecież żadnego odgłosu strzałów nie było... słyszałbym... jakże to? Czujki na swojem miejscu... a tu miało być pół plutonu moich chłopaków! — przypominał sobie zgorączkowany i potykając się dobiegł jak w malignie do sylwetki przywartej do desek stemplowania.

— Kuźniacz! Co się stało?! Choryś? — wstrząsnął rozpoznanym i wyszeptał:

— Nawet nie ostygł jeszcze! Nie stężał... Więc to się mogło stać cotylko, a nagle, teraz. — Ale jak to się stało? — I Ratowski wspomniawszy kompletną pustkę tu, gdzie tak niedawno każdy skrawek przestrzeni miał tę dobitną, choć szarą wymowę żołnierskiego pulsującego ruchem i gwarem życia, poddał się nagłemu rozdrażnieniu.

— Ach! — jęknął zdając sobie sprawę z samych faktów tylko. — Tu, ten... leżący, a tam na zewnątrz... żadnego podejrzenia...

Nagle posłyszał za sobą donośne gromkie wołanie:

— Plutonowy Ratowski! Zostawcie Kuźniacza, a spieszcie piorunem do plutonu, na linję ośmnastą... wzgórze pięćset

czterdzieści. Łączyć z szesnastą! a żywo! Niema czasu do stracenia! Telefon, kwatera trzecia! Trzecia! Nie zapomnijcie! Ale to już!

— Rozkaz panie poruczniku! — zawołał Ratowski pojmując, że zaszło coś, o czem porucznik wie więcej niż on, a na skutek czego pluton Ratowskiego został dalej pchnięty wówczas, gdy plutonowy odbierał deputat dla swych chłopców.

— Atoli rutyna zawodowej służby wojskowej zaostrzyła słuch plutonowego na tyle, że pochwycił on w zwięzłości słów oficera, w jego geście i w pośpiechu, z jakim wypadł z kawerny, coś więcej, niż zwykłą translokację. Nadewszystko jednak uderzył Ratowskiego ton zniecierpliwienia w wykrzykniku: — Zostawcie Kuźniacza! — w wykrzykniku, popartym beznadziejnym w wyrazie ruchem ręki oficera. Ale suggestywna moc wojskowego rozkazu upraszcza sytuację i rozwiązuje wątpliwości tak bezapelacyjnie, że plutonowy

Z jednej strony: Rozkaz i pół plutonu powierzonych sobie ludzi, z drugiej: Kuźniacz, martwa pustka i tajemniczy trop, wszystko to razem, przyjęte do wiadomości przez władzę bez najmniejszej objekcji, jako zjawiska normalne.

— Ha, tem lepiej! — uspokajał się Ratowski tracąc z każdym krokiem w terenie resztki niedawnej podniety, lecz równocześnie myśl jego poczęła błądzić wokół wszelkich możliwych, ale niewiadomych przyczyn gorączkowań się oficera.

— Pewnie i on taki miękki, jak nieprzymierzając Borowiec... juści, wilja niby, to każdy ma co wspominać, a tymczasem musisz mieć łeb na karku, albo się nie uchowasz. Z opłatkiem też pewnie chybi, bo wojna ma swój własny kalendarz.

— Że się tu coś stało, to ani słowa — rozmyślał plutonowy, trafiając w biegu coraz częściej w zastoiny błotne, gdyż nadchodzący zmierzch powiększał cienistość rowu.



W przededniu Święta Niepodległości odbył się w Warszawie wielki pochód manifestacyjny, z generałami Rydz-Smigłym, Orlicz-Dreszerem, Wieniawą Długoszowskim i innymi na czele, który na dziedzińcu Belwederu złożył hołd Mars. Piłsudskiemu.

stracił z pamięci wizję rozciągniętego bezwładnie ciała. Doganiając porucznika tuż poza progiem, wskazał mu dłonią frapujący go uprzednio ślad, pnący się w górę ponad linją okopu i szepnął poufnie:

— Tam się coś znaczy panie poruczniku!

Porucznik skłonił głową porozumiewawczo, lecz przynaglił go tylko do pośpiechu słowami:

— Spieszcie na ośmnastą bez zwłoki — i zniknął w przeciwnej stronie.

— Czucie z szesnastą — pięćsetczterdzieści — telefon, kwatera trzecia — powtarzał Ratowski pędząc w wyznaczonym kierunku. Nie rozumiał wprawdzie wszystkich, wchodzących w grę momentów przeżycia, ale mając najpełniejsze odczucie powinności wojskowej uprościł sobie rozumowanie zwykłem zestawieniem faktów.

— A jakże... będziecie mieć wilję — westchnął — Żebym nie przeszwendał pół dnia... za tym opłatkiem, wiedziałbym już dawno co się koci — myślał markotnie, licząc w pamięci zdobyte własną przemyślnością smakołyki wigilijne.

— Jedni popiliby i pojedli zaraz po zmianie, a tamci o dwunastej... i wiedzieliby, że ja im dziś matkuję. — Plutonowy, aż uśmiechnął się do tej myśli, bo utraciwszy dawno uczuciowy kontakt z własną rodziną, odbudowywał go poniekąd w szeregach swego plutonu.

Przyszła mu na myśl zakonspirowana ćwiartówka piwa, którą kupił dla nich na dzisiaj, za własne pieniądze i spora bańka z benzyny, wypełniona rumem, prócz trzech graniatek krupniku.

— Ba! jakby się dostali do plecaka... choroba! tyle tytoniu... cały fasunek — wspomniał z melancholijnym uśmie-

chem sążniste płaty paprykarzu i moc chleba, którego — — chwalić Boga — polski wojak ma więcej, niż go miał Ratowski wówczas, gdy tą ziemią władał zaborca.

— Szlakby trafił! I to wszystko zostało przy szesnastej — zauważył spluwając, jakby na znak zerwania z marzeniami.

Zresztą rzeczywistość miała doń zaraz przemówić, bo oto z tunelu wijącej się linji okopów dostrzegł, na śniegu przyległej płaszczyzny zbocza, cień jakiś pokraczny a ogromny, znikający co chwila przy chaszczach i grupach drzew, ześlizgujący się i czepiający otoczenia, wśród ciągłych chybotań, a zmierzający wyraźnie ku okopom.

— Zwierz, nie zwierz?... cóżby tak niem rzucało?... Nogi jak u pająka, a kadłub, niczem jaszczyk... garbate, czy jakie?... Ha! ze wsi idzie, czy od kwater? — dociekał Ratowski, a naraz zauważył:

Słysząc bliskie już człapanie i sapanie, Ratowski przywarł do ściany nasypu, tuż pod wałem i czekał...

Owa stwora zaś, marudząc przez parę chwil na wale, poczęła się zeń zsuwać wdół, szukając rozwierzganemi nogami oparcia.

— A widzisz, żeś człowiek — pomyślał Ratowski i choć rozpoznał krój spodni i rodzaj obuwia żołnierza, objuczonego opiętem jakby w namiot brzemieniem, skoczył na wszelki wypadek i opletlszy ramionami schodzącego naoślep żołnierza, zwalił się wraz z nim nawznak, pod nadmiernym ciężarem wytrąconej z podstaw masy. Równoczesny potężny cios w czaszkę, zgasił mu w oczach resztki dnia, a w uszach zahuczał mu piorunujący grzechot wystrzałów i przeciągły, niekończący się pomruk grzmotów działowych. Słyszał tupot nadbiegających stóp, ostre słowa rozkazów i nawoływań,



W dzień Zaduszny odbyła się na cmentarzu wojskowym na Powązkach w Warszawie uroczystość oddania hołdu poległym Legjonistom przy symbolicznym grobowcu.

— Tośmy się spotkali, choć bez umowy... przecież to on! — i plutonowy przysposobił karabin, bo jakkolwiek minęły już te czasy, w których faktyczną, czy markowaną ciszę linji zdradzał bezkarnie jeden strzał pochopny, to jednak Ratowski zdecydował, iż jeśli zbliżająca się stwora zagrozi mu wprost, lub zechce przedostać się het, aż na drugą stronę, do „tamtego", wówczas trzeba będzie w to się wtrącić.

— Przydepnę ja ci ogon! Nie bój się! — postanowił plutonowy, zajadle zaciskając wargi. Ciarki mu szły wprawdzie po ciele z emocji, jak zwykle w porze zbliżania się jakiejś nadzwyczajności do naszego życia, ale nie był to lęk przed siłą nadprzyrodzoną, bo w ciągu dłuższej służby każdy wojak traci wiarę w nadnaturalność zjawisk na świecie. Pod tym względem niema lepszego sanatorjum dla nerwowców jak służba wojskowa.

czuł chybot własnego, gnącego się bezwolnie ciała, lecz opanowała go rosnąca niechęć i znużenie tak przemożne, że doznał ulgi dopiero, pogrążywszy się w zupełnej niepamięci.

Ocknął się wreszcie, po jakimś czasie, z uczuciem dolegliwego zimna i ucisku w czole. Rozpoznał nad sobą szczeliny łat i desek dylujących jakby strop kawerny, poprzez ściegi zlepionych rzęs dojrzał sylwetkę ufermy Kasprzyka, siłacza na cały batalion, z jakąś, dyndającą mu na piersiach blaszanką, gnącego się wtył, ku rękom zdejmujących zeń bezczułkę, zobaczył, niby przez mgłę rozwieszone na stemplowaniu połcie słoniny paprykowanej, oraz rząd chlebów wpół przewiązanych, na długim — od sklepienia aż do ziemi zwisającym — postronku. Zauważył jeszcze dwie flachy, takiesame, jak te, które w południe napełniał krupnikiem, a nadto plecak



Delegacje Związków Obrońców Ojczyzny składają wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie.

z tytoniem i przymknął oczy z grymasem niechęci, widząc, jakby Borowca stojącego przy choince.

— Jakżeto? — usiłował myśleć — Borowiec?... ten młodzik, dryblas, rozpłakany tam przy szesnastej?... skądżeby tu... teraz? Eh!.

Nieznośny ziąb szedł mu od czoła, skroniami poza uszy, aż do karku i grzbietu.

— Mam gorączkę! — pomyślał naraz i podświadomie rozprężał w sobie chwilową czujność i baczność zmysłów. Szumiący pogłos działowego grzmotu i rechot maszynek cichł zwolna w jakiejś oddali, a z pobliża wyłaniał się, coraz wyraźniejszem tętnem, stukot aparatu i słowa dyktanda:

— Punkt szósta, to znaczy osiemnasta! Osiemnasta do licha! wal teraz na wszystkie linje, tylko nie pomyl. Dobrze! Dalej! Co? do mnie jeszcze? Dawaj! — Tak! Ja sam! Łącz na szesnastą! Już!

— Co, co? Kuźniacz?... Jeszcze zalany... Myślę, że chyba nie! Wystarczy, jeśli go zwolnicie przed północą... niech nie chleje!

— Co jeszcze? Spyża? Jest już na miejscu, co do joty!... Kasprzyk doniósł... Oczywiście bez tego, co wsiąkło w Kuźniacza!... Zresztą wszystko tak, jak mówiłem... Co? Ratowski? Nie! — Dostał w łeb wiadrem, ale już oczy otwiera i patrzy przytomnie... jego własna ćwiartówka... no i cały bagaż z Kasprzykiem. — Miał morowiec opłatki na piersiach! No tak, w zanadrzu... Nic mu nie będzie! Wójcik niesie akurat harmonję... No a wy kapitanie?... Brawo! Hurra! Oczywiście! czekamy! Ale jeszcze jedno... Hallo! Kapitanie,... a czy... nie możnaby zaraz ogłosić? Doskonale! więc do kiedy? do kiedy-to? Do jutra? Do szóstej czyli do ośmnastej?! Prawda Rozkaz! Czekamy! Wójcik podobno każdą kolendę gra, jak z nut... Zaraz ogłoszę i odkładam... Cześć!

— W tej chwili Ratowski, supłający coś koło munduru na piersiach, otwiera oczy i dźwigając się z trudem spogląda przytomniej. a nagle staje na równe nogi, bo słyszy głos porucznika:

— Chłopcy! Zawieszenie broni na dwadzieścia cztery godzin... Zaczynamy Wigilję.

PROF. STANISŁAW CHRZANOWSKI.

„OBRONA LWOWA“

Lwów przedmurzem Polski i Chrześcijaństwa.

Centralne położenie Polski między zachodem i wschodem Europy wyznaczyło dwom jej połaciom t. j. wschodniej i zachodniej dwa podobne zadania, jednej obronę przed inwazją od wschodu, a drugiej przed inwazją od zachodu.

Tak więc Wielkopolska zahartowała się w wiecznej walce z naporem niemców na Rpltę, a Małopolska (wschodnia) z naporem ludów od wschodu, a więc z Rusią, Tatarami i Mongołami, Wołochami, Moskalami, Turkami i t. d.

Twierdzą Rpltej był tu Lwów począwszy od XIII wieku. Każdy atak ze wschodu na Polskę wyładowywał się uderzeniem na Lwów, który też założony był „jako obronne schronisko przed dziczą mongolsko-tatarską“...

Bronił więc Lwów Rpltej za Wielkiego Kazimierza, a ludność polska hartowała się w ustawicznych walkach, a pracując nad rozwojem gospodarczym podniosła się stolica Małopolski wschodniej do wyżyny kulturalnej. Dzięki temu promieniował też Lwów na cały kraj tak, że zdołał przetrzymać i ciągłe i odwieczne najazdy tatarskie i oblężenia Turków i Wołochów... „A gdy Szwedzi w r. 1655. zajęli całą zachodnią część Polski, gdy szlachta, wojsko i hetmani poddali się najeźdźcy, gdy Poznań, Warszawa i Kraków otworzyły Szwedom bramy, a cała prawie Litwa z Wilnem, Mińskiem i Grodnem była w ręku wojsk cara Aleksego, a na Lwów kroczyła olbrzymia armja kozacko-moskiewska pod Chmielnickim i Buturlinem, gdy król Jan Kazimierz nie mając kąta bezpiecznego, uszedł na Śląsk, **Polska istniała tylko we Lwowie i w Częstochowie. Lwów też, jak Częstochowa, gdy wszystko zdawało się być stracone, odważył się stawić opór najeźdź-**



Zdemoralizowani żołnierze niemieccy oczekują w pierwszym dniu rewolucji 9 listopapa 1918 r. przed Zamkiem Poznańskim na rozkaz demobilizacyjny.

com i wytrzymał drugie ciężkie oblężenie trwające 7 tygodni".*)

Odtąd to datuje się zaszczytny przydomek Lwowa: „Przedmurze Polski i chrześcijaństwa". Jako „przedmurze" przetrwał też Lwów dalsze wieki, wytrzymując w XVII wieku oblężenie tychże, odpierając ponowny groźny najazd tatarski z końcem tegoż wieku. Zaszczytnie przetrwał też Lwów brzemienne wypadki wieku XVIII. aż do rozbiorów i po rozbiorach. „Każdy ruch wolnościowy narodu tu najgoretszem zawsze odzywał się echem i stąd najlepszych zabierał mu synów".*) Świadczą o tem dzieje powstań narodowych aż do powstania roku 1863-go.

II.

Rola Lwowa w Wielkiej Wojnie

Odkąd zabór austrjacki, którego Lwów był stolicą, otrzymał razem z innymi krajami koronnymi Monarchji swobody polityczne, a nawet autonomję krajową, Lwów stał się środowiskiem wysokiej kultury polskiej. **Tu też rozwijała się wcześniej niż w innych częściach zaboru niepodległa myśl polityczna.**

*) Por. Dr. Aleksander Czołowski. Rola wojenna Lwowa.

Warta, zaciągnięta przez młodzież akademicką, po rozbrojeniu Niemców w listopadzie 1918 r.



Tu też, jak wiadomo powstała jakby centrala akcji bojowej, którą tworzył i rozwijał dzisiejszy Wódz Narodu. A rezultaty tej pracy okazały się w czasie wojny jako przewyższające wszelkie oczekiwania. Mimo, że Lwów leżał na bezpośrednim terenie walk, zachował swą godność polską tak wobec załogujących tu częstokroć austryjaków i Prusaków, jak wobec wspólnego ich wroga wojsk moskiewskich. Z nieugiętą wytrwałością nie uległ ich potędze czekając cierpliwie na chwilę oswobodzenia, w którą wierzył Lwów polski z niezachwianą wiarą nawet w obliczu brutalnej siły wrogów i niesłychanej nawały moskiewskiej.

O, bo Polacy na Kresach wschodnich zahartowani byli od wieków w historycznych ciągłych walkach z wrogami Rpltej. **Lwów wierny tej starej tradycji stał na straży Rpltej — Poloniae Semper fidelis:** Nie ugiął się też w czasie dziesięciomiesięcznej okupacji rosyjskiej w czasie wojny, nie uległ zapędom rusyfikaterskim najeźdźcy; nie przerwał nawet pracy kulturalnej, a rozwinął wielką akcję społeczną dla ratowania ludności przed głodem i podtrzymania jej na duchu. Po ciężkich chwilach okupacji doczekał się Lwów oswobodzenia miasta od Rosjan i pokrzepiony na duchu czekał końca wojny, a tężyzna ducha tego miasta wzrosła niepomiernie. Nadszedł październik 1918 roku. Duchowa stolica Polski w dniu 31. października tego roku już dokonała t. zw. przewrotu, czyli objęcia miasta i całej Małopolski zachodniej we własne dzierżenie narodu. Rozbrojono załogę austrjacką i odesłano oficerów do Wiednia. Lecz Lwów tego jeszcze uczynić nie mógł. Ze wschodu bowiem wracały pokonane armje, a i całe miasto było zapełnione wojskami zaborczymi. Pozatem istniała już we Lwowie kadra armji polskiej, utworzona rozkazem Rady Rogencyjnej w Warszawie. Komendantem tej kadry był kpt. Tatar-Trześniowski, dowódcą obwodu lwowskiego był kpt. Kamiński, a oficerem placu ppor. dr. Biegański. Była to garstka wojskowych polskich skupiająca się w grupach: P. O. W., P. K. P., „Polskie kadry wojskowe", „Wolność" itp. W P. O. W. skupili się b. legjoniści I. brygady, a komendantem obwodu został hor. de Laveaux. Ten otrzymał wiadomość o mającym wybuchnąć zamachu Ukraińców na Lwów. Usiłował on w dniu 31. X. na wspólnej konferencji reprezentantów wszystkich powyższych organizacyj bojowych, przy udziale przysłanego przez gen. Roję ówczesnie kpt. śp. Pierackiego spowodować uprzedzenie zamachu. Wniosek jednak ś. p. Pierackiego, by dokonano wyboru komendanta upadł, na wspólną akcję się nie zgodzono. I tu stała się rzecz przez ogół zgoła nieoczekiwana! Tejsamej nocy z dnia 31. października na 1 listopada pułki rusko-ukraińskie 6-armji austrjackiej w sposób podstępny zajęły miasto i narzuciły mu swą władzę. Jak z dotychczasowych badań wynika była to robota Austrji, która zmuszona ustąpić z zabranych niegdyś ziem rzuciła zarzewie niezgody, waśni i nienawiści między dwa bratnie współmieszkające narody.

III.

Narzucona wojna z Ukraińcami

Zakulisowa ta robota Austrji, która jeszcze przed wielką wojną uprawiając machjawelowską politykę: „divide et nipera", ciągle wbijała kliny między oba bratnie narody, i teraz jeszcze mimo lojalnego zachowania się wobec niej narodu polskiego, przez cały ciąg wielkiej wojny — zadała powstającej z gruzów Wielkiej Wojny Polsce cios zdradziecki. Ułatwiła ona czynnikom politycznym ukraińskim koncentrację pułków polsko-ruskich, przy równoczesnem wyeliminowaniu z nich przez urlopowanie i rozbrojenie tych pułków i oficerów i żołnierzy polskich, które to pułki jak

tarnopolski, czerniowiecki, lwowski i t. p. dokonały w nocy zajęcia miasta.

Tak więc na sam początek ery niepodległości narzuciła nam Austrja wojnę z bratnim narodem, wobec której Polska wskrzeszona wielkodusznem dziełem Wodza Narodu Polskiego miała niewątpliwie jak najbardziej braterskie zamiary.

Miejsce dotychczasowego zaborcy germańskiego chciał zająć Słowiański zaborca, Rusini-Ukraińcy.

I znowu musiał Lwów bronić Rzplitej już nie poraz pierwszy i nie poraz ostatni!

I zdawało się, że cios ten, wymierzony chytrze i podstępnie w warunkach szczególnie niepomyślnych dla Polski, wycieńczonej wojną i wśród chaosu, przy braku zorganizowanej jednolitej nowej władzy polskiej — będzie już śmiertelny. Siły Ukraińców dochodziły do pełnej brygady. Rzuconą rękawicę podjęli Polacy z bohaterską determinacją na śmierć i życie. Do walki z brygadą ruską porwała się niemal garstka młodzieży polskiej razem z wymienionemi wyżej grupami wojskowemi. Lotem błyskawicy obiegła miasto wieść, że „legjoniści bronię się w szkole Sienkiewicza" Polska ludność cała przyjęła postawę zdecydowanie oporną. Zaraz tego samego dnia utworzono po stronie polskiej komendę Naczelną. Porucznik de Laveaux zaprosił tych samych oficerów, z którymi jeszcze wczoraj radził nad planem uprzedzenia zajęcia Lwowa przez Ukraińców. Byli tam m. i. por. dr. Świtalski, por. Klinger, ś. p. kpt. Rożen i t. d. Naczelne dowództwo objął kpt. Czesław Mączyński ze zorganizowanym sztabem. Zawrzała zacięta walka, obfitująca w niesłychany szereg bohaterskich wyczynów ze strony polskiej, tak ze strony młodzieży, kobiet, starców i wojska, które doprowadziły w rezultacie do wypędzenia Ukraińców z miasta w dniu 22 listopada 1918, może też dzięki odsieczy polskiej w przeddzień wyparcia Ukraińców nadeszłej.

IV.

Historja obrony Lwowa.

Nie czas jeszcze dziś na historyczny opis tych bohaterskich walk. Nad zbieraniem materjałów tak tych walk listopadowych w obronie Lwowa, jak późniejszej kilkumiesięcznej wojny z Ukraińcami w r. 1919 oraz walk późniejszych na froncie bolszewickim, w r. 1920, słowem nad całym okresem 1918-1920, który jest dalszym po wielkiej wojnie niewątpliwie twórczym czynnikiem naszej niepodległości, pracuje **„Towarzystwo Badania Historji Obrony Lwowa i Województw Południowo-Wschodnich"** z Dcą. O. K. nr. VI gen. i prez. komisji naukowej Twa prof. U. J. K. i senatorem Rzplitej D-rem Stanisławem Zakrzewskim na czele. Dotychczas rezultatem pracy Twa są dwa tomy „Obrony Lwowa" obejmujące liczne relacje, na podstawie których opracowaną będzie zapewne w swoim czasie syntetyczna praca historyczna.

Już dziś zdobi herb miasta nadany miastu całemu zaszczytne uznanie „Virtuti militari", a „Orlęta" lwowskie mają już sławę nieśmiertelną.



Z walk polsko-ukraińskich o Wschodnią-Małopolskę.

PROF. Dr. STANISŁAW WEINER

U podstaw budowy samorządu Rpltej

W dwudziestym roku od chwili wybuchu wojny, a w szesnastym istnienia niepodległości, przeprowadzamy wreszcie poraz pierwszy po wojnie wybory do t. zw. rad gromadzkich po wsiach, przeprowadziwszy w roku ubiegłym, t. j. w 1933 r. wybory do rad miejskich według polskich ustaw.

Kto zdaje sobie sprawę z ogromu tego problemu, jakim było stworzenie jednolitej, przynajmniej w zasadzie polskiej, ustawy samorządowej, ten musi przyznać, że wcale nie odbyło się to „za powoli". Wszakżeż prace nad własną ustawą gminną trwają już od lat wielu. Zajmowały się tą ustawą i rządy przedmajowe, a referaty, wygłaszane przez przedmajowych reprezentantów sejmu, przeważnie wentylowały same poszczególne problemy i trudności w ich rozwiązaniu a do syntezy nie dochodziły! Coprawda okoliczności, wśród których przygotowywano wówczas projekt ustawy, były o wiele gorsze, niż dziś o tyle, że ważniejsze zręby państwowości polskiej były również dopiero w budowie, a jutro Polski było wprost niepewne.

Znajdujemy się więc u podstaw budowy samorządu Rzpltej!

Organizujemy najniższe ośrodki ludności, z których wyjdą i dalsze wyższe organa samorządu gminnego (gminy zbiorowej), mające objąć już więcej miejscowości (dawnych gmin, dzisiejszych gromad), a następnie na organizacji gminnej ma się zbudować w myśl ustawy samorządowej z dnia

Młodzież szkół średnich ekwipuje się po wojskowemu i dąży na obronę zagrożonego Lwowa



* Por. Księga Pamiątkowa Obywatelskiego Komitetu Obrony Państwa (6 KOP.). w Warszawie.

23 marca 1933 r. — samorząd powiatowy. Równocześnie pracuje się nad konstytucją i kodyfikacją ustaw.

Wszystkie te prace legalizacyjne muszą iść zgodnie, gdyż szczegółowe ustawy muszą mieścić się w tezach konstytucji, a tezy konstytucji muszą pokrywać istniejące względnie powstające ustawodawstwo szczegółowe. Życie zaś biegnie szybko naprzód i dalsza działalność ustawodawcza musi być przyspieszona, a ten etap pracy wewnętrznej musi być rychło zamkniętym.

Z punktu widzenia tedy techniki nieuprzedzony obserwator, musi przyznać, że rząd nasz; Sejm i Senat w pełnej świadomości tego postulatu śpieszą się. Są nawet niektórzy krytycy, którzy robią czynnikom ustawodawczym z tego tytułu zarzut, iż pośpiech jest za wielki.

Temu stanowisku nie można odmówić pewnej słuszności, gdyż pośpiech taki musi też pociągnąć za sobą usterki i nieopanowanie przez ustawodawstwo ostatnich zjawisk życiowych. Ale ponad wszystkiem górującą potrzebą jest postulat rychłego zamknięcia tego etapu wewnętrznej budowy Rpltej i to tak samorządu, jak rządu, że względu na piekącą potrzebę syntezy całego ustroju wewnętrznego Rpltej.

powstanie wielkopolskie i t. d. — to przecież dalsza wojna na ziemiach Polski, to przecież zupełne absorbowanie Narodu i dopiero tworzącego się Państwa wśród ogólnego uciemiężenia i spustoszenia po wielkiej wojnie. Równocześnie musiała Polska rozwinąć czujną walkę rewindykacyjną, przemocą — tak drogą propagandy zewnętrznej, jak na kongresie pokojowym, a później do dziś dnia w Lidze Narodów i licznych Trybunałach międzynarodowych.

W dodatku spadła na Polskę groźna wojna bolszewicka w r. 1920, która zabierała nam kilka lat, tak w okresie samej wojny, jak po niej, odciągając rząd ówczesny od wewnętrznej budowy i skierowując cały wysiłek Polski ku wzmocnieniu armji; której to pracy oddał się całą duszą ówczesny Naczelnik Państwa, a po złożeniu naczelnikowstwa, jeszcze jako minister spraw wojskowych, czy szef sztabu.

Mimo to wszystko pracował Sejm ustawodawczy państwa nieustalonego co do granic... i uchwalono tymczasową t. zw. „Małą Konstytucję", a później sławną partyjną konstytucję marcową.

Dalsza działalność ustawodawcza, po nastaniu spokojniejszych czasów i odsunięcia się Marszałka w zacisze domowe, idzie



Przeprawa Ułanów przez Strypę w walkach z Ukraińcami.

Tak więc w istocie idziemy szybko naprzód w rozbudowie Rzpltej, skoro już w 16 lat od chwili powstania niepodległości budujemy już samorząd wiejski i miejski. I dziś w dniach listopadowych, w 16-tą rocznicę uwolnienia z więzienia marsz. Piłsudskiego i rozpoczęcia dzieła odbudowy Polski, w dniu 11 listopada 1918 r. w 16-tą rocznicę wydania przez „Naczelnika" pierwszego dekretu o najwyższej władzy reprezentacyjnej Republiki Polskiej już w dniu 22 listopada 1918 r. — a w pierwszej ordynacji wyborczej w dniu 28 listopada 1918 oraz przeprowadzenia wyborów do (pierwszego) Sejmu Ustawodawczego już w styczniu 1919 r. — **możemy naprawdę mówić o szczęściu, jeśli zważymy jak brzemienne w wypadki były te lata, ileśmy przeszli, ile przecierpieli, ile przeboleli...**

Od pracy nad organizacją wewnętrzną Rpltej ciągle odrywały nas od początku sprawy zewnętrzne. Wszakże od chwili podpisania zawieszenia broni, czy kapitulacji Niemiec musieliśmy toczyć walkę o każdą dzielnicę Polski i to walkę orężną i prawną. Odzyskanie Wilna, obrona Lwowa, najazd czeski

przeważnie na rachunek okresu rządów Witosa. Działalność to była nawskroś partyjną, stanową, demagogiczną i **ważny problem budowy samorządu gminnego dla szerokich mas ludu wiejskiego był dziełem chłopskiego prezesa rządu.** Zagadnienie to, podstawowe dla zbudowania ogólnego dobrobytu ludu wiejskiego, przypadło w udziale rządowi pomajowemu, który niestety mógł się do tego zabrać dopiero po zniszczeniu zachwaszczenia Rpltej przez czas długoletnich rządów t. zw. Chienopiasta.

Prawda jest, że przyszło dziś dokonać tego dzieła rządowi sanacyjnemu w ciężkim okresie kryzysu i znowu wśród ciężkiej walki z zagranicą, **ale tymczasem już nie w defensywie, ale w ofenzywie o mocarstwowe stanowisko Polski, które w zupełności osiągnęliśmy.**

Z całą też intenzywnością możemy i musimy dziś oddać się budowie samorządu gmin wiejskich i miejskich, jako podstawy do gospodarczej i społecznej odbudowy kraju.

Marszałek Połsudski objął bowiem rządy po przewrocie majowym nad Rpltą, będącą w stanie zupełnego bankructwa



Oddział karabinów maszynowych pod dowództwem śp. por. Czesława Jakubowskiego przechodzi przez Strypę podczas walk z Ukraińcami.

moralnego i gospodarczego, wynikającego nie z konjunktury światowej, ale z rządów partyjnych, życia nad stan poszczególnych warstw, nadmiernego ogólnego obdłużenia tak przemysłu jak rolnictwa. W licznych gminach tak miejskich jak wiejskich zarządy pochodziły jeszcze z czasów z przed wojny, (nierzadko panowały bardzo pogmatwane stosunki finansowe, spowodowane bądź przebytą dewaluacją, bądź zwykłemi, długo ukrywanemi defraudacjami, względnie kradzieżami.

Rząd wskutek tego wprowadził do licznych zarządów gmin i instytucyj komisarzy.

Komisarze mieli za zadanie ustalić stan finansowy gmin, uporządkować stosunki i wprowadzić oszczędne rządy, a równocześnie przygotować teren do wprowadzić się mającego samorządu, opartego na nowej ustawie.

Ustawa samorządowa z dnia 23. marca 1933 stara się tedy przeprowadzić następujące postulaty:

1) zapewnić wszelkim ośrodkom ludności na danem terytorjum jak najdalej idącą samodzielność w rządzeniu swojem ośrodkiem, na swojem terytorjum;

2) podporządkować wszelką jednak działalność samorządową interesom i autorytetowi Państwa, jako najwyższego reprezentanta dobra całej społeczności na terytorjum Rpltej.

3) dać więc czynnikom lokalnym jak najdalej idącą możność tworzącej się energji społecznej dla pracy twórczej całego terytorjum;

4) zawarować tak klauzulami ustawy samorządowej, jak ustaw ogólno-państwowych ramy, w których pomieścić się musi ta działalność samorządowa, celem wzmocnienia tą działalnością ogólnych zamierzeń Rządu całej Rpltej.

W ten sposób Polska, odmiennie niż faszyzm lub hitleryzm, stara się możliwie największe swobody poszczególnych ugrupowań ludności w gromadach, w gminach, w sądach powiatowych i miejskich pogodzić z jednością i siłą Rpltej.

Czasy rozbieżności tych dwóch czynników tj. gminy i państwa, uzasadnione w czasach zaborczych, **muszą bezpowrotnie zniknąć**, jak bezpowrotnie zniknęła niewola. Praca gospodarcza w gromadzie, w gminie, w powiecie i w gminie miejskiej, praca ta samorządowa, jest tedy mniejszym lub większym kamieniem ciosowym przy budowie siły i potęgi Rpltej. Nie może więc teraz żaden obywatel powiedzieć, że nie będąc na świeczniku tj. tam u góry w rządzie centralnym, nie może nic zdziałać dla Rpltej. Rada gminy zbiorowej, zwarta, pracowita, która starannie i umiejętnie, a oszczędnie i bezinteresownie rozwiązywać będzie problemy gospodarcze swojego gminnego terytorjum, rozbudowywać będzie wprost część terytorjum Rpltej. Praca ta tem będzie skuteczniejszą, im bardziej pozbawioną będzie walk partyjnych, im bardziej kwestje gospodarcze ujmowane będą rzeczowo, ogólnie i im więcej przyświecać będzie działaczom zarządu gminy wzajemna miłość i dobro wszystkich mieszkańców terytorjum, bez względu na ich stan majątkowy, przynależność wyznaniową, a nawet narodową. Wszelkie osobiste animozje muszą ustąpić tym ważnym interesom ogólnym, a jeśli są spory i kłutnie, to winny one być w obrębie gmin likwidowane, by przez ciągłe odwoływanie się obywateli do organów wyższego rzędu sami obywatele nie zrzekali się względnie nie uszczuplali swoich praw do samodzielnego rządzenia się.

W przyszłej gminie zbiorowej będą zasiadać wybrani przez rady gromadzkie delegaci, a na czele tej rady gminnej stać będzie wójt, z cenzusem i sekretarz z odpowiednią kwalifikacją.

Można wobec tego żywić nadzieję, że samorząd przyszły będzie stał na odpowiednim poziomie, a ludność znajdzie u zarządu gminy odpowiadającą im interesom opiekę.

Po dziesięciu latach: Ekshumacja zwłok ś. p. Wandy Lechoń, star. sierż. Legji Obrońców Lwowa i uroczyste przeniesienie na cmentarz Obrońców Lwowa.



Władysław Moykowski.

ORLĘTA...

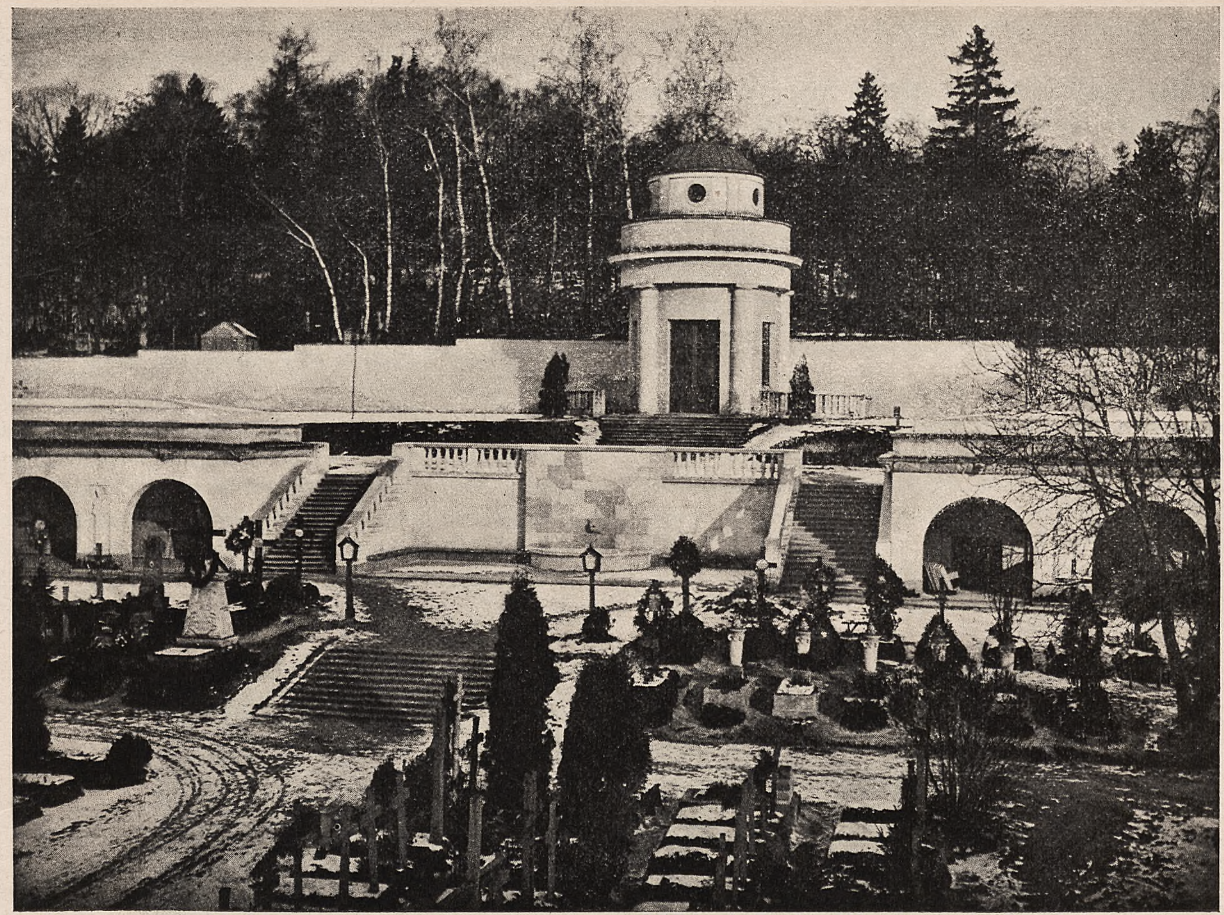
Rozbudziwszy przepotężną swoją myśl, rzuciłeś orląt gromadę
za sobą w słońce... Orlęta rade
wydobycia
z puchu bezwładu — skrzydła do życia
wzniosły i za Twą myślą poleciały w słońce patrzeć.
Żądne bycia
w błękit orlęta!
Pisklęta,
wzrosłe w zaświatach mytów świetlanej przeszłości...
I porwane myślą Twoją za chmury wzleciały, w błękity...
Niepożyty
Twój duch dał im oglądać kuszące błękity
i w rozsłonecznieniu blasków mężnieć skrzydłom
[skarlałym w bezczynie...
A obaczywszy błękit jasny i słońce, jęły żyć orlęta!
Do wyzwolinowej Twojej myśli i szeptać husarskie modły.
Do Twej świetlanej jasności korzyć się w prochy!
I kląć Ci zatracenie waśni plemiennych
i, brzemiennych
w ból i rozterki, złych myśli!
I zaklinanie, by Twoja myśl wierzyła młodym
Twoim orlętom — zahartowanym w Twoim locie!...

. . . .

Gdybym apoteozował Twoją możną myśl stalową —
— wybrałbym wirch, szarpany losem,
walącym burzą nad Twą granitową głową!
A duszę Twą — zasłaną cudownym wrzosem
dolinę smętku słonecznego.

. . . .

I masz wiecznego
ducha w swych orlętach!
Ducha śnieżnych dróg ku słońcu!
I samopoczucie Twych Wyzwolin...
I wyższość gór od szarych dolin...
I jasność! Jasność nad Twą głową.
I to, co mową
rzec nie można.
Bo w Tobie widzim świetlną wieczność!...



Teraźniejszy Cmentarz Obrońców Lwowa z katakombami.

KS. BISKUP WŁADYSŁAW BANDURSKI

Postój, 20 grudnia 1915 r.

Bądźcie szczęśliwi!

Kochanym Legjonistom polskim wszystkich trzech brygad stojącym w polu zostającym w szpitalach, schroniskach i załogach pozdrowienie!

Bądźcie szczęśliwi!
„Przez każdy promień Waszego czoła,
Przez to, w czem całą potęgą miłości
Duch Wasz rozbłyśnie wcielony w kształt żywy;
Przez ukochanie gorące przyszłości
Bądźcie szczęśliwi!"
Żołnierze Wy nasi!

Wybiegliście z domowych gniazd, z ław szkolnych, z sal uniwersytetów, z izb robotniczych, z chat wiejskich, z dworów ocienionych, z biur i szkół, z pól i ciasnych ulic miast, a drogi do powrotu nie znacie i nie szukacie...

Wy nasze Dzieci najdroższe wyzwalającej się Polski... Wykołysane pieśnią dzielnych matek polskich, rozkochane w cudownych gawędach o bohaterskiej przeszłości, zasłuchane w jęki i szlochy cierpień teraźniejszości przykutej do krzywd carskich służalców... stoicie rok drugi w ogniu walki i nie pytacie, kiedy nadejdzie spoczynku pora.

Żołnierze Wy nasi... W szarych mundurach legjonistów, w daleko rozwitej linji ognia, w strzeleckich rowach ukryci, z oznakami chwały i zasługi na piersiach, czy wiecie Wy, czem jesteście dla narodu?

Miłujemy Was i czcimy za tę godność serc niezastygłych w samolubstwie, wdzięczni niewypowiedzianie za tę służbę niezłomną i nieugiętą... patrzymy z dumą na czyny, o których nigdy Ojczyzna zapomnąć nie może i... tęskniąc ciągle za powrotem Waszym... powtarzamy w modłach codziennych i w szepcie życzeń świątecznych:

— Bądźcie szczęśliwi!

Bądźcie szczęśliwi i szczęśliwsi nad tych bohaterów wielkich walk o niepodległość, którzy lejąc krew i ścieląc kości na pobojowiskach Europy — Ojczyzny Wolności nie ujrzeli.

Bądźcie szczęśliwsi nad legjonistów, służących pod znakami Napoleona, nad Belwederczyków, zrzucających cara, nad tych z pod Grochowa i Ostrołęki, którzy niezapomniani są i będą w przyszłości, nad tych z krwawej ofiary 1863 roku, którzy wydeptali szlak sybirskiej drogi, na szubienicach imię Polaków męczeństwem pisali, wśród mogił deptanych grzebali ziarno przyszłości Ojczyzny!

Wyście jedni wśród ogólnego rozbicia i ducha udręki nie stracili wiary i nadziei.

Wyście nie pytali, co, jako zapłatę, weźmiecie za trudy, znoje i morze krwi.

Wyście nie widzieli Siebie i celu Swego, lecz Polski obraz jasny a żywy stał przed Wami... Wyście ukochali Ojczyznę „bez Siebie, nad Siebie"... Więc za to Wam narodu miłość, cześć, uznanie i wdzięczność serdeczna.

A kiedy oto teraz nadeszła uroczysta chwila Święta pokoju, radości i nadziei, kiedy po domach polskich zbiorą się przy opłatku smutni, spłakani i cisi, którzy jeszcze zostali wśród ruin i pustki, to o Was, przedewszystkiem każdy o Was wspomni i tęsknicą rzewną ku Waszym szlakom się zwróci.

— Bądźcie szczęśliwi.. Wy zziębli, głodni, umęczeni i cho-

rzy, ranni, i kalecy, w pętach niewoli i na sybirskich szlakach.

— Bądźcie szczęśliwi, owiani słodkim pokojem i niebiańką potęgą Bożego Dzieciątka z ubogiej stajenki.

— Bądźcie szczęśliwi, boście Wy potęgą miłości i ofiary przed ludami świata wskrzesili imię Polski i „uczyniliście z jej nazwiska pacierz, co płacze i piorun, co błyska“ (Słowacki).

— Bądźcie szczęśliwi, boście w promiennej aureoli ofiary i poświęcenia nie pochylili w lęku swej godności przed potęgą „cara“ i nie zbledli na widok hord, idących z wyrokiem śmierci.

— Bądźcie szczęśliwi, w wytrwaniu dalszem i w mocy nieugiętego hartu... w obronie najświętszych praw narodu na śmierć skazanego, w mocowaniu się potęg nierównych, a jednak... nie wygrywającej siłą ilości, lecz jakości żołnierzy. Laski, Nadwórna, Rafajłowa, Mołotków, Limanowa, Krzywopłoty, Łowczówek, Rokitna, Kukły — to Wasze chlubne karty i aureola Waszej sławy! Takich setki! Więc naród Was czci i ceni i Was widzi w blasku zasługi takiej, o jakiej karty przeszłości nie wspominały.

Kościuszki! Wyście Rejtana następcami, bo, jak on, kładniecie się u wrót i wołacie do wrogów, wypędzonych z Polski: Po moim trupie przejdziecie!

Przez to, co z złudzeń młodzieńczych rozbicia zostanie wśród Was, jako ster nieomylny, przez to, co prawdziwie oddacie ze swego życia... bądźcie dla jutra wciąż silni! Trwajcie nieugięcie! Wskażcie młodszym, jak się na szańcu wśród grzmotów stoi i sztandar trzyma wysoko wzniesiony.

A my, cośmy w domach, czyli dach mamy, czy i tego nam brak, czyliśmy z głodu, nędzy upadli na duchu, czy nieugięcie stoimy w dniach burzy, my wszyscy w dniach świąt Bożego Narodzenia od Was nabrawszy hartu, ku Wam kierujemy serca i myśl.

Wy i my — to dwa skrzydła wielkiego narodu krwią ociekającego. Wyście piórami skrzydła rozpiętego w lot najwyższej ofiary i czynu bohaterskiego.

Mimo to ufności i wiary nikt nam zabrać nie zdolny i Wam tych skarbnic nikt wydrzeć nie powinien.

— Bądźcie szczęśliwi i wierzcie w jutra rozświt, który jak nad czołami pastuszków, tak nad Wami ma stać w łunie



Legja Ochotnicza Kobiet podczas obrony Lwowa.

— Bądźcie szczęśliwi w tej godności wielkich dusz i serc, w której najwyższa zapłata za ofiarę i męczeństwo, za krew i ból, za trud i mozoły... za poświęcenie rodziny, matki, siostry, żony, narzeczonej, za nieprzespane noce, za głodem palone dnie, za straże wśród trupów i krwi, za hasło na bagnety... gdy się brat z bratem i syn z ojcem spotka. Zaprawdę! Takiej tragedji nikt z ludów nie przeżywa, jako Wy, gdy spotkacie w ogniu boju braci i ojców, gdy Wasza stal pada na pierś rodaka i jeno słowo: „Polska“ z dwu ust — dwu żołnierzy równocześnie płynie.

Czy Wy sądzicie, że i my o Was nie pamiętamy, nie troszczymy się, nie tęsknimy za Wami, nie żyjemy w lęku i trwodze o każde jutro na Was czekające? Tysiące niewidzialnych nici i pasm snuje się między naszych osad resztkami, a Waszych rowów strzeleckich życiem i trudem. Każdy strzał, huczący nad Waszemi czołami, odbija się echem w naszych piersiach. Każdy jęk ginącego brata dzwoni nam żałobną nutą w oddalonej ciszy. Nic Was od nas nie dzieli, nic nie skrywa Waszego obrazu. Nic nie zagłusza Waszego jęku w bólu i wykrzyku nadziei, krwi rozlewie. Wszak wyście drugą konfederacją Barską i protestem najszlachetniejszej ofiary, przeciw carskiej mocy. Wyście żołnierzami z obozu

zwiastującej przyjście Pana.

Postacie bohaterów z pod Wielkich Łuk, Smoleńska, Cecory, Chocimia i Wiednia ku Wam wyciągają dłonie i wołają głosem potęgi przeszłości:

— Wytrwajcie!

Postacie męczenników z Podlasia, mordowanych za wiarę, wyciągają ku Wam ręce i żebrzą:

— Brońcie waszej wiary!

Postacie męczenników z Podlasia, mordowanych za wiarę, wyciętych przez Murawiewów, do Was idą i wołają błagalnie:

— Wytrwajcie, jak Książe Niezłomny — bo to ostatni czas, by naród już nigdy nie przechodził przez tortury, któreśmy przeżywali!

Orły Wy nasze szaropióre! Czyste serca w obronie wiary i wolności młode życie dające w ofierze, bądźcie szczęśliwi i sprowadźcie Polsce wyzwolenie!

Błogosławieństwo Wam od tego, o którym śpiewamy w prześlicznej kolendzie:

Podnieś rękę Boże Dziecię!
Błogosław Ojczyznę Miłą —

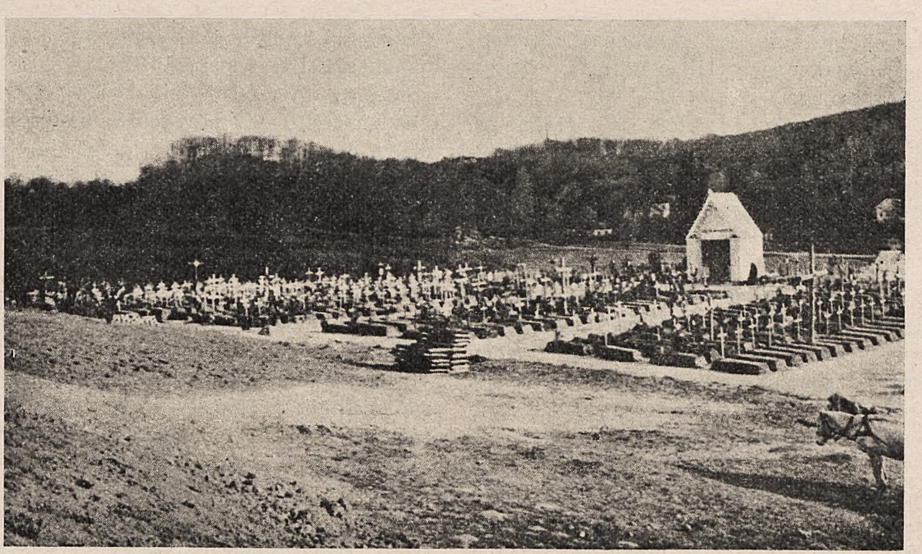
A od wszystkich narodów cześć i pozdrowienie, wytrwanie, zwycięstwo!

DR. STANISŁAW KRAJEWSKI

Z notatek obserwatora

W zawrotnem tempie biegnie życie dzisiejsze. Jak na taśmie kinomatograficznej przesuwają się przed naszemi oczyma wydarzenia i znikają równie szybko, jak się ukazały, ustępując miejsca innym. Pamięć wydarzeń dnia wczorajszego zacierają wydarzenia dzisiejsze, dzisiejsze znów ustępują miejsca jutrzejszym. Najsilniejsze nawet wstrząsy trwają w pamięci ludzkiej tylko tak długo, jak długo piszą o nich dzienniki. Te znów z natury rzeczy mogą zajmować się niemi tylko dopóty, dopóki nie wydarzy się coś nowego. Wówczas poprzednie wydarzenie zapada się w mrok niepamięci.

A jednak wiele wydarzeń utkwić powinno mocniej w pamięci zwłaszcza takich, których skutki ukazują się nie bezpośrednio, lecz dopiero po pewnym czasie. Zaskoczeni jesteśmy nieraz jakiemś wydarzeniem i nie zdajemy sobie sprawy z jego źródła. Tymczasem jest ono naturalnem, lo-



Cmentarz Obrońców Lwowa w r. 1918–1919.

gicznem następstwem dawniejszego, o którem już zapomnieliśmy. Gdybyśmy częściej zwracali się do przeszłości i uprzytomniali ją sobie, wówczas wiele rzeczy ocenialibyśmy spokojnie, bez zbytnich wzruszeń.

Nie można dziwić się prasie codziennej, będącej jedynem źródłem wiadomości dla olbrzymiej większości społeczeństwa, że nie zatrzymuje się zbyt długo nad jednym tematem i nie wraca więcej do niego. Poczucie aktualności nowych wiadomości by za ich pomocą zjednywać sobie prenumeratorów i nabywców. Zadanie utrwalenia w pamięci najważniejszych i najcharakterystyczniejszych wydarzeń spełniać mogą czasopisma, wychodzące w dłuższych odstępach czasu.

Mając to na uwadze, będziemy rejestrowali te wydarzenia i objawy, które nie wymagają specjalnego omówienia, które jednak są dosyć ważne by je Czytelnikom przypomnąć.

* * *

Dawniejszymi czasy — o ile tak można nazwać okres przedwojenny — słów „groźba wojny" nie było ani w słowniku dyplomatycznym, ani w dyskusjach parlamentarnych, ani nawet w prasie. Brzmiały one jedynie w ciszy gabinetów ministerjalnych i na poufnych rozmowach, i tylko kierownicy państw rozważali wszelkie możliwości wojenne. Oficjalnie jednak unikano starannie tego tematu, jakgdyby chciano uśpić czujność przyszłych przeciwników i przedstawić świat jako raj na ziemi, któremu nie grozi żadne niebezpieczeństwo zbrojnego konfliktu.

Metoda ta nie powstrzymała rozpętania pożogi wojennej. W każdym razie ona być może przyczyniła się do tego, że Europa cieszyła się przez 43 lata pokojem — nie licząc lokalnych epizodów wojennych — a ludność gruntowała w pokoju bez nerwowości i na dłuższą metę swą egzystencję, ufając w trwałość panujących stosunków.

Jakże inaczej jest dzisiaj... „Groźba wojny" — to wyrazy chyba najczęściej obecnie używane. Są one na ustach wszystkich, a odpowiedzialni mężowie stanu nie wahają się ich publicznie używać. Nawet tak bardzo powściągliwi w wyrażaniu swych myśli i nazywaniu rzeczy po imieniu, Anglicy, poddają się ogólnej psychozie i rozprawiają o przyszłej wojnie z taką samą swobodą, jak o sprawach codziennych. Niedawno wszak w angielskiej Izbie gmin toczyła się na ten temat dyskusja, w której brali żywy udział nietylko mówcy stronnictw, lecz także przedstawiciele rządu. Rzecz prosta, że ze strony ministrów starano się wyrażać oględnie. Niemniej brzmiała u nich wyraźnie nuta niepokoju, wywołanego zbrojeniami Niemiec. Bez obslonek zaś przedstawił rzecz Churchill, wykazując przygotowania wojenne Niemiec na lądzie morzu, a przedewszystkiem w powietrzu. Namalował on niszczycielską grozę ataków niemieckich, które powtarzane przez tydzień mogą zabić 30 tysięcy ludzi, podczas gdy miljony, chcąc ochronić się przed śmiercią, będą uciekały na wieś, bo cała Anglja leży w strefie możliwości niemieckiego napadu lotniczego. Aby ochronić się przed tem, należy Anglję uzbroić od stóp do głów i nie licząc się z wydatkami, nie dopuścić, by Niemcy zdystansować mogły Anglję pod względem lotnictwa.

Gdyby dawniej podobne głosy brzmiały z trybuny parlamentarnej, a nie spotkały się z ostrą odprawą ze strony rządu, to niewątpliwie wydarzenia takie pociągnęłyby za sobą poważne konsekwencje, a conajmniej interwencję dyplomatyczną ze strony państwa, pod którego adresem skierowane byłyby takie przemówienia.

Dzisiaj nie robi to na nikim zbyt wielkiego wrażenia. Rozważanie możliwości przyszłej wojny stało się chlebem powszednim. Czy ta metoda jest lepszą do dawniejszej? I czy ustawiczne żonglowanie straszakiem wojennym jest zabezpieczeniem przed wybuchem wojny, czy środkiem do jej przyspieszenia?

Na te pytania przyszłość tylko będzie mogła dać trafną odpowiedź. W każdym razie obecne metody stwarzają niepewność jutra i utrudniają normalizację stosunków i skoncentrowanie wysiłków w kierunku leczenia ran, które zadała wielka wojna i jej skutki.

* * *

Kataklizm dziejowy, jakim była wojna światowa 1914 — 1918 roku, wywołał zbyt głębokie wstrząsy, aby z jego zakończeniem życie mogło powrócić w dawne, normalne łożysko. Przez wojnę, przez udział społeczeństwa w nadludzkich ofiarach, nastąpiło przewartościowanie dawnych kryterjów. Nic więc dziwnego, że wytworzyły się nowe dążenia, temwięcej, iż powojenne warunki gospodarcze zburzyły podstawy, na których ludzie budowali swą egzystencję i dobrobyt.

Naturalnem następstwem tych dążeń były i są jeszcze ciągłe usiłowania w kierunku zmiany ustrojów wewnętrznych. W wielu państwach nastąpiły też zasadnicze przeobrażenia, a te, które dotychczas oparły się reformom, przeżywają ostre przesilenie ustrojowe.

Zdawałoby się, że naród francuski, który był właściwym twórcą ustroju demokratyczno-parlamentarnego jest tak silnie przesiąknięty zasadami ,które sobie potokami krwi stworzył, że nic nie jest w stanie zburzyć systemu, jakim się rządzi. A jednak i tam wykazał ten sytem wiele braków tak, że rozpoczęto głośno domagać się reformy. Doszło nawet do tego, że na ulicach Paryża krew lać się zaczęła i lada chwila wybuchnąć mogła wojna domowa. Pod naciskiem ulicy rząd ustąpił, a premjerem został 9 lutego Doumergue. Postawił on sobie za zadanie wprowadzenie w konstystytucję reform, które uzdrowiłyby zgangrenowane życie państwowe i uniemożliwiły bezkarne żerowanie na państwie i ludności.

Dziewięć miesięcy trwały przygotowania Doumergue'a do rewizji konstytucji. Ograniczała się ona właściwie do tego, by prezydent Rzeczypospolitej miał prawo rozwiązania parlamentu bez pytania się senatu o zgodę. Oznaczałoby to wzmocnienie władzy rządu, który w pewnych wypadkach miałby możność nieustępowania pod naciskiem stronnictw, lecz odwołania się do opinji narodu. Równocześnie zaś byłoby to bardzo dotkliwem uszczupleniem prerogatyw posłów. Skończyłaby się bezceremonjalność, z jaką wyzyskiwano dla osobistych celów swe stanowiska, co ujawniło się jaskrawo w słynnej aferze Stawiskiego. Ta afera była bezpośrednim powodem odruchu narodu w kierunku ukrócenia samowoli posłów

Tymczasem politycy francuscy okazali się takimi samymi, jak zawodowi politycy w niektórych innych krajach. Gdy żądano od nich zrzeczenia się ich prerogatyw, okazali się nieustępliwi. Odmówili poparcia rządowi i dnia 8 listopada Doumergue musiał ustąpić.

Narazie odniósł zwycięstwo parlament. Posłowie będą mieli dalej możność swobodnego wyzyskiwania swych wpływów, dla celów, nie zawsze zgodnych z pojęciem dobra publicznego. Naród przyjął ten obrót spokojnie i nie reagował w sposób, jakiego się obawiano. Czy jednak spokój ten oznacza pogodzenie się z metodami, które doprowadziły do kryzysu ustrojowego, należy wątpić. Rozmaite zarządzenia nowego rządu, obliczone na uspokojenie opinji, mogą chwilowo odwrócić uwagę od tej kwestji. Ale wystarczy mała iskierka, nieznaczny skandalik, a oburzenie wybuchnąć może z żywiołową siłą. I wątpić należy, czy wówczas wystarczy drobna tylko zmiana konstytucji i czy nie nastąpią daleko głębsze wstrząsy.

* * *

Wydarzeniem, które do głębi wstrząsnęło całym światem, był zamach na króla Jugosławji, Aleksandra, zakończony tragicznym zgonem króla oraz francuskiego ministra spraw zagranicznych, Barthou.

Gdy ucichły dzwony pogrzebowe, żegnające bohaterskiego twórcę zjednoczonego państwa Jugosłowiańskiego, rozpoczęły się refleksje na temat akcji spiskowców, którzy potrafili zorganizować zamach poza granicami rodzinnego kraju i wykonać go na ziemi francuskiej. Rząd Jugosłowiański stanął na stanowisku, że zamach nie byłby możliwy, gdyby spiskowcy nie mieli swobody przygotowania go na obcym terenie. Przedłożył też Lidze Narodów memorjał, w którym oskarża Węgry o popieranie i ułatwianie im przygotowań do zbrodni.

Oskarżenie to, poparte przez inne państwa Małej Ententy, spotkało się z energicznym sprzeciwem ze strony Węgier, a sprawa ta ma być rozpatrywana na najbliższej sesji Rady Ligi Narodów.

W związku z zamachem i wytoczoną przed międzynarodowym aeropagiem sprawą, nastąpiło poważne zaniepokojenie wśród narodów. Nie brakło nawet głosów, które dopatrywały się analogji z zabójstwem następcy tronu austrjackiego w Serajewie, a co za tem idzie, z jego skutkami. A wiadomo, że fakt ten był bezpośrednią przyczyną wybuchu wojny światowej.

Liga Narodów stanęła znowu przed trudnem zadaniem. Sądzić ma o słuszności zarzutów bardzo ciężkich, stawianych przez jedno państwo drugiemu. Nie jest to rzeczą łatwą — a także bezpieczną. Jakikolwiek zapadłby wyrok, nie zadowoli on żadnej strony i wywołać może nieobliczalne następstwa. Czy więc organ Ligi Narodów zdecyduje się na wydanie wyroku, jest rzeczą bardzo wątpliwą temwięcej, że wśród członków jego względy polityczne są czynnikiem decydującym. A pod tym względem panują poważne rozbieżności.

Ale Liga Narodów ma już za sobą wiele doświadczeń co do wychodzenia z trudnych sytuacji obronną ręką bez konieczności zajęcia zdecydowanego stanowiska. Zapewne także tym razem zastosuje podobną metodę jako jedyne wyjście z trudnej sytuacji.

Na drodze do konsolidacji społeczeństwa

Cechą charakterystyczną natury ludzkiej jest, że ludzie, których los, przypadek lub konjunktura wyniosły na piedestał władzy lub sławy, strąceni z tego piedestału nie mogą pogodzić się z losem. Nie widzą oni najczęściej istotnej przyczyny swego upadku, nie zdają sobie sprawy, że w większości wypadków albo sami go spowodowali, albo — co najczęściej się zdarza — wykazali, że do roli, którą objęli, nie dorośli czy to charakterem, czy kwalifikacjami.

Ci ludzie, skoro utracili sławę, czy władzę, zamiast zrobić dokładny rachunek sumienia, uznać przyczyny swego upadku i wyciągnąć logiczne konsekwencje z tego samopoznania, wyszukują sobie kozła ofiarnego, na którego zwalićby mogli całą winę. Wmówiwszy w siebie, że gdyby nie działały wrogie im wpływy, trwaliby nieprzerwanie na zdobytej pozycji. Nienawidzą więc z całej duszy tych, którzy zajęli ich pozycję, a których uważają za sprawców swego upadku. Nienawiści tej dają mniej lub więcej ostry wyraz, przedewszystkiem zaś uważają, że wszystko, co ci ich następcy czynią, jest złe, chociażby to było objektywnie najlepsze.

Ten charakterystyczny rys ludzki ujawnia się bardzo dobitnie w naszych stosunkach politycznych i w odnoszeniu się stronnictw opozycyjnych do rządu. Odsunięte od władzy

i wpływów nie chcą widzieć, że nic innego, tylko własne winy spowodowały konieczność przewrotu majowego. Pałają też nienawiścią do swych następców i pod kątem widzenia tej nienawiści ustosunkowują się sami do wszelkich ich poczynań. Negatywne nastawienie starają się suggerować narodowi.

Rzeczywistość jest jednak silniejsza, aniżeli sentymenty. Wykazuje ona tak poważne sukcesy ośmioletnich rządów pomajowych, że stanowi znacznie bardziej przekonywujący argument, aniżeli suggestje opozycji. Coraz bardziej ujawnia się też w społeczeństwie zrozumienie istotnej wartości stosunków, krystalizujących się pod rządami Marszałka Piłsudskiego, a bezpodstawności stanowiska opozycji. Rośnie więc liczba tych, którzy w popieraniu wysiłków rządu widzą najskuteczniejszy sposób pomyślnego kształtowania przyszłości. W proporcjonalnym stosunku maleją wpływy opozycji, a szeregi jej zwolenników zwolna, lecz widocznie topnieją.

Rzecz prosta, że proces ten postępuje nierównomiernie na całym terenie Polski. Są niektóre połacie kraju, gdzie wpływy stronnictw opozycyjnych były od dawna zbyt silnie ugruntowane. Tam poczucie rzeczywistości nie może się odpowiednio rozwijać i trzeba wytężonej pracy, by paraliżować wysiłki opozycji.

Taką domeną opozycji było Województwo Poznańskie. Było ono zbyt silnie związane z tradycją dominującego stronnictwa, by mogło oprzeć się suggestji, wywieranej na społeczeństwo przez strąconych z piedestału ludzi. Lecz także tam rzeczywistość poczyniła poważne szczerby w szeregach opozycyjnych, a pełna zapału praca ludzi dążących do rozbudzania ducha rzeczywistości w jaknajszerszych warstwach ludności, wydaje coraz obfitsze owoce.

Jakim duchem i jakiemi motywami kierują się ludzie, którzy czują się powołani do działania w kierunku zmiany negatywnego ustosunkowania się ludności ziem wschodnich Rzeczypospolitej do rządów Marszałka Piłsudskiego, określił wyraziście prezes Poznańskiego Okręgu Związku Legjonistów, prof. Jakubski na zebraniu, urządzonem z okazji rocznicy Święta Niepodległości. Wywody te, skierowane w pierwszej linji do tych — „którym danem było zostać nietylko świadkami, ale czynnymi współpracownikami tworzenia nowego mocarstwa — ludzi Marszałka — legjonistów" — wskazywały, że dla legjonistów doroczna uroczystość Święta Niepodległości, to dzień rachunku sumienia i zdania sprawy, jaki był ich współudział w dziele odbudowy i jaki plon pracy. Prof. Jakubski rozważał ten problem z dwóch punktów widzenia: jako zjawisko ogólnopolskie i jako dzielnicowe.

Polska dzisiaj jest potęgą. To, co było przed majem 1926 roku, to była nędzna wegetacja. Żyło się z chwili na chwilę. Naród nie umiał wkroczyć na właściwą drogę i błądził. Dziś w koncercie polityki światowej stanowisko Polski jest śledzone z żywym niepokojem. To nie ktobądź się odzywa! To mówi siła, to woła dziejowy głos sprawiedliwości. Polska jest potęgą. A Wielki Wódz czuwa i jak prawdziwy odnowiciel, który zastał sadybę drewnianą, stwarza budowlę trwalszą od cementu, budowaną hasłem ofiarnej pracy obywateli, spojonych serdeczną miłością do Narodu i Państwa, wierzących w dzieło i Jego Twórcę.

Wewnątrz kraju znika opozycja. Resztki jej kołatają się gdzieś po kątach, ale ich głosu nie chce nikt słuchać. Młodzież się od swych wodzów odwraca i zwolna, ze wstydem i pokorą zaczyna w stronę przeciwną pukać. Minęły już te czasy bezpowrotnie, gdy anarchja partyjna i ambicje jednostek potrafiły zatruwać atmosferę życia społecznego. Dziś rygor partyjny nakłada więzy na życie jednostek, kadrując je w szranki ściśle określone zadaniem, jakie one mają do spełnienia w społeczeństwie.

W państwie sharmonizowanej współpracy, w państwie zorganizowanej pracy, rola prawdziwego obywatela znajduje szerokie pole działania, ale działania planowego, silnego, skoordynowanego, dla dobra ogółu, państwa i społeczeństwa.

„Toteż my legjoniści — podkreślił prof. Jakubski — idący w pierwszych szeregach za głosem Wodza Narodu, musimy sobie jasno zdać sprawę, że specjalnie tu, na rubieżach zachodnich, czynnik wyzyskania miejscowego elementu musi być w pełni zastosowany. Tu w dzielnicy wysokiej kultury społecznej, gdzie szary człowiek ma wysokie pojęcie o swoich prawach obywatelskich, gdzie zrozumienie dla życia organizacyjnego silniej jest podkreślane, niż gdzieindziej, my legjoniści mamy wdzięczne pole pracy.

Nie tylko nie wolno nikogo chętnego od współpracy odstręczać, ale na odwrót, my legjoniści, głęboko potrafimy odczuć, że niema nic bardziej gorszącego w życiu społecznem, nic bardziej niszczącego i rozbijającego spoistość obozu, jak pyszałkowate wywyższanie się ponad poziom przeciętnych uprawnień obywatelskich, jak śmieszne i niezdrowe jest żądanie uznania za swe dawne zasługi, nieraz jak wiemy z doświadczenia, tylko rzekome, a nie za bieżącą, nieraz ciężką i żmudną pracę. Zresztą nastawienie nasze jest w tym względzie powszechnie znane i chyba tylko zła wola potrafi nam coś innego imputować.

Rola nasza w nowem państwie jest trudna, niemniej jednak wdzięczna i owocna. Nie ustawajmy w pracy na drodze do konsolidacji społeczeństwa. Skromnie, ochoczo i wytrwale pracujmy dalej na niwie budzenia Narodu, a promienną przyszłość wykujemy Polsce".

F. J.

Plastycy w Legjonach Polskich

(Refleksje z Historycznej Wystawy Legjonów Polskich w Muzeum Narodowem w Krakowie r. 1934).

Przebogata, różnorodna i tak olbrzymia, że aż przygniatająca, była ta wystawa, której materjału starczyłoby na obdzielenie stu muzeów-sanktuarjów polskich. Trwała przeszło dwa miesiące, budząc cienie przeszłości, służąc odnowie wspomnień i jawom dnia dzisiejszego, urastając w trwały drogowskaz dla przyszłości. Sam dział plastyki, w którym obok Malczewskiego, Rembowskiego, Gotliba, Fałata, Krzyżanowskiego i Maszkowskiego przesuwa się cała plejada współczesnych plastyków z Wyczółkowskim na czele, starczyłby do stworzenia ogromnego pokazu eksponatów, które liczbą, świetnością talentów i wielkością osobowości swych twórców, wykwitałyby ponad szare, przeciętne normy dosytniego życia wielu dzisiejszych inkasentów reklamiarskiego lauru w sztuce. Współudział plastyki polskiej w realizacji Czynu Zbrojnego Józefa Piłsudskiego został przez historję i przez Twórcę tego Czynu najmiarodajniej stwierdzony w tych oto słowach :

„Poszło przedewszystkiem za nami to, co jest najpiękniejszego w kulturze ludzkiej, — poszła sztuka"...

Weźmy malarstwo. Nie wiem, czy jest wogóle większy malarz polski, który sił swoich nie próbował w dziedzinie życia legjonowego, któryby jak ten bluszcz nie oplątywał się koło życia, świadczącego o sile, o energji ludzkiej i bezwiednie dlatego pociągającego sztukę, bezwiednie pociągającego piękno". (Katalog Wystawy).

Atoli nawet i z pośród mnogich szeregów realizatorów Czynu Zbrojnego należy wyróżnić jeszcze Tych, którzy odeszli przedwcześnie, a więc najsmutniejsi, najofiarniejsi. Tych,

którzy porywy swe realizowali wprost na polu bitwy. Nie w Wojennej Kwaterze Prasowej lub w ciszy swoich ateljers! Nie w matni dociekań twórczych i nie w żmudnej rozterce ucieleśniania wizyj artystycznych! — Należy wyróżnić tych, którzy — jak śp. Włodzimierz Konieczny, Mikołaj Sarmat Szyszłowski i Wilhelm Wilk Wyrwiński — zginęli, padli z bronią w ręku, na ziemiach polskich, w przededniu wskrzeszenia Rzpltej. Tych, którzy wyzbywali się młodego życia brocząc krwią niewolnych jeszcze... ale stygmatyzowanych najświętszem znamieniem Wolności... Tych, którzy umierali, nie zasiliwszy spieczonych warg, nie odnowiwszy wyczerpanego oddechu, nie ochłodziwszy uznojonych czół, owem tchnieniem świadomości, która na bledniejącem licu Kajetana Stefanowicza-Soplicy jaśniała w 1920 r. wbrew śmiertelnej ranie — wyznaniem: „Umieram... w Polsce Wolnej... Niepodległej!".

Oto nazwiska czterech Legjonistów-plastyków: Konieczny, Stefanowicz, Szyszłowski i Wyrwiński. Nazwiska skupiające wokół siebie ten sam nimb nieśmiertelności, jak ów opromieniający tylu innych Ich braci po mieczu i ofierze.

Wyróżniają się one dla nas, z długiego szeregu zrównanych śmiercią i ofiarą bohaterskich współbraci-legjonistów, w grupę legjonistów-plastyków o talencie bujnym, świetnym, a przedwcześnie zagasłym.

Znaliśmy Ich! Należeli do tego pokolenia, które wydało współzałożycieli Związku Plastyków Polskich w Krakowie. Wszak w pierwszej dekadzie współczesnego wieku, na dziesięć lat przed wybuchem wojny światowej, rozwinęli skrzydła swej wyobraźni artystycznej do lotu podniebnego, wstępując do krakowskiej Akademji Sztuk Pięknych.

Znaliśmy Ich!

Czy pamiętacie jeszcze półuśmiech łagodnego sceptycyzmu i panieński wyraz twarzy Włodzimierza Koniecznego, tudzież powściągliwy uścisk jego dłoni, zawsze chropawych od zsychającej się gliny modelatorskiej? I pełne sentymentu plastyczne rozwiązania opracowanych przezeń tematów kompozycyjnych? Zginął z początkiem wojny, w łańcuchu walk o Małopolskę południowo-zachodnią.

A nieokiełznany temperament życiowy i zrównoważony talent świetnego stylizatora linji Kajetana Stefanowicza? Czyż mógłby zblednąć lub ściemnieć w naszej pamięci? Lub — czy w chaosie rzeczywistości dzisiejszej stracił cokolwiek na wyrazistości gest pobłażania flegmatycznego, niedźwiedziowatego „Szyszła", który padł pod Klimontowem, w bohaterskich walkach o wyparcie najeźdźcy z ziem „Kongresówki", jako kapitan Mikołaj Sarmat Szyszłowski — ongiś były uczeń kursu Prof. J. Mehoffera. — Również „Mehofferowszczykiem" był zabity nad Stochodem Stefanowicz, porucznik Szwoleżerów, były wachmistrz z Oddziału Beliny.

A któżby zapomniał Wilhelma Wilka Wyrwińskiego?! Wszystko w Nim woła o pamięć. Zarówno straszliwa śmierć (w czterdziestą rocznicę dnia urodzin 30/XII) pod Lwowem, która do licznych już odznaczeń przydała mu — po śmierci — Virtuti Militari i Orlęta, awansując go z kapitana na ppułkownika, jego pełne słodyczy, ale i niezłomnego hartu rycerskiego usposobienie koleżeńskie, jak i niepospolity talent malarski, którego dokumentów w pełnej ich liczbie wyraźnie brakowało wymienionej na wstępie Wystawie — szczególniej zaś jej działowi plastyki. Pamiętamy — wszak wszyscy — wykwintne syntezy rysunkowe i majsterskie szkice z Jego płodnych szkicowników i owo swoiste — jakże odrębne poczucie kolorystyczne, wyłaniające się z mądrze rozplanowanych barwnych plam w krajobrazach. I te japońskie aż, w swej brawurze, rysuneczki piórkowe, żonglujące formą zawsze pełną znaczenia. A studja zwierząt? A finezyjne charakterystyki linijne?...

Wielu, wielu eksponatów nie dostawało tej wystawie, która przecież była ogromna, przebogata i wprost trudna do opanowania. Widz wychodził z niej niemal zmiażdżony, bo przeładowany, a przecież świadom jej luk i pewnych braków.

Czy więc należałoby owe braki i luki zapełniać i powiększać temsamem owo zatłoczenie nową falangą pominiętych dotychczas objektów?

— Nie, lecz niewątpliwie należałoby wyodrębniać pewne grupy w całokształty takie, które nie konkurując z innorodzajowem sąsiedztwem, wyczerpywałyby program ekspozycji najwydatniej i najobjektywniej.

W szeregu takich grup i całokształtów, wystawa prac plastycznych Wyrwińskiego Stefanowicza, Koniecznego i Szyszłowskiego stanowiłaby całość wybitną, związaną organicznie z heroizmem ofiarnej walki, przedwczesnością zgonu i niepowszedniością talentu bohaterskich legjonistów-plastyków. Może przecież... kiedyś... te słowa, będące tylko przejawem pietystycznych uczuć wobec dawnych kolegów i przyjaciół, padną w płaszczyznę inwencji i możliwości realizatorskich.

Czwórka bohaterskich legjonistów-plastyków czeka na takie wyodrębnienie, zasłużywszy na nie najzaszczytniej, najofiarniej...

INŻ. STEFAN MALCZEWSKI

Gdańsk i Polska

W kalejdoskopie doniosłych wydarzeń, rozgrywających się w ostatnich czasach na terenie międzynarodowym, schodzą na drugi plan i nie budzą żywego echa wydarzenia, nie dotykające bezpośrednio całokształtu zagadnień światowych. Takiem wydarzeniem o znaczeniu lokalnem, ważnem jednak nietylko dla bezpośrednio zainteresowanych, jest zmiana na stanowisku prezydenta Senatu Gdańskiego.

Już od jakiegoś czasu zauważyć się dawało w stosunkach wewnętrznych Wolnego Miasta Gdańska pewne przesilenie. Znalazło ono swój wyraz w odsunięciu się prezydenta Senatu, Rauschninga, od czynnego sprawowania swych funkcyj. Rozwój przesilenia doprowadził w końcu do jego ustąpienia i wyboru nowego prezydenta, w osobie dotychczasowego wiceprezydenta, p. Greisera.

Przyczyny, które wpłynęły na tę zmianę, pozostawiamy na uboczu, jako dotyczące wewnętrznych spraw Gdańska. Nas interesuje ona przedewszystkiem w odniesieniu do stosunków polsko-gdańskich.

Kształtowanie stosunków polsko-gdańskich szło od samego początku okresu, w którym Gdańsk stał się samoistną jednostką, odłączoną od Rzeszy Niemieckiej, po linji zygzakowatej. Konieczności gospodarcze i interesy ludności wskazywały drogę uznania faktów dokonanych i przystosowania się do nich, a zatem szukania oparcia w Polsce. Dążnościom w tym kierunku przeciwstawiały się jednak czynniki polityczne, tak w samym Gdańsku, jakoteż — i to przedewszystkiem — poza jego granicami, a mianowicie w Niemczech. Te czynniki wychodziły z założenia, że wytworzony po wojnie stan nie będzie trwałym i długo nie można dopuszczać do takiego kształtowania stosunków, które siłą rzeczy zbliżałoby Gdańsk do Polski, a temsamem osłabiało napięcie dążeń rewizjonistycznych, których centralnym punktem była kwestja gdańska.

Realizacja tendencji politycznych napotykała na przeszkody, z jednej strony wychodzące od poważnych sfer życia gospodarczego Gdańska, cierpiących poważnie z powodu zaog-

niania stosunków polsko-gdańskich, z drugiej zaś od układów, nad których przestrzeganiem czuwał delegat Ligi Narodów. Wysiłek więc oficjalnych przedstawicieli Gdańska skierowany był ku lawirowaniu pomiędzy istotnemi potrzebami ludności, oraz hamulcami, nałożonemi przez Ligę Narodów, a politycznemi tendencjami. Pogodzenie tych dwóch sprzecznych postulatów było bardzo trudne i wymagało stosowania systemu koncesji raz w jednym, to znów w drugim kierunku.

Jak ustosunkowała się Polska do tych tendencyj, nie potrzebujemy przypominać. Nie dążąc do niczego więcej, jak tylko do zapewnienia sobie niekrępowanego dostępu do morza, nie rościła sobie najmniejszych pretensyj do mięszania się w wewnętrzne sprawy Gdańska. Wobec utrudnień jakie ze strony Gdańska spotykały najżywotniejsze interesy Polski, musiała jednak Polska domagać się poszanowania dla zagwarantowanych jej praw, a zarazem zabezpieczyć przez wybudowanie własnego portu i inne środki, przed ujemnymi skutkami wynikającymi ze stanowiska Gdańska.

Naprężenie pomiędzy Gdańskiem a Polską trwało aż do chwili, gdy wewnętrzny układ stosunków w Gdańsku uległ radykalnej zmianie, a do władzy przyszedł narodowy socjalizm. Jakkolwiek na podstawie haseł, głoszonych dotychczas przez narodowy socjalizm, oczekiwać można było wzmożenia politycznego punktu widzenia na niekorzyść realizmu gospodarczego, to jednak stało się przeciwnie. **Gdańsk wszedł na drogę znormalizowania stosunków z Polską.** Prezydent Rauschning w mowie wygłoszonej 7 kwietnia 1934 r. zdając sprawę z wyników dziesięciomiesięcznych rządów, wyraźnie stwierdził, że narodowy socjalizm nie może w Gdańsku realizować swego programu, jak czyni to w Niemczech, a to ze względu na dobro i rozwój ludności. Wkroczyliśmy — mówił p. Rauschning — na **jedynie możliwą** drogę wyrównania i generalnego oczyszczenia kwestji spornych z Polską. A to wyrównanie dokonane zostało nietylko w wyniku taktycznych rozważań. Ta polityka jest naszem zdaniem tak dla Niemiec, jak i dla Gdańska nieodzowną podstawą przyszłości obydwóch narodów".

Rezultatem takiego zasadniczego stanowiska były znane układy, zawarte pomiędzy Polską a Gdańskiem, regulujące większość kwestyj spornych. Nie doprowadziły one jeszcze do całkowitego usunięcia wszystkich błędów przeszłości, a stosowanie ich w praktyce przez Gdańsk budziło niejednokrotnie poważne zastrzeżenia. Niemniej oczekiwać można było, że z czasem konieczności życiowe zatryumfują nad wybuchającymi od czasu do czasu odruchami uczuć, wpajanych dawniej w umysły.

Ustąpienie p. Rauschninga, który w sposób zdecydowany przeprowadził pierwszy etap normalizacji stosunków polsko-gdańskich, wywołała w Polsce poważne zdziwienie. Mimowoli rodziło się przypuszczenie, że przesilenie wewnętrzne odbije się ujemnie na dotychczasowej polityce Gdańska. Z wielkiem więc zainteresowaniem oczekiwano pierwszego wystąpienia nowego prezydenta Senatu, p. Greisera, które miało miejsce na posiedzeniu Senatu w dniu 29 listopada br. Prezydent Greiser poruszył pogłoski, jakie powstały na tle ustąpienia dra Rauschinga co do możliwości zmiany kierunku polityki Senatu i stwierdził, że źródłem tych pogłosek jest nieznajomość doktryny narodowo-socjalistycznej. O linji politycznej bowiem nie decydują ani poszczególni przywódcy partyjni, ani przewodniczący Senatu, lecz jedynie ideologja, która jest podstawą ruchu nar.-socjalistycznego.

Wychodząc z tego założenia, narodowo-socjalistyczny Senat doprowadził do likwidacji istniejących między Polską a Gdańskiem spraw spornych. Dlatego — oświadczył prez. Greiser — pokojowe ustosunkowanie się do Polski nie zmieni się nigdy. Przeciwnie — Senat dążyć będzie do dalszej poprawy tych stosunków z Polską. P. Greiser specjalnie podkreślił, że odbudowa gdańskiego życia gospodarczego możliwa będzie tylko w porozumieniu z Polską na podstawie lojalnego wykonywania umów, zawartych przez obie strony.

Nie chcemy poddawać w wątpliwość szczerości oświadczenia p. Greisera i sądzimy, że oparcie polityki na uznaniu konieczności życiowych — jak to podkreślił p. Greiser — jest dostateczną gwarancją niezbaczania z wytkniętej linji. Należy mieć też nadzieję, że Senat znajdzie dosyć siły, by w praktyce stosować zdeklarowane przez p. Greisera lojalne wykonywanie umów oraz nie dopuszczać do zajść, które muszą wpływać na zatruwanie atmosfery.

O ile to się stanie, wówczas nic nie stoi na przeszkodzie zupełnej normalizacji stosunków, która wyjdzie tylko na korzyść Polsce i ludności Wolnego Miasta.

DR. EDMUND GOLDBERGER

Gdańsk — jako port drzewny

Zasadnicze przeobrażenia, jakim uległy po wojnie światowej międzynarodowe stosunki handlowe, otwarły także dla Gdańska nowe możliwości rozwoju. Jedną z dziedzin, która rokowała nadzieje, była dziedzina handlu drzewem, a to ze względu na to, że Polska, jako kraj obdarzony przez naturę niezwykle bogato w rozmaite gatunki pierwszorzędnego drzewa, miała wszelkie widoki odgrywania na światowym rynku drzewnym niepośledniej roli.

Naturalną drogą, którą transporty drzewa mogły być najkorzystniej wysyłane w szeroki świat, jest port Gdański, który dostosowując się do sytuacji, w jakiej znalazł się przez wojnę, starał się wytworzyć jak najlepsze warunki dla przeładunku i transportu drzewa. Z momentem zatem, gdy drzewo polskie zaczęło torować sobie drogę do zamorskich rynków, rozpoczął Gdańsk rozbudowę urządzeń, jakich wymaga zakrojony na wielką skalę handel drzewem. W ten sposób powstały w ciągu lat liczne składy specjalnie na ten cel przykrojone. Nie szczędzono też kapitału inwestowanego w nowoczesne urządzenia, a przedewszystkiem zbudowano nowe tory kolejowe, ułatwiające szybki i ekonomiczny transport.

Z biegiem czasu, gdy wstrząśnięte wydarzeniami wojennemi życie, zaczęło powracać zwolna do normalnego trybu, wzrastało też zapotrzebowanie na drzewo w Anglji, Holandji, Belgji i Francji. W pokrywaniu tego zapotrzebowania uczestniczyła w dużej mierze Polska, a to dzięki ścisłej współpracy polskich i gdańskich czynników gospodarstwa drzewnego. Gdańsk stanowił bowiem, jako punkt wypadowy Polski na morze, naturalny łącznik pomiędzy Polską, a zamorskimi rynkami zbytu.

Dzięki korzystnym warunkom, jakie dawał Gdańsk zainteresowanym czynnikom jako wywozowy port dla drzewa, wiele drzewnych firm czechosłowackich i rumuńskich posługiwało się w następnych latach Gdańskiem jako portem przeładunkowym dla swych towarów, przeznaczonych na wywóz zagranicę.

Ogólne przesilenie światowe wpłynęło w latach 1930 i 1931 niekorzystnie także na obroty w handlu drzewnym. Rok 1932 zaś wykazał najniższy, notowany dotychczas poziom. Gdy jednakowoż w końcu 1932 r. na głównym terenie zbytu drzewa polskiego, mianowicie w Anglji, zaznacza się zdecydowana poprawa stosunków gospodarczych, wówczas

zaczął także ożywiać się gdański eksport drzewny w 1933 roku. Z zadowoleniem można stwierdzić, że o ile można było dotychczas skonstatować, ta wzrastająca tendencja utrzymała się także w 1934 roku przynajmniej co się tyczy ilości eksportowanego drzewa.

Gdańscy eksporterzy, wśród których jest też znaczna liczba polskich obywateli, pracują w ścisłej łączności z polskimi producentami drzewa. Przez ustawiczne obserwowanie i badanie rynków zbytu, przez zdobywane przez to doświadczenia, przez komunikowanie ich czynnikom zainteresowanym, gdańscy eksporterzy oddają cenne usługi dalszemu rozwojowi polskiego eksportu drzewnego i umocnieniu stanowiska, zdobytego już na rynkach zbytu.

Celem skuteczniejszego rozwoju swej działalności skupili się gdańscy eksporterzy w „Związku Gdańskich eksporterów drzewa", który jako regjonalny oddział „Rady Naczelnej" pozostaje w ścisłej łączności z naczelnemi władzami prywatnych przedsiębiorstw drzewnych.

W ścisłej współpracy z innymi polskimi związkami regjonalnymi usiłuje także Związek Gdański odpowiedzieć tym zadaniom, jakie na nim spoczywają jako na przedstawicielu grupy niesłychanie ważnej dla rozwoju polskiej gospodarki drzewnej. Wsparty o polską produkcję, pracującą w tym samym duchu, starają się eksporterzy, działający na terenie Gdańska, niezmordowanie o dalszą rozbudowę polskiego eksportu drzewnego w tem przeświadczeniu, że dzięki swej inicjatywie i znajomości rynków niejednokrotnie spełniają rolę pionierów w zdobywaniu nowych rynków zbytu.

Wobec dzisiejszych trudności w międzynarodowym handlu i wobec poważnych ograniczeń, na jakie napotyka eksport w ogólności z jednego państwa do drugiego, jest absolutną koniecznością, aby tak polskie jak i gdańskie sfery, zainteresowane w dziedzinie drzewnej, które mają przecież jedno wspólne zadanie do spełnienia, ściśle z sobą współpracowały. Należy mieć nadzieję, że wynikiem takiej współpracy będzie zdobycie przez zainteresowane sfery tej siły, która pozwoli przezwyciężyć trudności, jakie w przyszłości mogą się nastręczyć.

Import towarów kolonjalnych p. f. Wilhelm Kaeseberg w Gdańsku.

Wielkie miasta portowe sprzyjają znakomicie rozwojowi przedsiębiorstw, mających na celu pośredniczenie w międzynarodowej wymianie towarów. W miastach tych powstaje też wiele tego rodzaju imprez w nadziei łatwego i szybkiego wzbogacenia się zwłaszcza w okresie wysokiej konjunktury gospodarczej.

Jednakowoż prowadzenie handlu zagranicznego — to rzecz niełatwa. Wymaga ona prócz kapitału jeszcze wiele innych warunków, które zdobywać trzeba z wielkim trudem. Dlatego tylko nieliczne firmy zdolne są przetrwać zmienne koleje, jakie przechodzi życie gospodarcze, zwłaszcza w ostatniej epoce.

Do takich firm należy przedsiębiorstwo importowe towarów kolonjalnych **Wilhelm Kaeseberg** w Gańsku, którego biura znajdują się przy Hopfengasse 93. Założone w 1857 r. dzięki wytężonej pracy i nadzwyczajnej sumienności właściciela, wspartej gruntowną znajomością stosunków międzynarodowych, wybiło się ono w ciągu lat na czołowe miejsce. Solidne podstawy, na których firma oparła swą działalność, pozwoliły jej przetrwać kataklizmy dziejowe, i w okresie powojennym utrzymać czołową pozycję w świecie handlowym.

Od 1930 r. wyłącznym właścicielem firmy jest p. Fryderyk Schlicht, w którego rękach znajdowała się dotychczas firma F. Ihlefeld, zajmująca się hurtownym handlem śledzi. P. Schlicht, obejmując firmę Wilhelm Kaeseberg, włączył do niej swe dotychczasowe przedsiębiostwo, tak, że obecnie obydwie firmy działają wspólnie pod jego osobistem kierownictwem.

Doświadczenia, zdobyte przez p. Schlichta, utrwaliły uznanie, jakiem firma Wilhelm Kaeseberg cieszyła się przez długie lata, a rozszerzony przez p. Schlichta zakres działania zdobył firmie przodujące stanowisko i zaufanie szerokich sfer kupieckich.

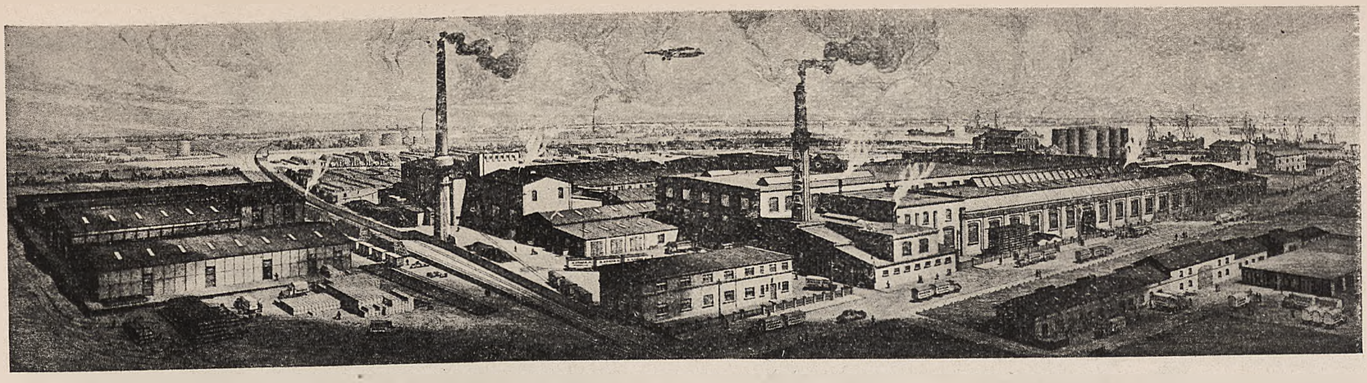
Nowa placówka przemysłowa w Gdańsku

Jak w każdej niemal dziedzinie stosunki powojenne uległy zasadniczym przeobrażeniom, tak samo zmieniły się warunki w przemyśle kuśnierskim. Dawniejsze źródła produkcji przestały zasilać rynki w dotychczasowym stopniu, co skłoniło przemysł ten do szukania nowych metod pracy i handlu. Wskutek tego wytworzył się i rozwinął w wysokim stopniu przemysł przetwórczy, który dąży do zastąpienia gatunków, niedostępnych już dzisiaj w tym stopniu, co dawniej, uszlachetnieniem surowców innego rodzaju.

Na tem polu przodującą rolę na rynku międzynarodowym odgrywa od szeregu lat firma Artur **Petzold** w Lipsku. Z tą firmą sfery kupieckie branży kuśnierskiej w Gdańsku weszły w porozumienie i pragnąc wobec zmienionych warunków powojennych dostosować do nich rynek futrzany na swym terenie działania, nakłoniły właściciela firmy, p. Adolfa **Petzolda** do założenia podobnej fabryki na terenie Wolnego Miasta. Z końcem ubiegłego roku przystąpił p. Petzold do budowy fabryki, która po przezwyciężeniu wielkich trudności i z wielkim wysiłkiem finansowym została z wiosną b. r. uruchomiona pod nazwą: **Rauchwaren Veredlungsgesellschaft** G. m. b. H. przy **Wadengasse 35/38.**

Głównym produktem fabryki, zaopatrzonej w najnowsze urządzenia techniczne, jest wyrób słynnych w świecie króliczych selskinów. Pozatem przerabia fabryka inne futra, jak nurki, biberety i t. d. jakoteż indyjskie skórki baranie, oraz źrebaki i skórki cielęce.

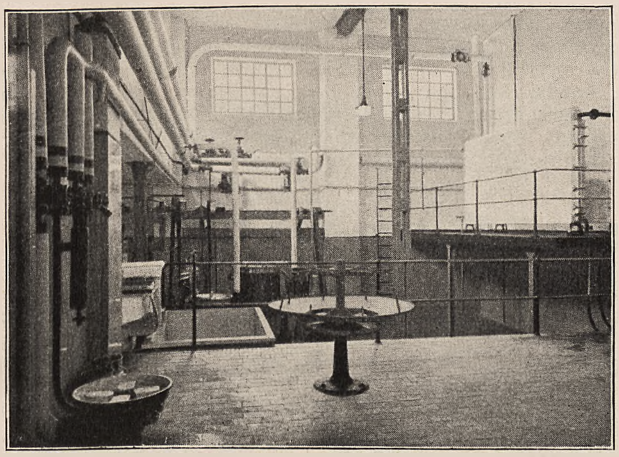
Ponieważ p. Petzold sprowadził z Lipska wyszkolonych tam przez siebie fachowców, przeto wyroby nowej fabryki niewątpliwie zjednają sobie taką samą popularność na nowym terenie, jaką cieszą się na rynkach międzynarodowych.



ZAKŁADY AMADA

FABRYKI TŁUSZCZÓW JADALNYCH

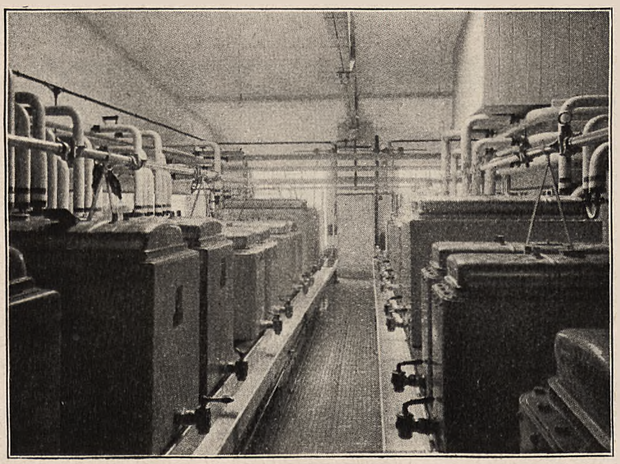
W przeciwieństwie do tłuszczów zwierzęcych, stanowiących jeszcze dzisiaj powszechnie używany przez ludzi środek odżywczy, jest **„Margaryna"** produktem najnowszych czasów. W epoce dawniejszej była **„Margaryna"**, jako tłuszcz do smarowania chleba, jeszcze nieznana, gdyż koczownicze plemiona pasterskie rozporządzały dostateczną ilością zwierząt,



Nr. 1.

produkujących tłuszcze, zaś zapotrzebowanie olejów pokrywane było w zupełności z zawierających olej nasion, których uprawa była już wówczas rozpowszechniona.

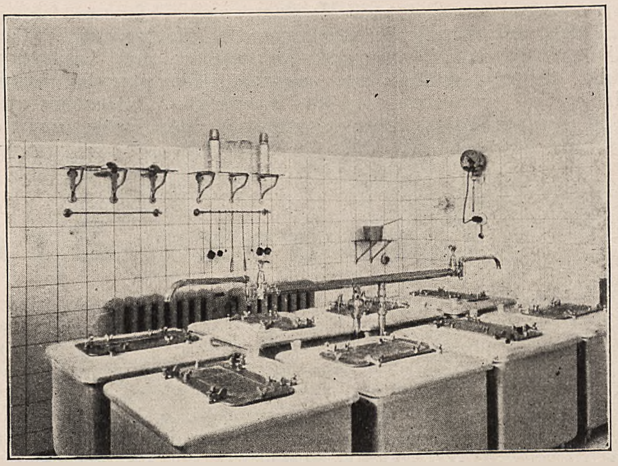
Dopiero pod wpływem wydarzeń politycznych „wynaleziono" margarynę. Mianowicie armje Napoleona w swych pochodach po świecie spożywały większą ilość tłuszczów,



Nr. 2.

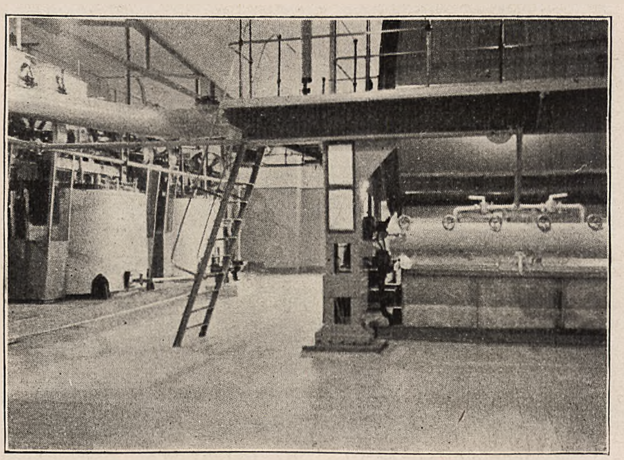
aniżeli dostarczyć go mogło rolnictwo tych krajów, przez które przechodziły. A w późniejszych czasach wzrost uprzemysłowienia i podwyższenia stopy życiowej u ludności fabrycznej powodował coraz bardziej wzrastający popyt na tłuszcze jadalne, którego nie mogły zaspokoić stojące do dyspozycji źródła wytwórcze.

Podczas gdy chemicy na rozkaz Napoleona poraz pierwszy rozpoczęli fabrykację margaryny przeważnie z tłuszczu zwierzęcego, nastąpiła później z rozwojem handlu kolonjalnego zasadnicza zmiana. Jako główny składnik przy fabrykacji margaryny wystąpiły tłuszcze roślinne i oleje roślinne, gdyż margaryna ze składników roślinnych, osiągnęła



Nr. 3.

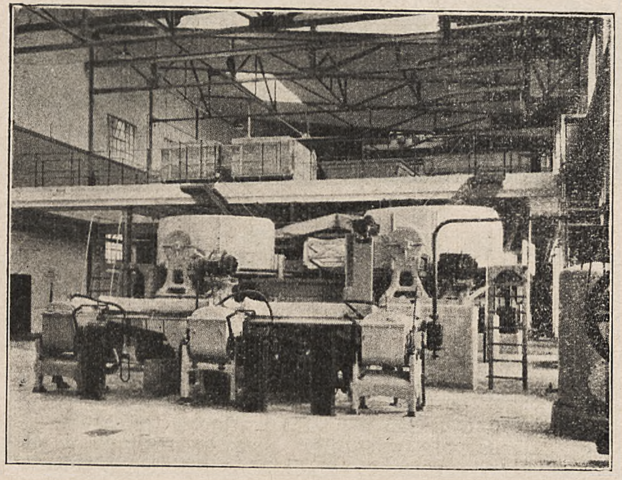
trwałość taką, jakiej nawet dzisiaj, w dobie bajecznego wprost rozwoju techniki, nie da się osiągnąć przy tłuszczach zwierzęcych. Szerokie warstwy ludności żydowskiej używają też margaryny jako tłuszczu koszernego, ponieważ wobec przepisów rytualnych nie może ona być w wielu wypadkach zastąpioną przez inne tłuszcze.



Nr. 4.

Z biegiem lat nastąpiło znaczne polepszenie metod fabrykacji margaryny w stosunku do tych, jakich używano w początkach. Można śmiało powiedzieć, że hasło, którem kieruje się obecna wytwórczość margaryny: „higieniczna czystość przy fabrykacji i używanie najlepszych surowców" — nie było w początkach znane. Dzisiaj główne części składowe

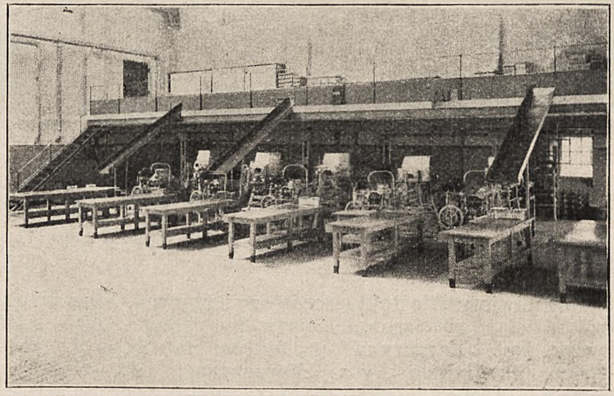
margaryny: tłuszcze jadalne, oleje jadalne, mleko i żółtko — są mieszane ze sobą z wykluczeniem jakiegokolwiek dotykania rękami ludzkiemi, następnie chłodzone, i gniecione maszynami, utrzymywanemi w idealnej czystości, a produkt końcowy również maszynowo pakowany w pergaminowy papier i skrzynie.



Nr. 5.

Dalsze udoskonalenie margaryny co do wartości odżywczej i dobrego smaku nastąpiło przez to, że obok naturalnych żółtek kurzych dodaje się znaczną ilość sterylizowanego, wolnego od zarazków mleka krowiego. Załączone obok ryciny (nr. 1, 2, 3) dają obraz rozmaitych rozmiarów aparatów i sal urządzonych wyłącznie w tym celu, by przygotować mleko w najbardziej higieniczny sposób jako dodatek do margaryny. Dalsze ryciny przedstawiają proces wytwórczy. Na rycinie nr. 4 przedstawione są urządzenia do mięszania i chłodzenia, na rycinie nr. 5, maszyny do gniecenia, zaś na rycinie nr. 6, pakownię, działającą automatycznie.

Pomimo tych wysiłków, których przemysł margaryny nie szczędził, by najszerszym warstwom ludności dać pod każdym względem zdrowy i tani produkt, jednego momentu nie można było usunąć: Margaryna pozostała dotychczas



Nr. 6.

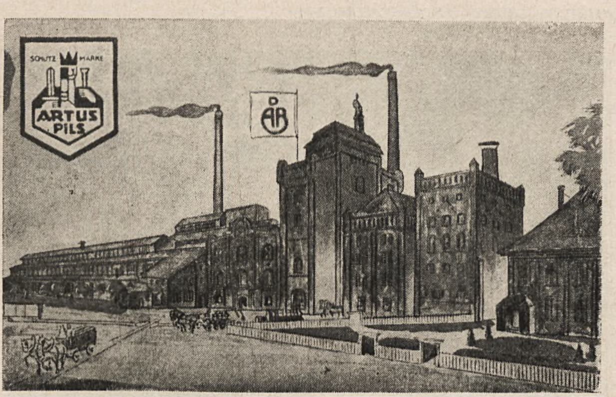
tłuszczem, używanym przez warstwy mniej zamożne. Zdaje się, że nieświadomość części składowych i metod fabrykacji margaryny wytworzyła uprzedzenia, niczem nieuzasadnione. Dlatego, każdy, kto ma sposobność, powinien zwiedzić nowocześnie urządzoną fabrykę margaryny, aby wyrobić sobie objektywny pogląd na znaczenie, jakie przypada margarynie jako środka odżywczego.

Gdański Browar Akcyjny

Przemysł browarniczy był w Niemczech z dawien dawna silnie rozwinięty. Poza kilku browarami, które prowadząc intensywnie eksport, zdobyły sobie sławę w całej Europie, każda prowincja niemiecka, a nawet poszczególne miasta, produkują piwo, na konsumpcję lokalną. Nie pozostał też w tyle Gdańsk, gdzie z biegiem lat powstało kilka browarów.

Jednym z największych był założony w 1871 roku **Browar Akcyjny.** W ostatnich 40 latach browar ten rozwijał się nieustannie i wybił się na czoło tego rodzaju przedsiębiorstw nawet poza terenem Gdańska.

Jak każde przedsiębiorstwo, należące do przemysłu konsumpcyjnego i uzależnione od surowców rolniczych, taksamo browary zostały przez wojnę światową powstrzymane w swym rozwoju. Stosunki, jakie wytworzyły się po zakończeniu wojny,



Gdański browar Akcyjny.

a przedewszystkiem inflacja, oddziaływały niekorzystnie zwłaszcza pod względem zbytu piwa. Jednakowoż kierownictwo browaru starało się o to, by przez odpowiednią organizację zabezpieczyć byt przedsiębiorstwa. Dzięki temu mogło ono przetrwać okres najgroźniejszy. Przedewszystkiem, ścisła łączność Gdańskiego Browaru Akcyjnego z jego klientelą wywarła korzystny wpływ na te wysiłki, do czego przyczynił się znakomity gatunek piwa, wyrabianego przez Browar, a w szczególności specjalny wyrób, znany pod nazwą: **„Artuspils“.**

Z biegiem lat zostały włączone do „Gdańskiego Browaru Akcyjnego niektóre inne browary, jak dawny „Browar Zamkowy“ w Gdańsku, — „Browar Puttkamera“ w Gdańsku — browar „ Bergschlösschen“ w Zoppotach, i browar „Leonard Waas“ w Gdańsku. Kontyngenty tych browarów przejął główny browar „Kleinhammer“ w Langfuhr koło Gdańska, a budynki ich zostały częściowo sprzedane.

Tereny „Gdańskiego Browaru Akcyjnego“ wraz z urządzeniami fabrycznemi obejmują przestrzeń 70.000 m. kw. Browar jest nowocześnie urządzony i zawiera między innemi: 3 wielkie maszyny parowe, kotłownie o piewierzchni ogrzewalnej 600 m. kw. maszyny do wytwarzania lodu o produkcji około 500.000 kalorji na godzinę, beczki do przechowywania i tanki z emaljowanej stali o pojemności 30.000 hektolitrów, aluminjowe beczki do fermentacji pojemności 7.000 hektolitrów. Budynek do gotowania zaopatrzony jest w najbardziej nowoczesne urządzenia filtrowe i miedziane kotły syst. Weigel. Te urządzenia są nawet dla laików godne widzenia, gdyż z ich pomocą stosowany jest zupełnie nowy system gotowania.

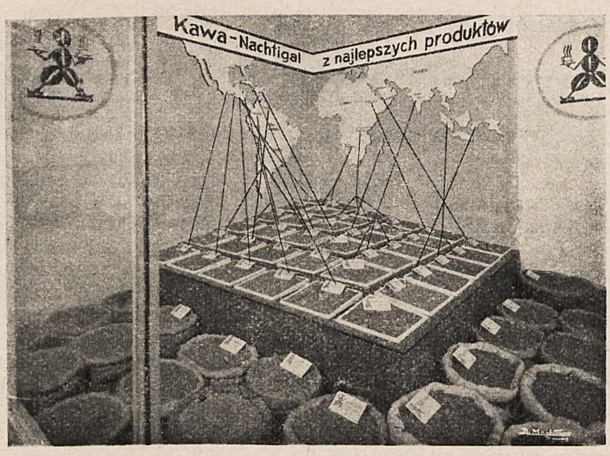
Dla eksploatacji surowców i ułatwienia produkcji wprowadzone zostały nowoczesne urządzenia młynkowe, maszyny ssące do transportowania, suszarnie wytłoków, urządzenie do fabrykacji lodu, własna fabryka beczek, własna bocznica kolejowa oraz urządzenie do odczyszczania wody. Browar posiada również transformator na 15.000 Volt.

Dla wygody i zaopatrywania klienteli w lód urządzono obszerne lodownie, mogące pomieścić 150.000 centnarów naturalnego lodu, wydobywanego zapomocą specjalnych dźwigów z własnego stawu.

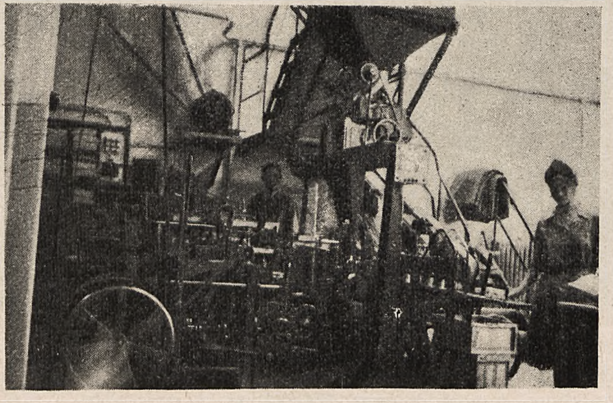


Palarnia kawy firmy P. Nachtigal w Gdańsku

Gdańsk jest miastem, pełnem niespotykanych nigdzie osobliwości. Wieki całe składały się na jego rozwój, a specyficzne warunki spowodowały wytworzenie odrębnej, charakterystycznej kultury, Liczni też turyści zjeżdżają się tutaj, by podziwiać piękno Gdańska, jego monumentalne budowle, a przedewszystkiem to, co stanowiło podstawę jego wzrostu



i znaczenia, a mianowicie port i związane z nim urządzenia. Nie każdy jednak, zwiedzający miasto, wgłębia się w jego wewnętrzne życie i rozmach, z jakiem ono pulsuje. Zaabsorbowany zewnętrzną barwnością nie ma przeciętny turysta możności oglądania tego, co kryje się poza murami fabryk

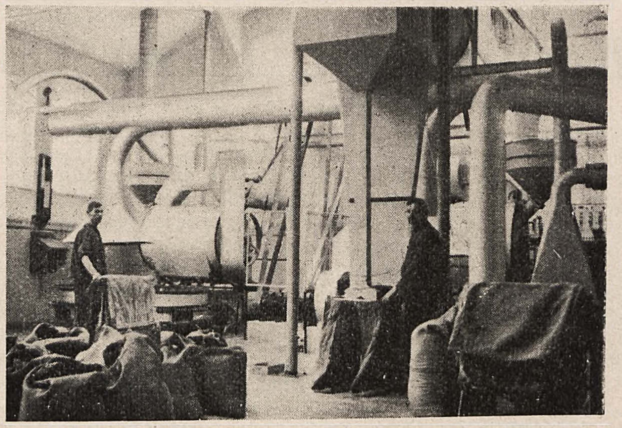


Fragment hali z maszynami do automatycznego pakowania.

i wielkich zakładów przemysłowych i handlowych. A przecież dla każdego nowoczesnego człowieka ta właśnie strona stanowić powinna przedmiot zainteresowania temwięcej, że tak metody pracy, jak i technika Gdańskich zakładów, stoi na równym poziomie z osobliwościami architektonicznemi i muzealnemi miasta.

Jedną z placówek, której poznanie byłoby dla każdego nietylko interesujące, ale i dla codziennego życia pożyteczne, jest Wielka Palarnia Kawy p. f. Paul Nachtigal.

Gdy w 1897 roku założył dzisiejszy właściciel firmę przy Brotbänkengasse 51 niewielki sklep, nikt nie przypuszczał, że po 40-tu latach egzystencji będzie to jedno z najpotężniejszych przedsiębiorstw w dziedzinie handlu kawą.



Hala do palenia kawy.

A jednak dzięki niezmordowanej pracy właściciela i walorów, bez których ostać się nie może na dłuższą metę żadne przedsiębiorstwo, ze skromnych początków rozwinęła się fir-



Park samochodowy firmy P. Nachtigal

ma Paul Nachtigal do niebywałych rozmiarów i zajęła przodujące stanowisko w tej branży.

Dzisiaj stanowi przedsiębiorstwo to osobliwość, której zwiedzenie stanowi rewelację nietylko dla fachowca, ale także dla laika.

Kawa!... Wyraz ten znany jest każdemu! Każdy też

wie, że ziarnka kawy trzeba upalić, aby były zdolne do użytku. Niewielu jednak zdaje sobie sprawę, że proces palenia kawy w wielkiej palarni, to nie ten prymitywny bębenek, ręką kręcony, jaki napotykamy w prywatnych gospodarstwach. To praca nadzwyczaj skomplikowana, wymagająca wiele zachodu, umiejętności, doświadczenia i staranności, by zaspokoić wybredne i różnorodne gusta.

Wielka palarnia kawy firmy Paul Nachtigal — to



przedewszystkiem wielki kompleks zabudowań fabrycznych na przestrzeni 2.000 m. kw. przy Wallplatz 15 b. Doskonale wentylowane, obszerne sale odznaczają się jasnością i nienaganną czystością pomimo, że w nich przerabia się dziennie wiele tysięcy funtów kawy i odstawia własnymi samochodami do odbiorców.

Zanim jednak gotowy produkt dostanie się do konsumenta, przejść musi długi, skomplikowany proces.

Dobroć kawy polega nietylko na doborze gatunku, lecz na mięszaniu kilku odpowiednich gatunków. W magazynach firmy Nachtigal jest przeszło 70 gatunków surowej kawy, sprowadzonej z najrozmaitszych części świata. W specjalnych latoratorjach fachowcy dokonywują prób rozmaitych mięszanin i dopiero po mozolnych doświadczeniach zestawiane są kompozycje, przystosowane do gustu i zamożności odbiorców. Wówczas dopiero według z góry określonej recepty surowa kawa poddawana jest skrupulatnemu czyszczeniu i paleniu, poczem odpowiednio wyszkolony personel raz jeszcze przepuszcza kawę przez specjalnie skonstruowaną taśmę celem usunięcia wszelkich niepotrzebnych przymieszek i nieczystości.

Przeszedłszy ten proces, dostaje się kawa do automatycznej pakowni, która jest w swoim rodzaju osobliwością techniki. Wszystko odbywa się tu automatycznie bez bezpośredniego udziału rąk ludzkich. Torebki do pakowania są w rozmaitych wielkościach automatycznie klejone i przechodzą do aparatów, z których wsypuje się automatycznie do nich oznaczona na torebce ilość kawy, odważona na wadze automatycznej. Odpowiednie maszyny zawijają i zamykają torebki, pieczętują i zaopatrują w cenę.

Kto zwiedził Palarnię Kawy firmy Paul Nachtigal w Gdańsku, ten zrozumie, dlaczego jej produkty cieszą się tak wielką wziętością, a zasięg jej konsumentów rozszerza się coraz bardziej, dochodząc do Bydgoszczy i Torunia samochodami firmy, skąd dalsze transporty idą koleją. Wieloletnie doświadczenia i zastosowanie najnowszych zdobyczy techniki — to są czynniki, które postawiły firmę Paul Nachtigal na czele Wielkich Palarni Kawy.

Prócz kawy trudni się firma dostawą herbaty, którą sprowadza z najlepszych plantacji. Także w tej dziedzinie firma Nachtigal zajmuje przodujące stanowisko.

Komunalna Kasa Oszczędności miasta Gdyni

Komunalna Kasa Oszczędności Miasta Gdyni rozpoczęła swą działalność z dniem 1 maja 1926 r. jako „Miejska Kasa Oszczędności" w Gdyni na mocy statutu, zatwierdzonego reskryptem Wojewody Pomorskiego z dnia 15 czerwca 1926 roku. — Na podstawie rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 13 kwietnia 1927 r. oraz rozporządzenia Ministrów Spraw Wewnętrznych i Skarbu z dnia 26 marca 1928 r. została nazwa „Miejska Kasa Oszczędności" Miasta Gdyni na mocy nowego statutu, zatwierdzonego przez Wojewodę Pomorskiego z dnia 29 grudnia 1928 r. zmieniona na firmę „Komunalna Kasa Oszczędności Miasta Gdyni w Gdyni". Organizacja Kasy została wówczas powierzona przez Magistrat p. Franciszkowi Linkemu — obecnemu Dyrektorowi i zastępcy Naczelnika Zarządu Kasy.

Miejska Kasa Oszczędności była pierwszą placówką, powstałą na terenie nowobudującego się portu w Gdyni i rozwój swój w pierwszej linji zawdzięcza gdyńskiemu społeczeństwu, które darzyło ją całkowitem zaufaniem, co wyraziło się w lokowaniu pieniędzy w kasie, która wówczas żadnego kapitału nie posiadała.

Poważne i rosnące w szybkiem tempie obroty dowodzą, jak tego rodzaju instytucja była potrzebną na terenie Miasta Gdyni. — Ogólne obroty ze 6.800.000 złotych w roku 1926 wzrosły w roku 1933 do sumy 218.000.000 zł., Na dzień 1. X. 1934 r. wynoszą one 165.000.000 złotych.

Posiadane przez Kasę kapitały wykazały najwyższą w Polsce szybkość obrotu ze względu na intensywne tempo rozwoju budującego się miasta i portu. — Przy sumie bilansowej, wynoszącej pod koniec 1933 roku złotych 9.700.000 obroty przekraczające w roku 1933 218 miljonów złotych, są 22-krotnie wyższe.

Kasa w miarę możności dążyła do zaspokojenia potrzeb kredytowych przeważnie na cele gospodarcze, a później w miarę wzrastania środków obrotowych, do udzielania krótkoterminowych kredytów kupcom, przemysłowcom i rzemieślnikom oraz do popierania budownictwa na terenie Miasta. — Główna jednak uwaga i wysiłek Zarządu były zwrócone na popularyzację idei oszczędności. Wkłady oszczędnościowe i lokaty, wynoszące w roku 1926 sumę zł. 65.384.81 — obecnie przekraczają kwotę zł. 4.800.000.

Niezależnie od propagowania oszczędności w prasie, oraz zapomocą reklamy świetlnej i sprawozdań działalności naszej Instytucji, zwrócono szczególnie baczną uwagę na młodzież szkolną, propagując wśród niej system drobnych wkładów oszczędnościowych. — W tym celu otaczano specjalną opieką organizacje szkolnych kas oszczędności. — Stan tych oszczędności wynosił w dniu 31. XII. 1920 r. — na 456 kontacsh zł. 7.711.66 — obecnie wynosi na 1142 kontach zł. 17.526.40.

Główny dział operacyj finansowych Kasy stanowiło dyskonto weksli. — W roku 1933 zdyskontowano 12.940 sztuk weksli na kwotę zł. 25.168.830.57. Za pierwsze 9 miesięcy 1934 zdyskontowano 10.200 sztuk na sumę złotych 17.500.000.

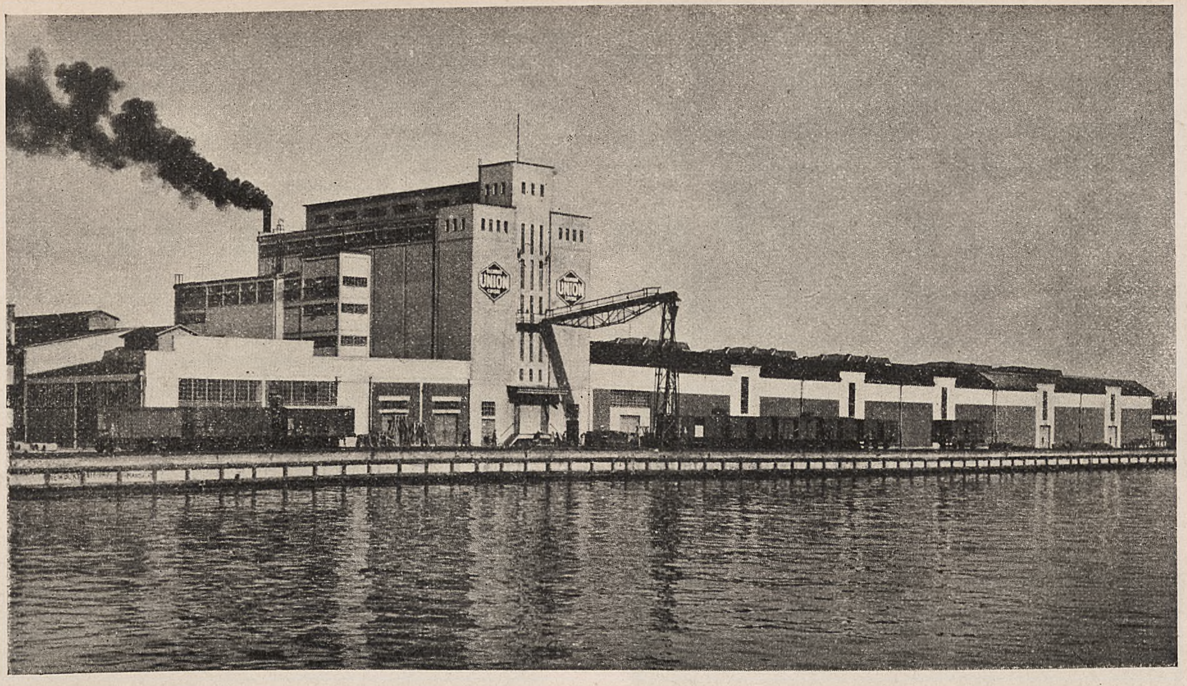
Poważny dział stanowiły również pożyczki terminowe i hipoteczne. — W ciągu 1933 roku pożyczek takich udzieliła Kasa 578 na sumę 1.414.000 zł. w roku bieżącym zaś na kwotę 450.000 zł. Pożyczki te były przeznaczone na wykończenie rozpoczętych budowli, oraz na uruchomienie małych warsztatów rzemieślniczych.

Dla dogodności publiczności wyjeżdżającej i przyjeżdżającej koleją lub okrętem — Kasa posiada 2 Kantory wymiany walut obcych i dewiz, jeden na dworcu kolejowym, drugi przy ul. Portowej, trzeci zaś na dworcu morskim, które obsługują obce statki, emigrantów i reemigrantów.



Kapitał zakładowy powstał z końcem 1929 roku i wynosi 250.000 zł. Fundusz zasobowy powstał z końcem 1926 roku i stopniowo wzrósł do wys. 350.000 zł.

Prowadząc w ten sposób — z jednej strony propagandę idei oszczędności — udzielając z drugiej strony pomocy kredytowej przemysłowi, budownictwu, kupiectwu, rzemiosłu i rolnictwu — Komunalna Kasa Oszczędności Miasta Gdyni stała się poważnym czynnikiem finansowo-gospodarczym na terenie budującego się portowego miasta Gdyni, odgrywając niemałą rolę zarówno wśród społeczeństwa młodego miasta Gdyni, jak i dla jego Zarządu Administracyjnego.



Olejarnia „Union“ S. A. w Gdyni

Wśród wielu potężnych budowli, jakie rozsiadły się majestatycznie nad brzegami polskiego portu w Gdyni, najbardziej imponujące wrażenie wywiera zdala widoczny olbrzymi gmach nad północnem nadbrzeżem basenu imienia Marszałka Piłsudskiego. Jest to Olejarnia „Union“, mająca za zadanie wytłaczania nasion oleistych pochodzenia krajowego i zagranicznego, jak lnu, rzepaku, ziarna palmowego dla celów przemysłowych, zwłaszcza dla fabrykacji mydła.

Zasadniczy proces produkcyjny odbywa się w olbrzymiej sali, w której przy temperaturze 40 st. surowiec zostaje przez specjalne maszyny przetwarzany w gęstą miazgę, przenoszoną następnie do olbrzymich tłoczni, znajdujących się pod silnem ciśnieniem, dochodzącem do 350 atmosfer. Tłocznie te wyciskają z miazgi oleje, które płyną podziemnemi rurociągami do zbiorników i stąd zostają poddawane dalszym procesom uszlachetniającym, jak klarowaniu, oczyszczaniu i bieleniu. Z miazgi, po wytłoczeniu drogocennych olejów, pozostają makuchy, służące jako pokarm dla bydła, zwłaszcza w porze zimowej.

Jakkolwiek proces wytłaczania oleju wydawać się może na pozór bardzo prosty, to jednak wymaga on wielu precezyjnych maszyn. Olejarnia „Union“ zaopatrzona jest w maszyny najnowszej konstrukcji, które w ciągu doby zdolne są przerobić kilkadziesiąt wagonów surowca i wysłać do 20 cystern dziennie gotowych do wysyłki olejów.

Poza maszynami służącemi do produkcji olejów, Olejarnia „Union“, jako zakład pod każdym względem nowoczesny, w którym dyrektorzy pp. Kukuli i Jakubowicz zastosowali zasady najnowszej organizacji pracy, posiada wszelkie pomocnicze urządzenia fabryczne. Do napraw, koniecznych w tak precezyjnych maszynach istnieją własne warstaty mechaniczne, zaopatrzone w najnowsze urządzenia. Przedsiębiorstwo posiada też własną pralnię worków i płócien filtracyjnych, jak również przekładek wełnianych, używanych w tłoczniach.

Kwestję beczek, potrzebnych do transportów olejów, przeznaczonych dla mniejszych fabryk mydła, które nie posiadają własnych bocznic kolejowych, nie mogą więc sprowadzać olejów w cysternach, rozwiązało kierownictwo przedsiębiorstwa w ten sposób, że założyło własny warstat mechaniczno-bednarski. który przeprowadza remont starych beczek, oczyszcza je i odkaża przy pomocy pary i nakłada nowe obręcze.

Znakomicie urządzone laboratorjum, oraz sprawnie działająca kontrola produkcji i wydajności maszyn oraz robotników stanowi uzupełnienie tej ze wszech miar postępowej i na europejską miarę urządzonej instytucji. Własne bocznice kolejowe i doskonałe urządzenie do napełniania cystern, umożliwiają szybki i sprawny transport.

Olejarnia „Union“ jest największem przedsiębiorstwem przemysłowem w Gdyni tak pod względem inwestowanego kapitału, jak wielkości produkcji, która wynosi 75.000 ton rocznie.

Fabryka zatrudnia 300 stałych robotników i przeszło 100 pomocników transportowych, oraz kilkudziesięciu pracowników umysłowych.

LLOYD BYDGOSKI

Istniejący od 1883 r. jako przedsiębiorstwo żeglugowe Lloyd Bydgoski, wybił się za czasów polskich na czołową placówkę polskiej żeglugi towarowej i holowniczej.

Tabor jego składa się w tej chwili z 16 holowników, używanych jako siła pociągowa dla 17 barek własnych oraz obcych, kontraktowanych w miarę potrzeby i stanowiących własność miejscowych szyprów.

Poza ruchem na Brdzie, Noteci i kanałach obsługują statki Lloydu Bydgoskiego komunikację towarową zwykłą i pośpieszną na szlaku Warszawa—Gdańsk—Gdynia i docierają do portów zagranicznych w Szczecinie, Hamburgu a nawet Czechosłowacji, przewożąc różnorodne towary, począwszy od cukru, zboża i węgla, a skończywszy na saletrze chilijskiej i t. p.

Do znaczenia ekonomicznego Lloydu Bydgoskiego na polskich drogach wodnych przyczynia się niemało jego port przeładunkowy w Kapuścisku - Małem pod Bydgoszczą z różnemi urządzeniami portowemi, jakiemi żadne przedsiębiorstwo żeglugowe nie rozporządza, licznemi magazynami na



Widok na polskie morze.

cukier, zboże i otręby z własną bocznicą kolejową, umożliwiającą mu podejmowanie się transportów kombinowanych kolejowo-wodnych.

Dzięki swemu położeniu przy ujściu Brdy i Wisły — spełnia port przeładunkowy wielką rolę na wodnym szlaku tranzytowym ze wschodu na zachód i odwrotnie. Skutkiem tych pomyślnych warunków naturalnych zyskał dziś port przeładunkowy w Kapuścisku - Małem pozycję monopolisty dla przewozu towarów do Niemiec, Gdańska i Gdyni.

Dla usprawnienia swych rozgałęzionych interesów żeglugowych utrzymuje Lloyd Bydgoski Oddziały w Warszawie, Gdańsku i Poznaniu oraz liczne agentury nad Wisłą i to w Tczewie, Grudziądzu, Toruniu, Włocławku, Płocku oraz Gdyni.

Bydgoszcz dawniej — a dziś

Jest w Polsce wiele starodawnych miast, których początek sięga zamierzchłych czasów. Nie wszędzie jednak udało się historykom stwierdzić niezbicie datę, a przynajmniej okres założenia i imiona założycieli, a okoliczności te otacza po dziś dzień mrok tajemnicy.



Gmach, w którym za czasów zaborczych rezydował nadprezydent regencji Bydgoskiej.

Jednem z takich miast jest **Bydgoszcz.** Nie przechowały o niej kroniki dawniejsze żadnej wzmianki, spotykamy się z tą nazwą dopiero z chwilą, gdy Pomorzanie, korzystając ze śmierci wielkiego króla Bolesława Chrobrego, zdobywają Bydgoszcz i fortyfikują ją silnie, tworząc z niej podstawę wypadową do wypraw przeciw Kujawom.



Gmach Sądu Grodzkiego w Bydgoszczy.

Z tego faktu wnosić można, iż Bydgoszcz, stanowiąc łakomy kąsek, o który toczono zacięte boje, już na długo przedtem istnieć musiała. Potwierdza to przypuszczenie jej położenie na „szlaku bursztynowym", liczne wykopaliska, świadczące, że stanowiła ona miejsce postoju dla handlarzy, ciągnących z południa Europy nad Bałtyk po cenny bursztyn, a wreszcie stare legendy o ponurym nastroju, krążące koło tego grodu.

Jedna z tych legend głosi, że w zamierzchłych czasach władał Bydgoszczą herszt jednej z band pomorskich, które często grasowały na dzisiejszem Pomorzu. Z zamczyska swego urządzał on napady na przejeżdżających okolicę kupców, wędrowców i rycerzy, zmuszał ich do okupu, albo grabił dobytek.

Pewnego razu przejeżdżał tamtędy młody książę Nakielski z licznym oddziałem. Karolus — bo takie miał mieć imię władca Bydgoszczy — napadł na księcia i wziął go do niewoli. Córka Karolusa, nosząca już imię polskie Agnieszki, zakochała się w księciu i dopomogła mu do ucieczki, ratując go od pewnej śmierci, którą w razie nieopłacenia sowitego okupu, byłby mu zadał swoim zwyczajem Karolus.



Wnętrze Fary Bydgoskiej.

Młody książę Nakielski, pragnąc pomścić się za hańbę niewoli i uwolnić z pod jego zbójeckiej władzy piękną Ag-

Fragment z parku miejskiego w Bydgoszczy.



nieszkę, zebrał swą załogę i okolicznych ochotników i wraz z nimi urządził najazd na Bydgoszcz. Zawrzał zacięty bój u stóp zamczyska. A gdy załoga nie mogła wytrzymać natarcia i cofać się zaczęła za ostrokoły, wypadł z zamku naprzeciw księcia Nakielskiego potężny rycerz w przyłbicy w hartownej czarnej zbroi. Według ówczesnego zwyczaju rycerskiego zaprzestały obie strony walki, czekając na wynik starcia czarnego rycerza z księciem. Rychło jednak okazało się, że w walce wręcz czarny nieznany rycerz przeważał nad pięknym młodzieńcem tak siłą, jak techniką. Raz i drugi rozpłatał mu zbroję, aż wreszcie potężnym ciosem przeciął żelazo szyszaka, rozsadzając czaszkę i mózg przeciwnika.



Gmach Komunalnej Kasy Oszczędności miasta Bydgoszczy.

Na widok padającego ukochanego młodzieńca podbiegła nagle piękna Agnieszka i wbiła sztylet w niezasłonięty kark nachylonego nad swą ofiarą czarnego rycerza. Gdy towarzysze księcia Nakielskiego podbiegli do konającego i uchylili mu przyłbicę, okazało się, że nieznanym rycerzem był ojciec Agnieszki. Zrozpaczona po śmierci ukochanego i po zabójstwie ojca, Agnieszka zmarła wkrótce w udręce, a duch jej całe noce unosił się nad zamczyskiem. I trwać to miało tak długo, dopóki z zamczyska pozostał nad ziemią choćby jeden zrąb. A resztki murów zamkowych zniknęły dopiero w początku dwudziestego wieku.



Śluzy w Brdyujściu.

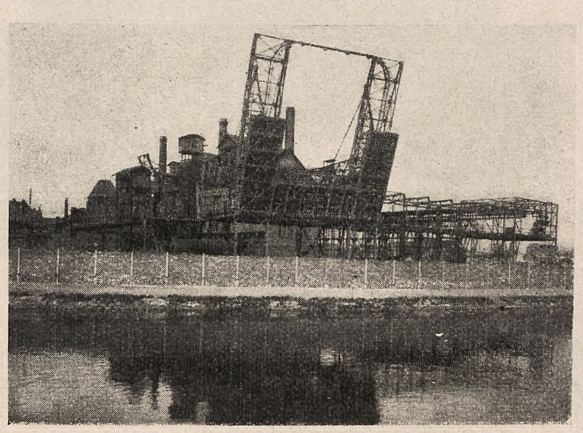
Inne legendy również czerpią temat o Bydgoszczy z zamierzchłych czasów, czem zdają się potwierdzać przypuszczenie, że początek tego grodu sięga bardzo dawnej epoki. Dzielił on koleje losów państw, do których należał, przechodził z niemi razem okresy świetności i upadku, stanowił jednak zawsze dzięki swemu położeniu geograficznemu ważny punkt handlowy i w najgorszej nawet konjunkturze umiał ustrzec się przed upadkiem.



Gmach dawniejszej Dyrekcji Kolejowej w Bydgoszczy.

Niemałą zasługę ma pod tym względem ludność Bydgoszczy, która gorąco przywiązana do swego rodzinnego miasta, w najcięższych nawet chwilach nie szczędziła ofiar ni pracy, by utrzymać je na powierzchni wzburzonych fal.

A chwil takich tak pod względem materjalnym, jak w wyższym jeszcze stopniu — moralnym przeżywała ludność wiele. Wystarczy uprzytomnić sobie ostatni okres niewoli. Prusy, widząc w Bydgoszczy jeden z najbardziej na wschód



Widok Gazowni Miejskiej w Bydgoszczy od strony Brdy.

wysunięty bastjon niemczyzny, używały najbardziej wyrafinowanych metod, by miasto uczynić czysto niemieckiem i zetrzeć z niego wszelkie ślady polskości.

Ale największe nawet wysiłki nie pomogły. Chociaż pokost był niemiecki i miasto robiło u schyłku panowania pruskiego istotnie wrażenie miasta czysto niemieckiego, to jednak skoro ustała przemoc, a Bydgoszcz wróciła do Polski, pokost ten zniknął z zadziwiającą szybkością. O ile ludność polska według ostatnich oficjalnych statystyk przedwojennych Nie-

Żeńskie Gimnazjum Humanistyczne

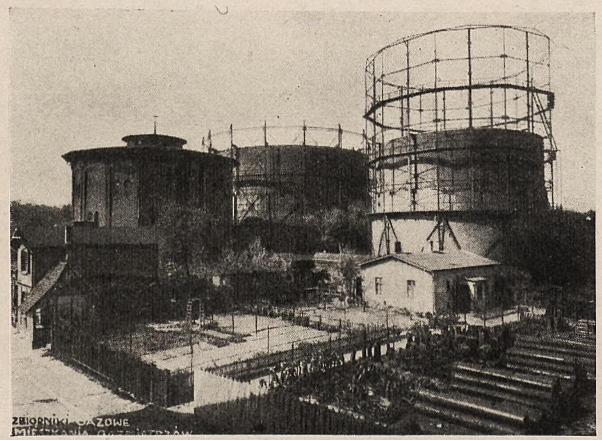


miec wynosiła zaledwie 16 proc., o tyle obecnie odsetek ludności polskiej stanowi 91 proc.

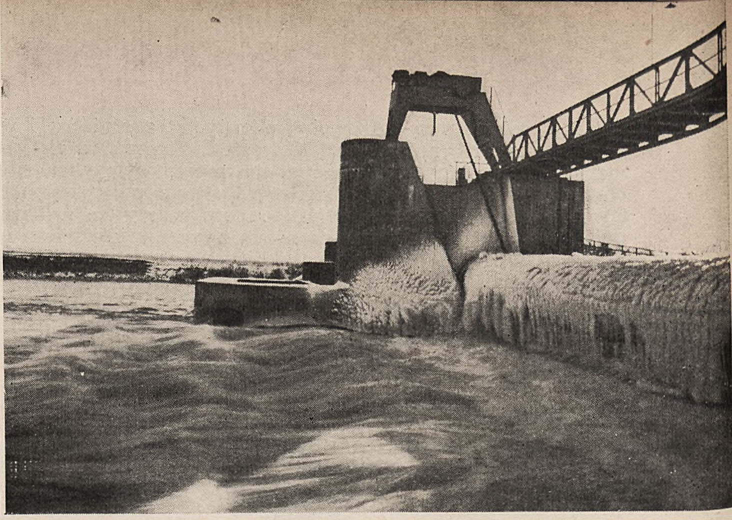
Ten imponujący stan narodowy zawdzięcza Bydgoszcz jedynie nieugiętej tężyźnie swej ludności, która pomimo niesłychanego naporu germanizmu nie zatraciła swego poczucia narodowego, a gdy opadły kajdany, zamanifestowała je zdecydowanie. Bydgoszcz odgrywać też powinna w odrodzonej Polsce tak dzięki tym walorom, jak też swemu położeniu odpowiednią rolę w ogólnym rozwoju Państwa.

Dotychczasowe tendencje wskazują, że niestety Bydgoszczy przeznaczono inną rolę, aniżeli ta, do jakiej słusznie rościć może pretensje i jaka leży w interesie całokształtu odcinka, morskiego, tak niesłychanie doniosłego dla przyszłości Polski. Zepchnięto Bydgoszcz, która dawniej była siedzibą rejencji (rodzaj województwa) oraz wyższych władz kolejowych, pocztowych, nie mówiąc już o instytucjach życia gospodarczego, do rzędu małych miasteczek powiatowych. Grozi więc miastu rozbudowanemu na miarę wielkomiejską, a ludności, nastawionej na odpowiednią stopę życiową, zmarnowanie dorobku długich lat wytężonej pracy i ciężkich ofiar.

Jakie wyniki dała ta praca, przekonać się może każdy, kto zada sobie trud powierzchownego zwiedzenia miasta. Już sama przestrzeń, na jakiej położona jest Bydgoszcz, sprawia imponujące wrażenie. Przestrzeń ta obejmuje 60 kilm. kw. wskutek czego Bydgoszcz zajmowała wśród miast polskich drugie miejsce po Warszawie, dopiero niedawno zdystansował ją Poznań który przez przyłączenie kilku okolicznych gmin osiągnął przestrzeń 68 km. kw. Ma więc Bydgoszcz nieograniczone możliwości rozwoju.



Zbiorniki Gazowe w Bydgoszczy.



Jaz w Brdyujściu.

Na terenach tych, poprzecinanych obszernemi placami, zieleńcami i ogrodami, nadającemi miastu malowniczy koloryt, rozsiadło się wiele potężnych gmachów. Dzisiaj stoją one pustką, bo odebrano miastu wiele centralnych urzędów, które tutaj miały swoją siedzibę. A wśród tych nowoczesnych gmachów widnieją starodawne świątynie, świadczące o wielo wiekowej kulturze miasta i budowle pamiętające zamierzchłe czasy.

Należy mieć nadzieję, że punkt widzenia, jaki stosowano dotychczas względem Bydgoszczy, ulegnie zasadniczej zmianie i że nie skazana będzie na zagładę tego, co raczej należałoby rozbudowywać.

Ciężko walczy obecnie zarząd miasta Bydgoszczy o egzystencję i rozwój ludności. Zdaje też świetnie egzamin ze swych zdolności administracyjnych, utrzymując stan finansowy miasta w równowadze pomimo tak niepomyślnych warunków. Gospodarka Bydgoszczy stanowić może wzór dla innych miast, które niejednokrotnie pomimo wydatnej pomocy zaprzepaściły majątek i stanęły nad brzegiem ruiny finansowej. Bydgoszcz prowadząc przewidującą politykę nie żyła nad stan i nie korzystała z pożyczek, które nakładają na miasto ciężary nie do zniesienia i doprowadzają je do ruiny. Zarząd miasta zdołał też zachować równowagę, która pozwala mu przetrwać bez wstrząsów ciężki okres.

Dla tych usiłowań znajdzie Bydgoszcz niewątpliwie zrozumienie, które pozwoli na odrobienie dotychczasowego upośledzenia i postawienia jej na należnej wyżynie.

Związek byłych wojskowych — żydów

Zamieszkali w Bydgoszczy żydzi, którzy brali udział w walkach o niepodległość Polski, utworzyli, dzięki energicznej akcji kilku jednostek, w ramach ogólnego Polskiego Związku byłych wojowników o wolność, (Fidac) własny oddział.

Po przeprowadzeniu ostrej selekcji członków i po zweryfikowaniu ich przez specjalnie ukonstytuowaną Komisję, zaliczono ostatecznie około 60-ciu członków, uświadomionych i dojrzałych do propagowania haseł Związku wśród reszty społeczeństwa żydowskiego, które zdaje sobie sprawę, że żyje w Odrodzonej Polsce i wszelkiemi siłami stara się przyczynić do dalszego rozwoju Rzeczypospolitej pod przewodnictwem Pierwszego Budowniczego Polski, Marszałka Piłsudskiego.

Pozatem Oddział Związku zatwierdził tych członków wspierających, którzy pragną część swej pracy społecznej poświęcić dla dobra Państwa, biorą udział we wszystkich poczynaniach państwowo-twórczych oddziału.

Do prac początkowych Związku zaliczyć należy cały szereg odczytów o treści ideowej dla pogłębienia uczuć narodowych wśród członków. Na zew Rządu wszyscy stanęli do zbiórki na rzecz Pożyczki Narodowej. Dzięki staraniom Związku — zebrano wśród społeczeństwa żydowskiego sumę około zł. 70.000. — Oddział był jedyną organizacją wśród Żydów, która zorganizowała zbiórkę Pożyczki Narodowej, dowodem czego jest, że prezes Związku, Mgr. B. Baumann, ppor. rez., który stał na czele zbiórki na rzecz Pożyczki Nar. został odznaczony dyplomem i odznaką w uznaniu zasługi dla sprawy Poż. Nar.

Po umundurowaniu 36 członków w mundury P. Z. O. O. („Fidac") brał Oddział każdorazowo udział w defiladach i wystąpieniach na zewnątrz, dając temsamem dowód, w jak ścisłym związku pozostaje do poczynań Rządu.

Szeroko rozgałęziona pomoc lekarska i prawna uzupełnia prace Związku. Pozatem urządzono w czasie świąt Wielkanocnych uroczystą ucztę dla żołnierzy żydowskich przy wielkim udziale władz wojskowych pamiętając o tem, że żołnierz, odbywający swoją powinność wojskową, musi mieć opiekę w byłych wojskowych, starających się uzupełnić edukację żołnierza.

Na czele oddziału stoją: Prezes: Mgr. B. Baumann, Viceprezes: Feliks Lewin, Sekretarz: Józef Nest, Skarbnik: Henryk Rauch, Członkowie Zarządu: Krzepicki, Wasner, N. Sojki, Moszkowicz i M. Lewin.

Fabryka „Prodmetal“ w Bydgoszczy

Na terenie Bydgoszczy, popieranej forsownie przez zaborczy rząd pruski, celem utworzenia z tego miasta ośrodka, z którego promieniować miała na wschód niemczyzna, powstawały liczne placówki przemysłowe. Miały one ułatwioną egzystencję z jednej strony dzięki wysokiej konjunkturze okresu przedwojennego, z drugiej zaś dzięki wszelkim ułatwieniom tak w dziedzinie kredytowej, jak transportowej etc. ze strony rządu.

Jednem z takich przedsiębiorstw była Metalowa Fabryka Masowej Produkcji „P r o d m e t a l“. W roku 1921 wykupił fabrykę z rąk niemieckich inż. Aleksander Krzywiec. Mieszkając w byłej Kongresówce, był on za panowania caratu bojowcem Polskiej Partji Socjalistycznej. Za swą działalność niepodległościową podzielił los wszystkich ówczesnych patrjotów i został zesłany na Sybir.

Po zmartwychwstaniu Polski skierował inż. Krzywiec swą działalność w kierunku unarodowienia przemysłu i wykupił fabrykę z rąk niemieckich. Jako zawodowiec w tej dziedzinie prowadził tę placówkę przez 9 lat aż do zgonu. Przez ten czas rozwinął ją poważnie, starając się wyrabiać przedewszystkiem artykuły, których dotychczas polskie fabryki nie wyrabiały i dostosowywać ich wyrób do potrzeb polskich, zwłaszcza Ministerstwa Spraw Wojskowych, oraz instytucji państwowych i komunalnych. Celem jego było uniezależnienie Polski w tej dziedzinie od zagranicy.

Po śmierci właściciela objęła przedsiębiorstwo wdowa, p. Helena Krzywcowa.

Pomimo poważnych trudności, jakie powstały wskutek śmierci właściciela, solidne podstawy, na jakich oparł fabrykę śp. inż. Krzywiec, oraz wzniosłe zasady, jakim nigdy się nie sprzeniewierzył, pozwoliły przetrwać najtrudniejszy okres i rozwijać się w dalszym ciągu.

Fabryka **Prodmetal** przystosowana jest do bardzo różnorodnej produkcji masowej i seryjnej. Produkuje ona np. części do silników, urządzeń samochodowych i samolotowych. Pozatem wyrabia części parowozów i wagonów kolejowych, urządzenia dla sieci tramwajowej, dla cukrowni, tartaków, gorzelni, fabryk różnego rodzaju, tak mechanicznych, jak i chemicznych. Osobny dział fabryki wyrabia pilniki ślusarskie, tartaczne i specjalne, jakoteż odlewy z bronzu, mosiądzu, tombaku, aluminium i ze specjalnych stopów. Bardzo rozwinięty jest też dział wyrobu części do oświetlenia gazowego oraz aparatów gazowych dla przemysłu i dla użytku domowego. Ponadto wyrabia fabryka pierwszorzędnej jakości białe metale łożyskowe marki: **„Ślizg“**, jak również specjalny biały metal: **„Aduto Platino“** do samochodów. Ten metal eksportuje fabryka w dużej ilości zagranicę.

Obecnie pomimo specjalnych metod pracy, mających na celu jak najbardziej oszczędnościową produkcję, fabryka zatrudnia 120 robotników. Te metody pozwalają fabryce konkurować skutecznie z wyrobami zagranicznymi.

Podkreślić należy, że fabryka **„Prodmetal“** zatrudnia tylko pracowników Polaków, zaś surowce i półfabrykaty oraz urządzenia sprowadza tylko z hut i fabryk polskich.

UNJA Sp. Akc. w Grudziądzu

W działalności przedsiębiorstwa „UNJA“ ześrodkowują się dwa zaszczytne cele, będące hasłem naczelnem każdego dobrego Polaka pracującego na chwałę wielkiej mocarstwowej Polski.

Stworzona w ciężkich warunkach przekształcania przemysłu ziemi pomorskiej, opanowanego przez intensywną i przepotężną kolonizację niemiecką, na placówki o polskich kapitałach i przez Polaków prowadzone, miała **„UNIA“** trudne zadanie nastawienia swej organizacji produkcji i zbytu na rynek krajowy, przy zwalczaniu przeszkód, powstałych skutkiem rozłamu gospodarczego i politycznego w czasie zaborów, oraz przy równoczesnym braku odpowiednich kapitałów krajowych, któreby dały podstawę do rozbudowy przedsiębiorstwa i zastosowania go do nowych zadań.

Zważywszy, że poza **„UNIĄ“** krajowy przemysł narzędzi rolniczych był i jest nieznaczny i że **„UNIA“** predestynowaną była do przodującego stanowiska w tym przemyśle, jako największa fabryka o kolosalnej zdolności produkcyjnej, ocenić trzeba należycie zasługę wykupienia jej z rąk niemieckich i zreorganizowania następnie w takim stopniu, że potrafiła zaspakajać zapotrzebowania krajowe całkowicie w narzędziach najniezbędniej rolnictwu potrzebnych, dając znakomite wyroby, dostosowane do gleby i rodzaju gospodarki na ziemiach polskich i eliminując temsamem konkurencję zagraniczną, z którą przez cały czas swej dotychczasowej działalności, od chwili Niepodległości Polski walczyła i którą krok za krokiem wypiera.

Istnienie polskiego przedsiębiorstwa tego rodzaju, jak „UNIA“, na Pomorzu przyczynia się ponadto do wydatnego wzmożenia polskości tej dzielnicy i ma swe korzyści polityczne. Zwłaszcza Grudziądz był jednym z najsilniejszych bastjonów niemczyzny i ekspanzji kolonizacyjnej, która szeroką falą zalała jego okolice, rugując z teutońską zawziętością wszystko, co polskie, nietylko z ośrodków miejskich, ale również ze wsi. Wprowadzenie polskiego stanu posiadania było też niezmiernie trudnem. Karty historji Pomorza w pierwszych latach Niepodległości Ojczyzny zapisały się szeregiem chlubnych nazwisk patrjotów, którzy w tej sprawie zasłużyli się zaszczytnie.

Również prowadzenie fabryki o wielkim zasięgu interesów wśród większej i mniejszej posiadłości rolnej i kupiectwa pomorskiego, przysporzyło „UNJI“ wzniosłe zadanie pracy pionierskiej dla rozprzestrzenienia idei państwowej na Pomorzu. O skuteczności i ważności tej roli „UNIA“ zawsze zdawała sobie sprawę, podkreślając w pracy administracyjnej i w sprzedaży tendencję do umocnienia polskości w życiu społecznem i gospodarczem Pomorza.

Tem większą nadzieję przywiązuje „UNIA“ do dalszej konsekwentnej pracy czynników państwowych w tej dzielnicy, polegającej na krzewieniu elementu polskiego i działalności państwowotwórczej. W pierwszym rzędzie cel ten zostanie osiągnięty przez popieranie sfer gospodarczych w ich żywotnych tendencjach rozwojowych.

Nie tu miejsce na szczegółowe omawianie bolączek i trudności, jakie składają się na ciężki byt tego przemysłu z wielu względów, jak n. p. odległość od złoży surowców, drożyzna transportów kolejowych, jeszcze niecałkowite przeniknięcie ich produkcji we wszystkie warstwy całego Społeczeństwa, znajdującego się w szczególnie niekorzystnem położeniu wobec innych ośrodków przemysłu w Polsce.

Z powyżej więc przytoczonych faktów jak i dla utrzymania wogóle egzystencji polskiego przemysłu narzędzi rolniczych, którego **jedyną aktywną** przedstawicielką w większym zakresie jest firma „UNIA“, specjalną uwagą darzyć należy właśnie to przedsiębiorstwo i pomoc sfer rządowych i społecznych znajdzie w tym wypadku jak najbardziej właściwy cel i wdzięczne zadanie, którego efektem będzie wielka korzyść z punktu widzenia gospodarczego i społecznego w postaci zapewnienia rolnictwu polskiemu samowystarczalności w dziedzinie dla niej niezbędnej, jak narzędzia do racjonalnej i produktywnej uprawy roli.

Sto lat w walce o polskość

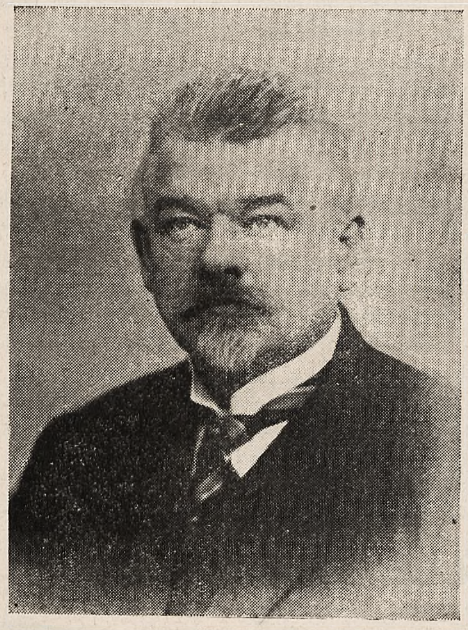
Stuletni okres niewoli narodu polskiego — to nieustanna walka z dążnością zaborców do wynarodowienia. Wszyscy trzej zaborcy, wierni zasadniczej myśli twórców rozbiorów, zgodni byli co do ostatecznego celu, którym było zgładzenie z powierzchni ziemi elementu polskiego. Natomiast co do me-



DR. FRANCISZEK HEMPOWICZ
Naczelnik Wydziału Przemysłowego Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu.

tod, mających prowadzić do osiągnięcia tego celu, panowały wśród nich rozbieżności.

Rosja z brutalnością, cechującą barbarzyński Wschód, kajdanami, torturami, w więzieniach i Syberyjskich kopal-



SEWERYN SAMULSKI
Prezydent Izby Przemysłowo-Handlowej w Poznaniu.

niach, a nierzadko szubienicą, tłumiła najlżejsze nawet odruchy chęci, krwawą represją odstraszyć Polaków od dążeń narodowych i tym sposobem zabić w nich poczucie polskości.

Wręcz przeciwne metody stosowała Austrja. Pozorne swobody z równoczesnem przesiąkaniem mentalności uprzywilejowanych warstw oportunizmem życiowym miały na celu uśpienie czujności narodowej i stopniowy zanik wszelkich pragnień zmiany istniejącego stanu.

Inną wreszcie drogę obrały Prusy a potem Rzesza Niemiecka. Bez stosowania brutalnego terroru, lecz niemniej bezwzględnie tępiono żywioł polski przez systematyczne protegowanie Niemców, sprowadzonych na ziemie polskie kosztem Polaków. Tendencją Niemiec było zniszczyć ekonomicznie Polaków, aby przez gospodarcze uzależnienie ich od Niemców zmusić pod grozą nędzy materjalnej do wyrzeczenia się polskości.

Ta różnorodność taktyki zaborców do osiągnięcia wspólnego celu, jakim było zapewnienie sobie wieczystego posiadania zagrabionych ziem przez wynarodowienie Polaków i zniszczenie wszelkich dążności do osiągnięcia niezależnego bytu politycznego, zmuszała ujarzmiony żywioł polski do stosowania również odmiennych metod obronnych. Nie tu miejsce na szczegółową analizę stuletnich zmagań poszczególnych zaborów. Okres ten czeka jeszcze wyczerpującej pracy historyków. W artykułach prasowych można tylko podkreślać najbardziej charakterystyczne fragmenty.



BERNARD HOPPE
Starszy Korporacji Kominiarzy w Poznaniu.

O ile chodzi o zabór pruski, to jak wspomnieliśmy, podłożem eksterminacyjnej polityki było infiltrowanie w społeczeństwo polskie elementu niemieckiego, który całą siłą popierany miał stać się dominującym czynnikiem, uzależniającym ekonomicznie od siebie całkowicie żywioł polski. Kolonizacja i wywłaszczenie oraz zakaz zabudowywania (wóz Drzymały), o ile chodzi o żywioł rolniczy, zaś protekcjonizm w stosunku do stanu średniego — o ile chodzi o stan średni i miasta.

A zatem metody czysto ekonomicznej walki.

Społeczeństwo polskie pod zaborem pruskim dosyć wcześnie zorjentowało się w grożącem mu niebezpieczeństwie. Przystosowało też metody obronne do rodzaju ataku. Wysiłek swój skoncentrowało we wzmocnieniu ekonomicznego stanu posiadania To było też jedną z przyczyn słabego stosunkowo manifestowania **na zewnątrz** dążeń narodowych w przeciwieństwie do innych zaborów. Starano się bowiem unikać wszystkiego, co mogło rozpraszać siły, potrzebne do niesłychanie ciężkiej walki, jaką toczyć musiano z taką potęgą ekonomiczną, jaką przedstawiały przedwojenne Niemcy.

Obok akcji obronnej na wsi, jej punkt ciężkości leżał w utrzymaniu i rozroście polskiego stanu średniego. Społeczeństwo zaboru pruskiego starało się drogą organizacji drobnego przemysłu, rękodzieła i kupiectwa przeciwdziałać dążnościom niemieckim. Życie organizacyjne osiągnęło też w tej dziedzinie niebywały rozkwit i pozwoliło na zwycięskie przetrwanie wieku niewoli.

Historja rozwoju stanu średniego i jego komórek organizacyjnych — o jedno pasmo cichych, wytrwałych wysiłków, może niegłośnych, lecz niemniej obfitych w owoce. Jedną z takich komórek jest **Korporacja Koncesjonowanych Kominiarzy** w Poznaniu, przeistoczona z dawnego Cechu Kominiarzy. Wśród zmiennych kolei losu, pomimo wytężonej akcji ze strony rządu pruskiego w kierunku jej zniszczenia, nie upadła, lecz na swym odcinku działania potrafiła chlubnie spełnić zadanie, jakie jej przypadło w ogólnej defenzywie narodu polskiego.

Sto lat minęło od chwili założenia Korporacji. Ileż wysiłków potrzeba było, by zwalczyć przeciwności, jakie piętrzyły się w ciągu wieku i przetrwać aż do dzisiejszego dnia. Stuletni jubileusz Korporacji, to jedna z nieśmiertelnych kart w księdze dziejów walki narodu polskiego o wolność i trwały pomnik dla tych wszystkich, którzy walce tej poświęcali swe siły.

Z działalności Kasy Chorych na miasto Katowice

Rok 1933 stał pod znakiem tych samych zasadniczych objawów w działalności ogólno-miejscowej Kasy Chorych w Katowicach, co i rok 1932: spadek liczby ubezpieczonych i zmniejszenie się dochodów. Przeciętna ilość członków (bez rodzin) w roku 1932 wynosiła 25.007, w tym roku 1933 już tylko 24.063. Nastąpiło zmniejszenie się stanu ubezpieczonych o 3,8 proc. Przypis składek jednak doznał obniżki w stopniu znacznie większym. Podczas gdy w roku 1932 przypis ze składek wynosił zł. 2,357.867,54, to w roku 1933 spadł do kwoty zł. 2,028.020,39. Ubytek z tytułu składek w roku sprawozdawczym wynosi więc 14 proc., a złożyły się na to dalsze redukcje zarobków, częściowo także obniżka składek, wprowadzona z dniem 1 lipca 1933. Jest to procentowo najsilniejszy spadek dochodów Kasy w ubiegłych latach.

W przewidywaniu znacznego zmniejszenia się dochodów Kasy, należało przeprowadzić konieczną redukcję wydatków, temwięcej, że już pierwsze trzy miesiące roku sprawozdawczego wykazały deficyt, mimo, że wówczas obowiązywały jeszcze $5^1/_2$-procentowe składki. Odnośne propozycje, przedłożone Wydziałowi Kasy przez ówczesnego Delegata Urzędu Ubezpieczeń p. dra Przybyłę, spotkały się, niestety, z zupełnym brakiem zrozumienia ze strony przedstawicieli ubezpieczonych; władze nadzorcze były więc zmuszone zastosować ostateczny środek wobec Kasy, rozwiązując Wydział w dniu 23 czerwca 1933 i umożliwiając tem samem swemu Delegatowi przeprowadzenie koniecznej równowagi budżetowej, przy równoczesnem obniżeniu składek.

Stopę procentową składek obniżono z $5^1/_2$ proc. **na $5^1/_4$** proc., co w budżecie Kasy ujawnia się zmniejszeniem się dochodów o zł. 105.000,—. Celem wyrównania ubytku i pokrycia powstałego deficytu należało przeprowadzić celowe redukcje wydatków.

Pierwsze zarządzenia oszczędnościowe odniosły się do takich wydatków, które bezpośrednio nie godziły w interesy ubezpieczonych. Zredukowano więc najpierw koszta administracyjne, zwalniając częściowo personel Kasy; następnie zawarto nowe umowy z lekarzami-specjalistami, i z naczelnymi lekarzami szpitali, dzięki czemu uzyskano znaczne oszczędności efektywne. Procentowo, wydatki na lekarzy wynoszą nadal 19,5 proc., ogólnych dochodów tak, jak w roku 1932, co dowodzi, że zarządzenia oszczędnościowe Delegata Urzędu Ubezpieczeń były podyktowane jedynie względami na utrzymanie równowagi budżetowej.

Gdy jednakże i te środki nie wpłynęły na zupełne wyrównanie ubytku dochodów, nastąpiła z dniem 1 lipca 1933 roku częściowa obniżka świadczeń bezpośrednich. Zasadniczo obniżka ta objęła zasiłki chorobowe, które zmniejszone zostały z 75 proc. na 50 proc. płacy ustawowej; odnośna zmiana statutu dotyczyła jednak tylko części ubezpieczonych, gdyż Statut Kasy przewidywał już poprzednio 50 procentowe zasiłki chorobowe dla tych ubezpieczonych, którzy nie posiadali conajmniej 6-tygodniowego członkostwa w Kasie. Zmiana pozostałych świadczeń jak: zredukowanie zasiłku pogrzebowego z 40-krotnej na 30-krotną kwotę płacy ustawowej, podwyższenie dopłaty do lekarstw dla członków rodziny z 10 proc. na 20 proc., oraz skrócenie czasu leczenia szpitalnego członków rodziny z 6 tygodni do 4 tygodni, nie stanowi w rezultacie ani większego obciążenia dla ubezpieczonych ani też wydatnych oszczędności dla Kasy. Zmiany te były jednak konieczne przy wykonaniu ogólnego programu oszczędnościowego, zmierzającego konsekwentnie do dalszej obniżki składek.

Bezwzględnie konieczną była obniżka zasiłków chorobowych, albowiem 75-proc. stawka płacy ustawowej, płacona przez Kasę Chorych za każdy dzień niezdolności do pracy, była dotychczas ponętną premją dla członków Kasy. Ubezpieczony otrzymał niejednokrotnie tytułem zasiłku chorobowego ogółem więcej z Kasy Chorych, niż z tytułu zarobku od swego pracodawcy, u którego narażony był na większą lub mniejszą ilość świętówek. Tego rodzaju anomalji, zachęcającej mimowoli członków do wykorzystywania, a nawet nadużywania Kasy, należało położyć kres. Cyfry sprawozdania wykazują, że zasiłki chorobowe obniżyły się z 20,6 proc. w roku 1932 na 15,6 proc. w roku 1933. Stały się one wreszcie tem, czem faktycznie być powinny, t. j. **zasiłkami w czasie choroby** i niezdolności do pracy, tracąc zarazem charakter premji za „chorobę".

W porównaniu z rokiem 1932, **pozostałe wydatki związane z lecznictwem, nie tylko nie doznały obniżki, lecz wręcz przeciwnie wzrosły.** Wydatki na lekarstwa podwyższyły się z 15,3 proc. na 18,1 proc., na lecznictwo szpitalne z 17,1 proc. na 17,6 proc., na pobyt w uzdrowiskach z 1,8 proc. na 2,3 proc. **Przeprowadzone oszczędności nie zostały zatem dokonane kosztem należytego i koniecznego leczenia chorych.** Świadczenia gotówkowe, wypłacone bezpośrednio ubezpieczonym tytułem zasiłków chorobowych i domowych, tytułem pomocy połogowej i zasiłków pogrzebowych, stanowiły łącznie 19,4 proc. ogólnych dochodów Kasy. Świadczenia w naturze, obejmujące opiekę lekarską i lekarsko-dentystyczną, lekarstwa wszelkiego rodzaju, opiekę w szpitalach i wysyłanie do uzdrowisk, wyniosły 63,7 proc. dochodów; na pozostałe wydatki, jak przewóz chorych i lekarzy, koszta podróży chorych członków, wydatki administracyjne, inwestycje i ustawami przewidziane amortyzacje przypada 11,8 proc. Reszta nadwyżki dochodów w wysokości 5,1 proc. dopisana została do funduszu rezerwowego, który wzrósł w roku sprawozdawczym o zł. 107.015,83.

Wydatki na pobyt członków Kasy w uzdrowiskach wynosiły zł. 48.132,80, czyli o zł. 4000,— więcej niż w roku 1932. Kasa wysłała ogółem 448 członków (123 mężczyzn i 325 kobiet) do uzdrowisk w Jastrzębiu, w Bystrej, w Szczyrku, w Zwardoniu, i we Wiśle oraz 111 dzieci do uzdrowiska Magistratu Miasta Katowic w Gorzycach. Liczba wysłanych członków wzrosła w roku sprawozdawczym o 66 w stosunku do roku 1932. Wysyłka członków do uzdrowisk jest świadczeniem nadzwyczajnem. Jakkolwiek więc świadczeń tych udzielać możemy tylko w miarę możności finansowych Kasy, to jednak wysyłkę traktujemy jako świadczenie o doniosłem znaczeniu dla ubezpieczonych, które niejednokrotnie zastępuje z powodzeniem kosztowne a mało skuteczne lekarstwa. Ponadto Kasa wypłaciła Zakładowi Ubezpieczeń w Król. Hucie ogółem zł. 10.691,54 tytułem zasiłków chorobowych w 83 wypadkach, w których Zakład Ubezpieczeń przeprowadził leczenie profilaktyczne członków Kasy, będących równocześnie członkami Zakładu.

Zaległość z tytułu nieściągniętych składek wynosiła na koniec roku zł. 106.616,63; była więc wyższą o zł. 8.037,27 niż w roku 1932. **W stosunku do przypisu składek, zaległa kwota stanowiła 5,3 proc.,** w roku 1932 zaległość ta wynosiła tylko 4,2 proc. przypisu, a w roku 1931, kiedy Kasa posługiwała się własnymi egzekutorami, nawet 3,3 procent. Dalsza praktyka w ściąganiu należytości Kasy przez Urzędy Skarbowe dowiodła, że powierzenie czynności egzekucyjnych wyłącznie tym urzędom, było niewątpliwie połączone ze szkodą dla Kas Chorych. **Zaległości wzrastają bowiem stale, a upomnienia wysyłane do Urzędów Skarbowych, niestety, skutku nie odnoszą.** Starania Kasy o powierzenie czynności egzekucyjnych funkcjonarjuszom Kasy, działającym z ramienia władz skarbowych, nie powiodły się. Nie chcemy szczegółowo omawiać niesprawności Urzędów Skarbowych przy ściąganiu zaległości dla Kasy Chorych; wykażą to dostatecznie cyfry zestawienia. **Nie możemy jednak milczeniem pominąć faktu, że w liczbie 1281 spraw egzekucyjnych, zaległych w Urzędach Skarbowych na koniec roku 1933, znajdowało się 120 spraw na kwotę 13.762,63, przesłanych Urzędom Skarbowym jeszcze w roku 1932;** upomnienia i prośby Kasy nie zdołały dotąd wpłynąć na „przyśpieszenie" egzekucyj.

Z tytułu pretensyj niesciągalnych umorzono w roku sprawozdawczym zł. 10.127,66,

Statystyka kosztów lekarstw wykazuje, że w roku 1933 lekarze praktyczni wydali o 12.100 recept więcej, niż w roku 1932, czyli że wydali ogółem 146.485 recept, z których przypada na członków 112.480, na rodziny 31.517 i na członków dobrowolnych i ich rodziny 2.488 recept. Koszty odnośnych recept, bez rabatów aptekarskich, wynosiły zł. 363.623,32. Z tego przypada: na członków zł. 277.536,21, na rodziny zł. 78,693,07, na członków dobrowolnych zł. 7.394,04. Lekarze specjaliści wydali 15.081 recept dla członków, 3,956 dla rodzin i 303 dla członków dobrowolnych, razem 19.340 recept, których koszty, bez rabatów aptekarskich, wynosiły zł. 61.654,01. Z tego przypada: na członków zł. 49.507,62, na rodziny zł. 11.228,61 na członków dobrowolnych zł. 917,78.

Koszta lekarstw dla jednego pacjenta, zapisanych przez lekarzy praktycznych, wynoszą przeciętnie zł. 4,78, przez lekarzy specjalistów zł 4,97.

Do Kas Chorych zamiejscowych przekazano ogółem 2971 pacjentów. Koszta leczenia tychże wynosiły zł 26.900,07. Z innch Kas przekazano w opiekę tutejszej Kasy 712 pacjentów.

Wydatki administracyjne uległy obniżce o zł 14.234,77 w stosunku do roku 1932 i wynoszą 9,9 proc. ogólnych dochodów. Procentowo jednak zwiększyły się wydatki na administrację o 0,8 proc., czego nie można było uniknąć, jakkolwiek zastosowane zostały najdalej idące oszczędności. Mimo zmniejszenia się liczby członków i dochodów, nie można było przeprowadzić w tym samym stosunku redukcji urzędników, gdyż zakres pracy Kasy nietylko, że się nie zmniejszył, lecz przeciwnie powiększył się znacznie o agendy **„Funduszu Pracy"**. Kasa Chorych, pobierająca opłaty na rzecz Funduszu Pracy od służby domowej, a więc w drobnych kwotach przy wielkiej liczbie pracodawców, nie otrzymuje za swe czynności ani wynagrodzenia ani też nawet zwrotu wydatków rzeczowych, włącznie świadczeń nadzwyczajnych dla członków rodzin.

W dniu 1 października 1933 r. nastąpiła zmiana na stanowisku Komisarza Kasy. W miejsce p. D-ra Wiktora Przybyły, który objął stanowisko Komisarza Rządowego miasta Bielska, władze nadzorcze mianowały Delegatem Urzędu Ubezpieczeń znanego działacza p. Wincentego Czaplickiego. Obowiązki Dyrektora spełnia od szeregu lat p. Eustachy Frąckowiak.

W roku 1934 obniżyła Kasa składki na 5 proc., zachowując jednakże wszystkie, dotychczasowe świadczenia,



Koncentracja działalności spółdzielni rolniczych

Spółdzielnie rolniczo-handlowe rozsiane na terenie Małopolski i południowej części województwa Kieleckiego w związku z likwidacją poprzedniej Centrali rolniczej z dn. 1 lipca 1933 r. powołały do życia nową Instytucję pod firmą „Syndykat Spółdzielni Rolniczych, Spółdzielnia z odpowiedzialnością udziałami w Krakowie (pl. Szczepański 6 II. p.) przy równoczesnem uruchomieniu dla województw wschodnich Oddziałów we Lwowie (ul. Kopernika L. 20 I. p.).



JERZY WAYDOWSKI
Dyrektor Syndykatu Spółdzielni Rolniczych.

Działalność handlową i organizację oparła nowo powstała Centrala o powiatowe Spółdzielnie rolniczo-handlowe oraz na współpracy ze Składnicami Kółek Rolniczych, przyczem w obecnej chwili za pośrednictwem tych placówek Spółdzielczych dociera już Syndykat do rolników niemal na całym terenie Małopolski.

Pierwszy rok działalności zamknął Syndykat Spółdzielni Rolniczych bardzo korzystnymi wynikami tak pod względem obrotów towarowych jak też finansowego efektu pracy.

W ciągu pierwszych dwunastu miesięcy rozprowadzono następujące ilości towarów:

Ziemiopłodów 2.498 tonn, nawozów sztucznych 10.398 tonn, materjałów opałowych 6.937 tonn, materjałów budowlanych 3.262 tonn 825 sztuk maszyn rolniczych.

Uwzględniając, iż pierwsze miesiące istnienia Centrali pochłonęła przedewszystkiem praca organizacyjna, zmontowanie biura, pertraktacje z dostawcami itp. czynności, musi się przyjąć, iż dokonane obroty są bardzo poważnym wysiłkiem i świadectwem sprężystego kierownictwa, zaś osiągane efekty w dalszej bieżącej pracy są dowodem stworzenia trwałych podstaw instytucji.

Zaznaczyć należy, iż dzięki oszczędnej gospodarce, mimo kryzysu jaki przeżywa rolnictwo, Syndykat Spółdzielni Rolniczych, który wyłącznie współpracuje z temże rolnictwem, wykazał za okres pierwszych 12-tu miesięcy w wyniku bilansowym potrojenie kapitału własnego.

Działalność swoją oparł Syndykat Spółdzielni Rolniczych o najpoważniejsze organizacje i instytucje rolnicze, jak Państwowy Bank Rolny, Izbę Rolniczą, Małopolskie Towarzystwo Rolnicze oraz Centralną Kasę Spółek Rolniczych.

W skład Rady Nadzorczej powołano przedstawicieli powiatowych placówek rolniczo-handlowych, przyczem do prezydjum wybrano reprezentantów 2-ch największych Spółdzielni, a to na prezesa p. Stanisława Kastnera, zaś na wiceprezesa p. inż. Franciszka Boczka. Natomiast stanowisko dyrektora zajmuje p. Jerzy Waydowski, w którego rękach znajduje się kierownictwo całej instytucji, Kierownictwo Oddziału we Lwowie powierzono p. Eugenjuszowi Glazińskiemu w charakterze wicedyrektora Syndykatu.

W obecnych, niesłychanie trudnych warunkach, jakie przeżywa rolnictwo w Polsce, koncentracja wysiłków w kierunku ułatwienia egzystencji rolnika, jest jedyną drogą do przetrwania kryzysu i wytworzenia korzystniejszych warunków. „Syndykat Spółdzielni Rolniczych" posiada wszelkie dane, by spełnić to zadanie.

Wodociągi miasta Lwowa

W latach od roku 1899—1901 sporządzono projekt i przeprowadzono budowę wodociągu t. j. ujęcie źródeł zapomocą 16 studzien i stację pomp w Woli Dobrostańskiej, odległej od rynku lwowskiego o 29 km., oraz założono główny rurociąg doprowadzający o średnicy 600 mm, który w pewnych miejscach przekracza Wereszycę i dwa potoki zapomocą betonowych adwaduktów i mostu o konstrukcji żelaznej kratowej nad torami kolejowymi przy stacji Lwów-Kleparów. Następnie założono całą sieć wodociągową w mieście, która dziś wynosi 170 klm. długości i wybudowano stacje pomp górnej strefy we Lwowie przy ul. Zielonej l. 104, oraz dwa zbiorniki betonowe strefy niższej i wyższej o łącznej pojemności 10.000 m.³.

W dalszych latach rozszerzono urządzenia wodociągowe. W roku 1925 ujęto wodę źródlaną w Szkle i wybudowano stację pomp oraz 7 klm. ciągu tłocznego o średnicy 350 mm. W r. 1928 ujęto źródła pod Wielkopolem i wykonano stację pomp, zaś w 20 km. od Woli Dobrostańskiej w miejscowości Karaczynów rozdzielono wodociąg główny tłoczny na dwie części i wybudowano stację przepompowania. Przez urządzenie tej stacji pomp można dziś większą ilość wody dostarczać do miasta tj. do 34.000 m.³ na dobę.

W latach 1932 i 1933 wybudowano stacje pomp pomocnicze dla zwiększenia ciśnienia dla części miasta wyżej położonych, mianowicie przy ul. Janowskiej róg ul. Pierackiego, i przy ul. Łyczakowskiej przy szkole św. Antoniego, nadto dwa zbiorniki wieżowe o wysokości 30 m. ponad terenem, oba po 120 m³ pojemności, jeden przy ul. Cieszyńskiej na Krasuczynie, drugi na Pasiekach. W stacji pomp górnej strefy we Lwowie przy ul. Zielonej urządzono dodatkowe agregaty pompowe, które tłoczą wodę na Krasuczyn.

Wszystkie stacje pomp posiadają pompy wirowe, pędzone prądem elektrycznym, nadto niektóre z nich, jak w Woli Dobrostańskiej, Szkle i pod Wielkopolem oraz we Lwowie mają także rezerwę z pomp nurowych, pędzonych zapomocą maszyn parowych.

Wielkie zasługi przy powstaniu wodociągu centralnego i przy dalszem jego rozszerzeniu położył pierwszy dyrektor Zakładów Wodociągowych m. Lwowa ś. p. Inż. Stanisław Alexandrowicz. Istnieją jeszcze we Lwowie stare wodociągi grawitacyjne, sięgające czasów XIV wieku, a zasilające studnie w Rynku na czterech rogach Ratusza oraz pewną ilość basenów betonowych. Źródła tych wodociągów znajdują się na Pohulance, przy ulicy Wuleckiej, w parku Stryjskim i pod Zamkiem. Rurociągi tych wodociągów były pierwotnie drewniane, zaś przed stu laty zostały wymienione na żelazne.

Sanatorjum Polskiego Czerwonego Krzyża we Lwowie

W jednej z najzdrowszych dzielnic Lwowa — przy ul. Łyczakowskiej 107 — wznosi się znacznych rozmiarów gmach, w którym Polski Czerwony Krzyż umieścił **Sanatorjum**. Zdala od pyłu ulicznego, chroniony jest gmach przed bezpośrednią stycznością z gwarem wielkomiejskim, przez własny obszerny park, okalający zewsząd budynek, i zapewniający ludziom szukającym tutaj ulgi w swych cierpieniach, idealne warunki spokoju i czystego powietrza.

Z pięknem zewnętrznem harmonizuje doskonale wewnętrzna strona budynku, urządzona według najnowszych wymagań hygjeny i dostosowana do potrzeb cierpiących. Sale operacyjne zaopatrzone są we wszelkie nowoczesne urządzenia. Osobna sala porodowa posiada wszystko to, czego wymagają najnowsze zdobycze w tym dziale.

Zakład wyposażony jest w aparat Roentgena, djatermję, urządzenia do kąpieli jelitowych podrodnych.

Sanatorjum Polskiego Czerwonego Krzyża we Lwowie przyjmuje chorych na stały pobyt i leczenie. Zarząd, na którego czele stoi dr. Leszek **Jakliński**, kładzie wielki nacisk na indywidualne traktowanie chorych, nie szczędząc zabiegów, by djeta dostosowana była do wskazań chorobowych. Chorzy mają też możność wolnego wyboru lekarza. Całodzienny koszt pobytu wraz z utrzymaniem i opieką lekarską wynosi od 12 zł.

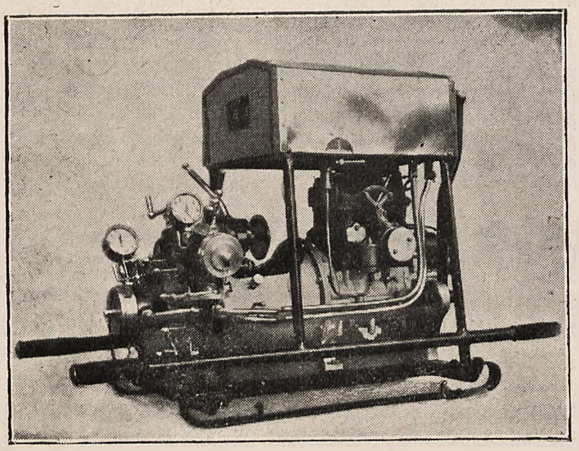


UNJA STRAŻACKA

Fabryka motopomp, narzędzi i samochodów pożarniczych we Lwowie

Powyższa firma została założona w roku 1918-tym jako handlowa, a po kilku latach istnienia przystąpiła w roku 1927 do wybudowania własnej fabryki na zakupionym terenie przy ul. Bocznej Pijarów 3.

Początkowo produkowano wszelkich typów sikawki ręczne, przenośne, 2–4 kołowe, wozy rekwizytowe i drobny sprzęt.



Motopompa „Leopolia“

W latach dobrej konjunktury 1925—1929 pożarnictwo zaczęło się szybko motoryzować. Sprowadzano sikawki motorowe w wielkiej ilości z zagranicy ze szkodą dla bilansu handlowego i przemysłu krajowego. Wobec powyższego „Unja Strażacka“ przystąpiła w 1929 r. jako pierwsza fabryka w Polsce do produkcji motopomp w kraju, a na wiosnę 1931 nastąpiło pierwsze w Polsce komisyjne badanie typu motopompy, nazwanego „Leopolia“, przez Komisję Techniczną Związku Straży Pożarnych R. P. w Warszawie.

W pierwszych latach sprowadzano jeszcze silniki z zagranicy. Obecnie po wyprodukowaniu przeszło **150 motopomp**, dostarczonych strażom z całej Polski, zastosowano także krajowe silniki do motopomp „Leopolia“, która przez to została także pierwszą motopompą z silnikiem całkowicie krajowym.

Obecnie fabryka „Unja Strażacka“, której zarząd spoczywa w rękach p. inż. Blümkego, obchodziła 5-lecie produkcji polskiej motopompy „Leopolia“. Unja Srażacka przez wyprodukowanie ponad 150 motopomp przewyższa łączną produkcję 4 pozostałych fabryk motopomp w Bielsku i Warszawie, mimo, że fabryka nie leży w centrum geograficznem państwa.

Dzięki jakości motopomp „Leopolia“ wyrugowano całkowicie import z zagranicy bez ceł ochronnych i zakazów przywozu.

Jest to także zasługa w znacznej części Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych i Związku Straży Pożarnej R. P., popierających krajową wytwórczość.

Poza motopompami wyprodukowała ponad 600 sikawek ręcznych i wozów strażackich, a ostatnio skarosowała kilka samochodów pożarniczych według własnego projektu. Własna odlewnia metali umożliwiła także produkcję wszelkiej armatury, łączników i t. d.

„Sarmacja“, Skład papieru we Lwowie

W szeregu firm działu papierniczego, bardzo silnie reprezentowanego we Lwowie, jedno z najwybitniejszych miejsc zajmuje firma **„Sarmacja“**, przy ruchliwej ul. Akademickiej l. 8. Firmę tę założył w 1912 roku znany fachowiec w tej dziedzinie, p. Władysław Szulc, który odrazu skład swój postawił na wysokim poziomie, zaopatrując go we wszelkie gatunki papieru, księgi handlowe, przybory szkolne, rysunkowe i techniczne. Pierwszorzędne gatunki i przystępne ceny zjednały firmie **„Sarmacja“** zasłużone uznanie, czego wyrazem jest fakt, że firma ta jest stałym dostawcą wszelkiego rodzaju artykułów tego działu dla instytucyj rządowych, wojskowych i t. d.

Właściciel firmy, p. Wł. Szulc, prowadzi przedsiębiorstwo swoje fachowo, i pod każdym względem wzorowo, nie ustając w staraniach o dostosowanie go do nowoczesnych wymagań.

Poza pracą w swem przedsiębiorstwie spełnia p. Wł. Szulc także obowiązki zaprzysiężonego biegłego sądowego na miasto Lwów.

Prywatne i społeczne ubezpieczenie

Zabezpieczenie obywateli i ich rodzin przed skutkami wypadków losowych jest jednem z najważniejszych zadań i potrzeb nietylko zainteresowanych jednostek, ale i całego Państwa.

Dlatego też ustawodawstwa poszczególnych państw realizują w mniejszym lub większym zakresie potrzeby ubezpieczeniowe swych obywateli we formie przymusowej, lub nawet w specjalnych instytucjach publicznych.

I w Polsce istnieją przymusowe ubezpieczenia dla pewnych wypadków losowych. — Okazała się jednak potrzeba uzupełnienia tych ubezpieczeń — i tę funkcję spełniają prywatne Towarzystwa ubezpieczeniowe.

To też Towarzystwo Ubezpieczeń na życie „Feniks" (Jeneralne Przedstawicielstwo we Lwowie, pl. Marjacki 7.) będące jednem z najpoważniejszych Towarzystw ubezpieczenia życiowego, realizuje swą akcję ubezpieczeniową w duchu prawdziwie społecznym.

„Feniks" rozszerza i uzupełnia istniejące ubezpieczenia dla rodzin urzędniczych i pracowniczych i uprzystępnia dobrodziejstwo ubezpieczeniowe dla zawodów wolnych, dla ludzi stanu średniego, kupców, rzemieślników i włościan.

Suma ubezpieczeniowa uzyskana drogą **drobnych oszczędności** jest bowiem przewidziana nietylko na wypadki losowe (śmierć, niezdolność do pracy, starość itd.), ale ta jednorazowa suma jest częstokroć konieczną, gdy się chce córkę wydać zamąż lub synowi dopomóc do stworzenia egzystencji wzgl. uruchomienia sobie samemu nowego warsztatu pracy — po utracie dotychczasowego zajęcia z powodu ogólnego kryzysu lub indywidualnego niepowodzenia, po przejściu na emeryturę urzędnika państwowego, samorządowego lub prywatnego.

Towarzystwo Ubezpieczeń na życie „Feniks" jest nietylko jednem z największych Towarzystw na kontynencie w dziale życiowym, ale także znane jest ze swej lojalności wobec ubezpieczonych, a jego taryfy, formy, klauzule i dodatki ubezpieczeniowe uwzględniają wszelkie potrzeby społeczno-gospodarcze poszczególnych rodzin i jednostek, jak i ich upodobania w dziedzinie ubezpieczeniowej.

Dla ilustracji podajemy niektóre szczegóły i cyfry:

Obszar działalności Towarzystwa Ubezp. „Feniks" obejmuje: Polskę (Małopolska i Śląsk), Francję, Włochy, Niemcy, Hiszpanję, Holandję, Belgję, Czechosłowację, Jugosławję, Rumunję, Austrję, Węgry, Palestynę, Turcję, Bułgarję, Grecję, Egipt, Syrję, Tunis i Lichtenstein.

Stan ubezpieczeń Towarzystwa na tym całym obszarze wynosił z końcem r. 1933 880.000 na kwotę **zł. 6 miljardy 190 miljonów**, zaś łącznie z innemi Towarzystwami, należącemi do koncernu „Feniks", ponad 4 miljardy złotych. — Wpływy zaś „Feniksu" w r. 1933 wynosiły ok. 210 miljonów, a wypłaty ubezpieczeniowe w tymże roku 72 miljonów

Broń i Amunicja R. Mędlewskiego w Katowicach

Do niedawna Śląsk nie miał ani jednego składu broni i amunicji, prowadzonego fachowo pomimo, że sport myśliwski i strzelecki cieszy się wśród Ślązaków wielką popularnością. Brak ten usunięty został dzięki założeniu takiego składu w Katowicach przy ul. Młyńskiej 1. 2. przez p. Romualda **Mędlewskiego,** znanego fachowca w tej dziedzinie. Mianowicie p. Mędlewski czynny był w fabrykach materjałów wybuchowych przez piętnaście lat jako kierownik ruchu chemicznego i mechanicznego. Mając za sobą dwuletnie doświadczenie jako mechanik i balistyk, p. Mędlewski daje gwarancję, że jedyna tego rodzaju placówka potrafi zaspokoić wszelkie wymagania w dziedzinie zaopatrywania się w broń i amunicję, temwięcej, że z zaletami fachowemi łączy wielkie doświadczenie jako myśliwy. Jest on też współzałożycielem Śląskiego Towarzystwa Łowieckiego oraz członkiem zarządu tegoż Towarzystwa, oraz delegatem Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich na powiat Pszczyński.

Zaufanie, jakiem darzą firmę p. Mędlewskiego wszyscy miłośnicy sportu strzeleckiego, uzasadniona jest poza walorami, wynikającemi z jego fachowego przygotowania do tego zawodu, także jego zasługami na niwie narodowej. P. Mędlewski brał nader czynny udział w akcji narodowej na Śląsku, a gdy lud śląski chwycił za broń, by zrzucić jarzmo niewoli, wstąpił w szeregi powstańcze i walczył we wszystkich powstaniach. Brał też wybitny udział w pracach plebiscytowych, urządzając liczne zebrania i wiece. Po przyłączeniu Śląska do Polski był wybrany posłem do I. Sejmu Śląskiego. Pozatem spełniał obowiązki naczelnika gminy, później naczelnika Urzędu Okręgowego oraz członka pierwszego polskiego Wydziału powiatowego w Rybniku.

Za zasługi swe dla sprawy narodowej odznaczony został p. Mędlewski wstęgą zasług i waleczności I klasy, Gwiazdą Śląska i Medalem Niepodległości.

Te wszystkie walory sprawiają, że założenie przez p. Mędlewskiego składu broni i amunicji kładzie kres niezdrowym stosunkom, jakie panowały w tej dziedzinie i przyczyni się niewątpliwie do wyeliminowania niefachowego handlu.

456 **„FORMA"** Fabryka Kopyt, Prawideł i Prawidełek
Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością
Warszawa, Kowieńska 14. tel. 10-15-41

---

261 **Wykwintne na zamówienie**
Swarzędz, ul. Podgórna 11.
MEBLE
MARJAN ŁANIECKI
Telefon: Swarzędz 32.

J. DUNAJ i R. HECZKO
Kraków, ul. Wielopole 13. Tel. 179-37.
KONCESJONOWANY ZAKŁAD INSTALACYJNY
PROJEKTUJĄ I WYKONUJĄ:
Instalacje wodociągowe, kanalizacyjne, gazowe, centralnego ogrzewania, mechaniczne pralnie, susznie, łaźnie parowe i urządzenia dla Hydropatji. — — — — — Naprawa gazowych aparatów kąpielowych wszelkich systemów. — Samorodne spawanie.

OGRODY KÓRNICKIE W KÓRNIKU
polecają ze swych szkółek
wyborowe drzewka i krzewy owocowe
oraz największy w Polsce wybór drzew i krzewów ozdobnych.
Katalog wysyła
Dyrekcja Ogrodów w Kórniku koło Poznania. Tel. 33.



OMEGA
Zegarek na całe życie

Narzędzia Lekarskie, Przybory Medyczne — Pasy brzuszne przepuklinowe, **Prostotrzymacze** dla krzywo trzymających się — gorsety ortopedyczne i t. p. Naprawy, ostrzenia i niklowania uskuteczniа we własnych warsztatach
450 **L. KNAPIŃSKI** Kraków, ul. Mikołajska 7. Telefon 105-05.

Hein. Hoffman
właść. K. Gürtler
Skład towarów żelaznych i fabryka wyrobów metalowych
Bielsko Rynek 4.

FABRYKA ŻYRANDOLI ELEKTRYCZNYCH ISTNIEJE OD R. 1906.
NOWIK I SEREJSKI
467 Warszawa, Elektoralna 20. Telefon 670-89,

Zamki błyskawiczne
w najlepszem wykonaniu poleca
Wytwórnia niezawodnych zamknięć błyskawicznych
Mapp. „M E P P"
Polski Przemysł Metalowy
Spółka z ogr. odpow. Tel. 1480
CIESZYN, ul. Sejmowa 10.

JAN SĄDEL FABRYKA PILNIKÓW i RASZPLI
473 KRAKÓW – GRZEGÓRZKI UL. CHODKIEWICZA 3. TELEFON 131-40.
DOSTAWCA DYR. P. K. P.

Założono w r. 1884
Telefon 1282.
D. Feiner, Biała
pl. Wolności 1.
ul. 11 listopada 29
Hurtownia towarów kolonjalnych i spożywczych

F. G. REINHOLD
Sp. z o. p.
Agentura Gdańskiej Firmy Okrętowej
Maklerstwo Okrętowe
440 GDYNIA, Świętojańska 58. — — — Telefon 15-24.

---

466 Reprezentacyjny Lokal Warszawy
CAFE DANCING ADRJA
Moniuszki 10
Pod dyrekcją Franciszka Moszkowicza

SOLECKI MŁYN PAROWY
H. GRASBERG
479 WARSZAWA – SOLEC 14.

Prawdziwie piękne srebro
Fabryka wyrobów srebrnych **D. L. NEUMANN**
375 LWÓW, ul. Kochanowskiego 21, tel. 674. Do nabycia we wszystkich większych magazynach-jubilerskich w całej Polsce.

Rządowo Uprawniony Inżynier Architekt
JÓZEF WETZSTEIN
Kraków, Szujskiego 1.
Telefon 181-36.

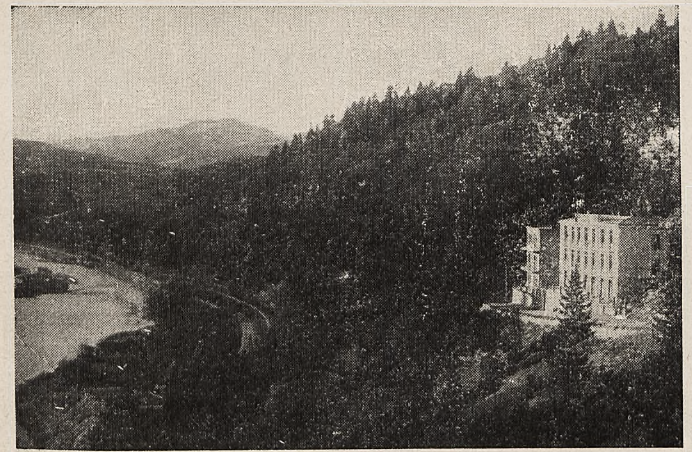
DANCING BAR LOCARNO
KRAKÓW — Prądnik Czerwony — tel. 135-10 został gruntownie odnowiony — rendes — vous elity towarzyskiej. Pierwszorzędny zespół jazzband „Graudais" oraz pierwszorzędny zespół taneczny stolicy jak: sióstr węg. Gabri i Ilonka Kordas, oraz Mis Edinis mistrzyni tanga. Ponadto Piękność Irena Łowczyńska
Początek godz. 22 ga — odjazd autobusu godz. 23[40] z pod Barbakanu — powrót środkami przewozowemi bezpłatnie — które dostarcza Zarząd „Locarna" Ceny przystępne. —

Pensjonat „Polonja“ w Żegiestowie

Wśród malowniczych gór i lasów Beskidów wije się wężową wstęgą rzeka Poprad, a nad nią jedna z najbardziej uroczych miejscowości Polski — Żegiestów. Zakątek ten obdarzyła natura nader hojnie! Dała mu nietylko romantyczną



szatę i gęstwię leśną, z której płyną ożywcze fale powietrza, ale także mineralne źródła o niezwykłej mocy, zawierające żelazo, magnesium, sodę oraz w wysokim procencie naturalny

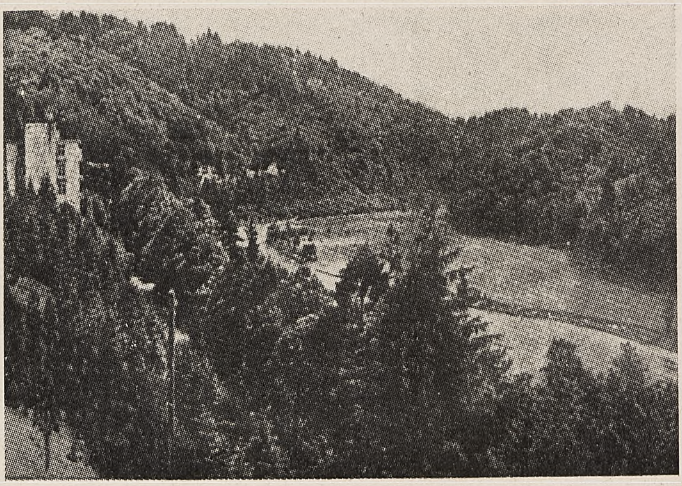


kwas węglowy. A sam Poprad ma w sobie wiele tych składników, tak, że kąpiel w nim zastępuje niejednokrotnie sztuczne, kosztowne kąpiele wannowe.

Z tych powodów Żegiestów jest idealnem miejscem wypoczynkowem, dla zdrowych, a znakomitem miejscem kuracyjnem dla chorych na chroniczne zaburzenia w cyrkulacji krwi, reumatyzm stawowy i mięśniowy, sklerozę, choroby kobiece, blednicę, rozedmę, płuc chorobę Basedowa, ogólne osłabienia nerwowe.

Klimat Żegiestowa, położonego na wysokości 420 m. nad poziomem morza, zastępuje w zupełności klimat podalpejski, chroniony gęstemi lasami i pasmem gór przed ostremi wiatrami.

Żegiestów słynął już zdawna ze swych walorów, brakowało mu jednak pewnych urządzeń, które zdobyłyby mu to znaczenie, jakie mieć powinien wśród polskich uzdrowisk. Dopiero w ostatnich czasach zmieniły się stosunki pod tym względem i dzisiaj każdy, kto przyjeżdża do Żegie-



stowa, może być pewny, że znajdzie tam zaspokojenie najwybredniejszych nawet wymagań.

Wśród pensjonatów prym wiedzie **Pensjonat „Polonia“**, prowadzony pod kierunkiem właścicielki, p. Heleny Ondrouskowej. Otoczony pięknym lasem odznacza się przedewszystkiem tem, że wszystkie pokoje położone są od strony południowej i posiadają balkony, i terasy, przez co każdy do woli korzystać może z ożywczych promieni słonecznych. Nowoczesne urządzenie pensjonatu zapewnia odpowiedni komfort, a doskonała kuchnia warszawska zapewnia zdrowe i obfite odżywianie. Pomimo to ceny są bardzo przystępne, mieszkanie bowiem wraz z utrzymaniem kosztuje 6 zł. w maju, czerwcu i wrześniu, zaś 7 zł. dziennie w lipcu i sierpniu.

Komitet redakcyjny pod przewodnictwem Profesora Dr. Stanisława Weinera.

Redaktor odpowiedzialny: Prof. Dr. STANISŁAW WEINER. Wydawca: Spółka Wydawnicza „PIŁSUDCZYCY“.

Redakcja i Administracja: KRAKÓW pl. Matejki 3 II. — Konto P.K.O. Nr. 310.266 — Katowice ul. Jagiellońska 13.

DRUKARNIA POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA W KRAKOWIE.

Dom Handlowo - Komisowy

„SAIR"

Sp. Ak. w Warszawie

Oddział w Grudziądzu

Fabryka wyrobów mięsnych

FABRYKA BEKONÓW:

Grudziądz

Białystok

Tuczarnia i eksport drobiu

SKŁADY DETALICZNE

sprzedaży mięsa w Grudziądzu:

przy	ul.:	Chełmińskiej 40.
„	„	Toruńskiej 3.
„	„	Wybickiego 46.

414

„Siła i Światło"

Spółka Akcyjna

Warszawa, Marszałkowska, Nr. 94.
(dom własny) Telefon Nr. 545-75 (Centrala)
Adres telegraficzny „**Eses**" **Warszawa**
Kapitał akcyjny zł. 5 200 000. —

Budowa i Finansowanie Elektrowni Miejskich I Okręgowych, Tramwajów i Kolei Dojazdowych.

462

Biuro Sprzedaży Wyrobów Odlewni i Emaljerni Żeliwa

Spółka z ogr. odp.

Warszawa

Mazowiecka 7

463

Fabryka KWASU WĘGLOWEGO

K. FRANZEL I SYNOWIE

LWÓW

ul. Nowej Rzeźni 21.

339

PIERWSZORZĘDNY HOTEL

„SAVOY"

W KATOWICACH

(OBOK DWORCA KOLEJOWEGO)

W każdym pokoju płynąca zimna i ciepła woda. — Centralne ogrzewanie. — Garaże samochodowe.

PRZY HOTELU PIERWSZORZĘDNA

WINIARNIA

i

RESTAURACJA

pod kierownictwem pierwszorzędnych kuchmistrzów.

SALA DO ZEBRAŃ TOWARZYSKICH

Ul. Marjacka 4—6. Telefony: Restauracja 310 04.
Hotel 33-771, 33-772.

246



TELEFON Nr. 167-30

Wielkopolski skład kawy Sp. z ogr. odp.

Biura Centralne w GDYNI

57 oddziałów w Poznańskiem i na Pomorzu.

Magazyny: W GDYNI I W BYDGOSZCZY

Własny import kawy, herbaty, towarów kolonjalnych i owoców południowych.
Sprzedaż kawy, herbaty, kakao, artykułów czekoladowych, cukrowych, mącznych i kolonjalnych.

437

MARGOT

Wytwórnia sukien i okryć damskich

Warszawa, Wierzbowa 8. m. 2.
telefon 265-60 i 538-80.

Poleca najnowsze fasony na nadchodzący sezon zimowy.

354

. . . . **a jednak najlepiej grzeją:**
piece z KAFLI STALOWYCH

Które posiadają najmocniejszą konstrukcję, są najsprawniejsze (użyteczne: zużycia paliwa — 89,5%) i najoszczędniejsze

Prospekty — oferty — kosztorysy — bezpłatnie

[prosimy przesłanie zażądać]

Piece Szrajbera Sp. z o. o.
Warszawa — Grójecka 35. Tel. 9.20-33.

289

KRAJOWY PRZEMYSŁ NICIANY

Sp. z ogr. odp.

Chłodna 19 **WARSZAWA** tel. 529-12

PRODUKUJEMY: Bawełna (twest-przędza) do cerowania w dużym asortymencie, Kłębki 3 gramowe. Zwijki nie plączące się. Kłębki 7 gramowe miękkie. Kłębki sztywne.

NICI DO SZYCIA MATOWE
NICI DO FASTRYGOWANIA

ZNAK FABRYCZNY „TRZY LILJE".

358

Towarzystwo Ekspedycyjne i Agentura Morska

Ferdynand Prowe

Sp. z ogr. odp. w GDYNI

B. Henner E. Hermann Spedycje lądowo-morskie

Załatwianie formaln. celnych

Gdynia Starowiejska Nr. 7 Adres telegr. Haba-Gdynia
tel. GDYNIA 26 37.

Ekspedycja i odprawa regularnych linij okrętowych w kierunku: Rotterdam, Antwerpja, Brema, Hamburg, Ryga Szczecin, Maklerstwo zafrachtowanie, ekspedycja, sztauerka. — Przyjmowanie wszelkich przesyłek do wszystkich zamorskich portów.

449

421 ALEKSANDER GRABOWSKI
FABRYKA WĘDLIN
KRAKÓW, Szewska 16. Telefon Nr. 104—39
Filje: Rynek Gł. 29 tel. 177-07. Kościuszki 29 tel. 189-86. Mostowa 1.
KATOWICE, Szopena 2 (róg. Stawowej), tel. 303-40.

---

404 EXPRESS
CHEMICZNA PRALNIA — ART. FARBIARNIA i PRASOWALNIA
Centrala: KRAKOW. Stradom 10
Filja: Sławkowska 2
Czyści, Farbuje, Pierze, Prasuje i wywabia plamy na poczekaniu
Kołnierze z srebrnym połyskiem 11 groszy.

---

329 *Farby, lakiery, pasty, oraz wszelkie chemikalja poleca najtaniej firma*
FR. LENERT SP. Z O. O.
Dostawca wojskowy. Kraków, Sławkowska 6

---

232 Najlepsze karty do gry fabrykacji systemem
PIATNIKA
KRAKOWSKA FABRYKA KART DO GRY
SPÓŁKA Z OGRANICZONĄ ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ
Kraków, ul. Długa 17.

---

258 **ARÁNYI** HURTOWNE SKŁADY — SZLACHETNYCH WIN
KRAKÓW, Mostowa 12. — — — — Tel. 167-67.
WINA NAJLEPSZE — a przez to **NAJTAŃSZE.**

---

234 ELIZA AMEISEN
Przedsiębiorstwo techniczno-handlowe
Kraków, ul. Jul. Dunajewskiego 3. tel. 4407.

---

283 **PRZEMYSŁ CZEKOLADOWY I CUKIERNICZY**
„NADZIEJA" R. Weingarten i P. Feuerstein
Kraków, ul. Mostowa 4, telefon Nr. 107-76.

---

348 **„FENIKS"** KAWIARNIA DANCING
św. Jana 2.
Nowoczesny reprezentacyjny lokal Krakowa.

---

52 WYTWÓRNIA kufrów i teczek
KEMPLER
Kraków, Bożego Ciała 21, Rynek 9. Pasaż Bielaka.
Specjalność: kufry samochodowe, szafowe i kolekcje na wzory dla wojażerów

---

429 **A. GRÜN**
Kraków. św. Stanisława 6
Tel. 168-89
POLECA: najlepszy węgiel do prasowania i dla celów przemysłowych.



---

281 POCZTÓWKI ARTYSTYCZNE poleca
Wydawnictwo „Galerja Polska" i „Polonia" w Krakowie.
Reprodukcje z obrazów najsławniejszych malarzy polskich.
Wielki wybór wszelkich pocztówek i wizytówek okolicznościowych.
DLA SZKÓŁ: obrazki zoologiczne, botaniczne, biologiczne, pocztówki historyczne i poczety królów [wszystkie z objaśnieniami] mapy konturowe.

---

344 **„KELKRA"** Fabryka wyrobów galalitowych z sztucznej kości i żywicy.
PAWEŁ KELLNER, KRAKÓW XXII.
KALWARYJSKA 74. — — — TELEFON 187.78.

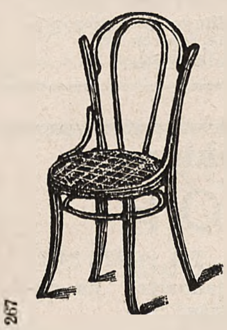
---

271 WYTWÓRNIA ZŁOTA DENTYSTYCZNEGO
„PLAURUM" M. FINKER
Kraków, ul. Grodzka 1.
POLECA: złota we wszystkich kolorach i karatach, platynę, luty (łączna) łatwo topliwe i amalgamaty złota, srebra i platyny.

---

269 NOWOCZESNE URZĄDZENIA W SZUFLADACH KREDENSOWYCH NA NAKRYCIA STOŁOWE
WYKONUJE WYTWÓRNIA KASET
ALEKSANDER GOLDFINGER
KRAKÓW, Barska 83. **Telefon 183-72.**
Kasety na nakrycia stołowe — Kolekcje (wzorniki) dla podróżujących.

---

267 

FABRYKA MEBLI GIĘTYCH
A. E. SZMULEWICZ
PADKOBIERCY
Częstochowa, Narutowicza 19/23 Tel. 23 36
Egzystuje od 1886 r.
Cennik i Katalog na żądanie wysyłamy bezpłatnie.

M. TYLKO malarz szyldów

46 Kraków, Zwierzyniecka 34. — Tel. 168-88.

---

412 **„METAL“ I. GRÜNER i R. FASTOWSKA**

Kraków, Berka Joselewicza 21, Tel. 126-78

wyrabia: wszelkie wyroby łazienkowe, druciane, śruby do luster. Ponadto wyrabiamy wszelkiego rodzaju wyroby budowlane, jak zawiasy wahadłowe-antaby i inne.



Maszyny do Szycia od zł. 160.—

System „Singer” pierścieniowe, bębenkowe do szycia i haftu z 30-to letnią gwarancją. Dostawa na koszt firmy. Bezpłatnie wysyłamy cenniki ilustrowane.

Centrala Maszyn Kraków, Dietla 109./I.

FABRYKA KABLI SPÓŁKA Akc.

Wszelkie przewodniki elektryczne wysoko- i niskoprądne materjały izolacyjne

432 Telefon Nr. 152-70 Skr. Pocztowa 273 **Kraków**

GRAND HOTEL

KRAKÓW, ul. Sławkowska 8

381 Poleca swe pierwszorzędne pokoje po cenach przystępnych.

Perfumerja Hygjena

TAD. KAZ. SUWALIŃSKI Gdynia, ul. Świętojańska

Na podarki poleca w wielkim wyborze. Piękne kartonaże. Kasety do manicure. Kasety do golenia. Rospylacze. Perfumy. Wody kolońskie i kwiat. Najróżniejsze kosmetyki i przybory toaletowe do pielęgnowania: cery, zębów, włosów, rąk i nóg. Ceny bardzo umiarkowane na wszelkie artykuły!

WŁ. STOPA (dawn. Ballo & Schoepe)

Fabryka papy dachowej, przetworów smołowcowych i asfaltu

POZNAŃ ul. 3-go Maja 3a. Telefon: 31-93

382 1. Dostarcza pierwszej jakości: Papę dachową, sufitową, izolacyjną, preparowaną smołę kamienno-węglową, lepik, gudron itd.

2. Wykonuje fachowo: wszelkie prace dekarskie.

Bielskie wyroby sukienne

S. MARMOR

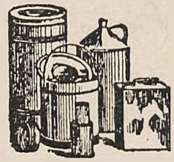
POZNAŃ, Seweryna Mielżyńskiego 21. Tel. 34 22 i 34-12

386 **Uwaga:** Dla PP. Urzędników i wojskowych na dogodnych warunkach spłaty.

„EMCHA“ FABRYKA WYROBÓW Blaszanych

Poznań, Górna Wilda 149 — Telefon 77-41.

316 wyrabia puszki, bańki z litografją, lub w stanie surowym w różnych wielkościach i fasonach.



FALKIEWICZ

POZNAŃ

Fabryka Perfum i Kosmetyków

422 **zał. 1911 r. w Paryżu.**

A. Szafranek Sen.

POZNAŃ, ul. Fredry 3. Tel. 59-29.
Warsztaty: ul. Dąbrowskiego 87.

263 Rok założenia 1898.

FABRYKA Budowy ogrzewań centralnych. – Wentylacyj. Urządzeń Sanitarnych. — Specjalność: Urządzenia suszarni dla przemysłu drzewnego i chemicznego.

HURTOWNA SPRZEDAŻ SKÓR

oraz przyborów obuwniczych

ANTONI WARAJTER

Poznań ul. Woźna 18.

329 Rok zał. 1896. Tel. 35-00.

— dostawca wojskowy —

ROMAN KRAJEWSKI

Składnica Drzewa i Materjałów Budowlanych
Obróbka na miejscu — Dostawy Wojskowe

Poznań-Wilda, ulica Czajcza 4 — (przy rynku Wildeckim)

244 **Telefon 69-13 Telefon prywatny 69-30.**

Fabryka Papy Dachowej i Preparatów Smołowcowych

Pokrywanie dachów, papą, dachówką, łupkiem i blachą ocynkowaną i t. p.

Ignacy MANDOWSKI dypl. mistrz. blacharski i dekarstwo. Poznań, ul. Grobla 3 tel. 34-69.

Wykonawca robót do D. O. K. P.

FABRYKA PAROWA OLEJKÓW ETERYCZNYCH

esencji, eterów owocowych, farb nieszkodliwych i preparatów chemicznych.

Wytłocznia soków owocowych zapomocą siły hydraulicznej

Domagalski i S-ka Poznań

426 Św. Marcin 34. Założona w roku 1901. Garncarska 8.

Landwirtschaftliche — Zentralgenossenschaft

Spółdzielnia z ogr. odp.

304 **W Poznaniu—Filja Bydgoszcz**